NATIONAL GEOGRAPHIC EXTRA | NR 04(33)/2026 | Cena 29,99 zł (w tym 8% VAT)

INSPIRUJĄCY
PRZEWODNIK
DLA KAŻDEGO

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

32 POLSKA NA WEEKEND MIASTA



WARSZAWA | SZCZECIN | LUBLIN | KAZIMIERZ DOLNY | ŁÓDŹ | TARNÓW | OPOLE | BYDGOSZCZ

ISSN 2450-1247
04
9 772450 124636





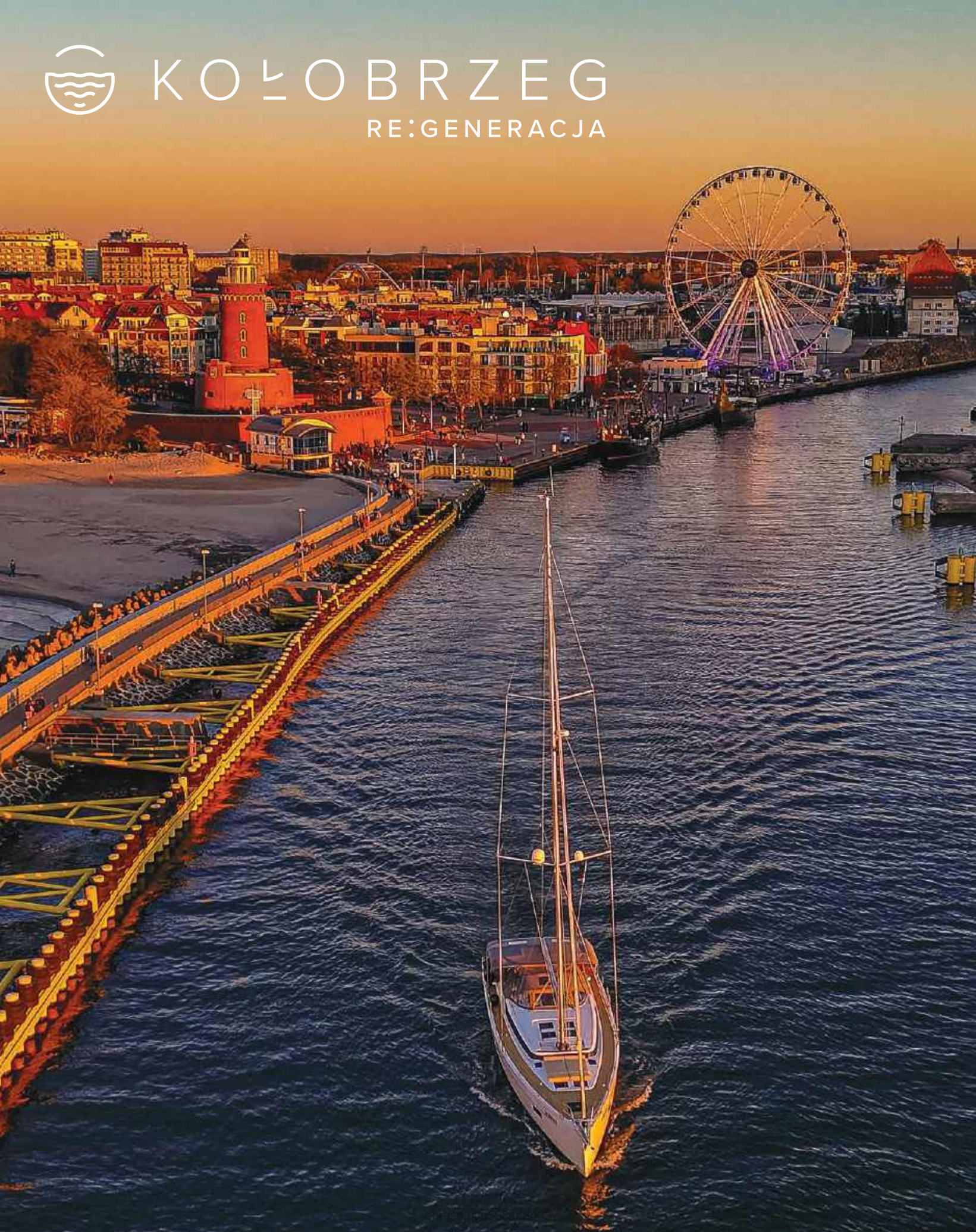


TRAVELER
POLSKA NA WEEKEND 32 MIASTA

eprasa.pl d5984a8403

KOŁOBRZEG

RE:GENERACJA





Spektakularna rewitalizacja dawnego kompleksu Monopolu Wódczanego w Łodzi. Dziś to miejsce znane jest jako Monopolis.

W Polsce mamy ich ponad tysiąc, a każde kusi wyjątkowym temperamentem. Ich nieustanne metamorfozy, wymyślanie siebie na nowo, szukanie sposobów, by zabłysnąć i przyciągnąć uwagę, kreowanie trendów – ta niekończąca się pogoń ku doskonałości sprawia, że nigdy się nie nudzą. I na tym chyba polega fenomen miast: że są wielkim żywym eksperymentem. Ich dzieje to historia naszych oczekiwań, potrzeb i aspiracji. I każdy znajduje do nich własny klucz. Jedni cenią miejski zgiełk, imprezy, inni tracą głowę dla muzeów, jeszcze inni kierują się smakiem, historią albo tym, co w danej chwili wydaje się atrakcyjne. Ja przepadam w starych dzielnicach i ich ukrytych przed światem podwórkach – z fantazyjnymi ogrodami, a jak w przypadku Warszawy – kapliczkami, klimatycznymi restauracjami i zapomnianymi pracowniami rzemieślników. Kocham zarówno senne,



oniryczne poranki, jak i wieczory, gdy tętnią życiem w najbardziej wyszukanych formach. Każde miasto to zbiór niemal nieskończonych możliwości, czasem wręcz przytłaczający nadmiarem. W tym wydaniu zabierzemy Was do wielu rodzimych metropolii, tych znanych i tych nieco poza utartymi szlakami. Dla mnie fenomenem jest chociażby Łódź, miasto zbudowane w szczerym polu, które w ciągu kilkudziesięciu lat stało się gwarnym, wielokulturowym, przemysłowym ośrodkiem porównywanym z Manchesterem. I zamiast kurczowo trzymać się przeszłości, dziś śmiało zmienia oblicze. Poprzemysłowe tereny EC1 zmieniły się w nowoczesne centrum nauki i kultury, a imperium Scheiblera na Księżym Młynie stopniowo przeobraża się w modną enklawę loftów, kawiarni i artystycznych pracowni. Bo miasto nigdy nie jest projektem skończonym, to najbardziej fascynujące dzieło sztuki, jakie kiedykolwiek wyszło spod naszej ręki.

Agnieszka Frenes

NA OKŁADCE:
Wrocław: Adobe Stock,
Kraków: Adobe Stock,
Sopot: Adobe Stock,
Malbork: Getty Images.

ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403


KAZIMIERZ DOLNY


RZESZÓW


TARNÓW


WARSZAWA

SPIS TREŚCI

POLSKA NA WEEKEND

ZACHODNIO-POMORSKIE

8 SZCZECIN
Paryskie aleje, portowe dźwigozaury, monumentalne tarasy i pachnący pasztecik

16 DARŁOWO
Szerokie plaże i malownicze widoki

POMORSKIE

24 GDAŃSK
Z perspektywy kajaka to zupełnie inne miasto

32 TRÓJMIASTO
Po sezonie Gdańsk, Sopot i Gdynia ukazują swoje mniej znane oblicze

38 JASTARNIA
Odpocznij na Półwyspie Helskim

44 MALBORK
Ceglana forteca, zakonne mury i potęga średniowiecznych rycerzy

KUJAWSKO-POMORSKIE

54 CHEŁMNO
Miłosny spektakl w mieście Świętego Walentego

56 BYDGOSZCZ
Szachulcowe spichrze, wodne kanały i industrialny szyk nad Brdą

WARMIŃSKO-MAZURSKIE

58 LIDZBARK WARMIŃSKI
Astronomia, poezja, kajak i… żywa woda

64 ELBLĄG
To polskie centrum rzeźby plenerowej

ŁÓDZKIE

66 ŁÓDŹ
Fabrykanckie pałace, wielkie murale i dawny włókienniczy rozmach

LUBELSKIE

74 LUBLIN
Niebo, piekło, cuda-niewidy

82 KAZIMIERZ DOLNY
Artystyczna bohema nad Wisłą

88 ZAMOŚĆ
A to zaskoczenie! Pierwszy stół szwedzki przygotowano właśnie tutaj

94 CHEŁM
W podziemnym labiryncie

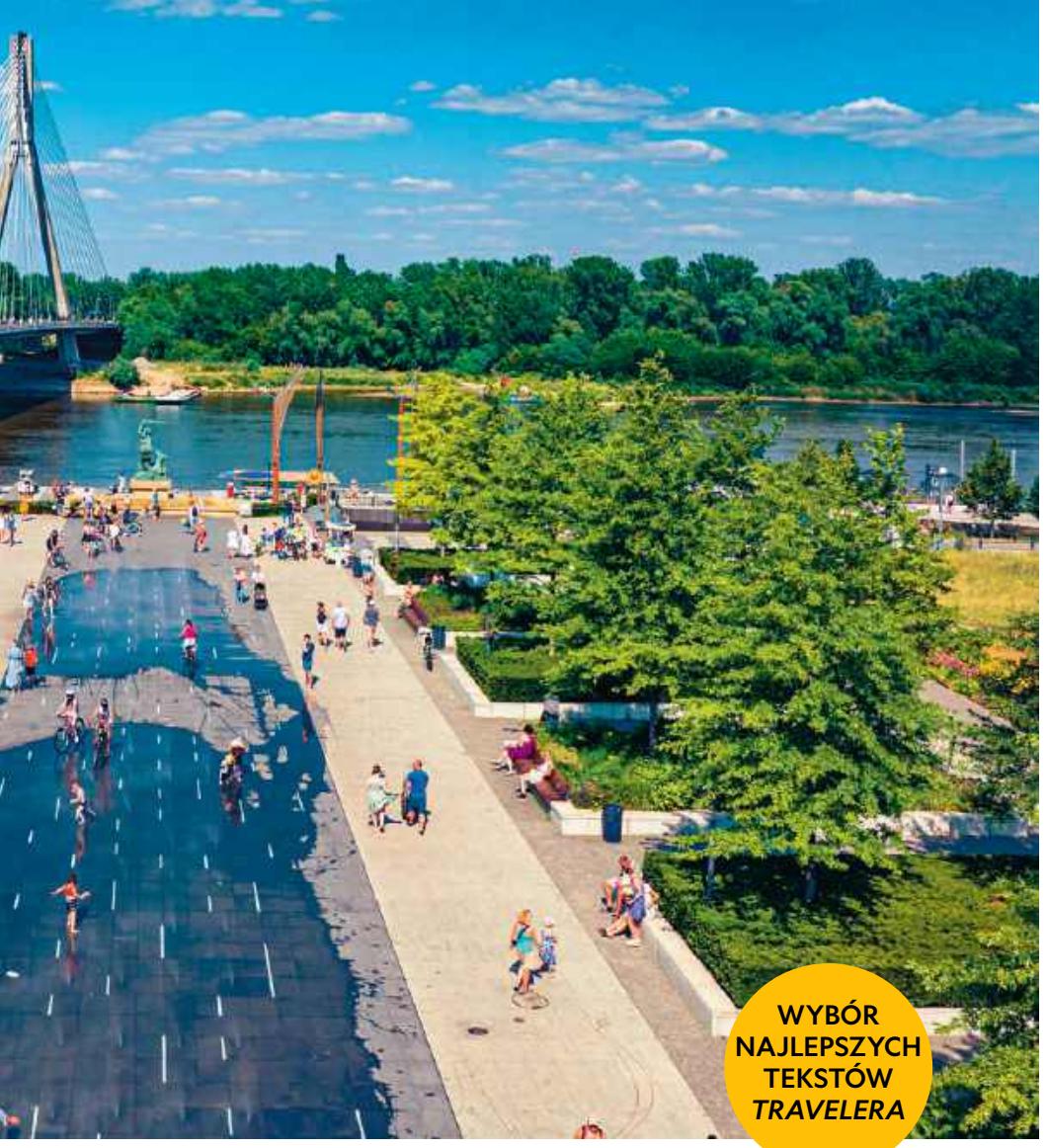
PODKARPACKIE

98 SANOK
Drewniane cerkwie, bezcenne ikony i bieszczadzka brama kultur

102 RZESZÓW
Tajemnice dawnych piwnic, kultowe lody i magnacka przeszłość

OKŁADKA: ADOBE STOCK (3), GETTY IAMGES POZOSTAŁE: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d5984a8403



WYBÓR NAJLEPSZYCH TEKSTÓW *TRAVELERA*

MAŁOPOLSKIE

110 **KRAKÓW**
Wędrówka od Kopca Kraka aż po szczyt Sowińca

118 **MUSZYNA**
Niegdyś słynęła tylko z wody mineralnej, a dziś także z zamku

122 **TARNÓW**
Szlak Maszkaronów, winne tradycje i awangardowe arboretum

128 **KRYNICA-ZDRÓJ**
Ślady Nikifora, lecznicze wody i szwajcarski szyk

OPOLSKIE

134 **OPOLE**
Amfiteatr piosenki, piastowska wieża i opolska Wenecja

ŚLĄSKIE

140 **BIELSKO-BIAŁA**
Miasto Bolka i Lolka, Fiata 126p i pięknej przyrody

DOLNOŚLĄSKIE

148 **WROCŁAW**
Pływający ogród i kulinarny raj

156 **BOLESŁAWIEC**
To stąd pochodzi najsłynniejsza polska ceramika

WIELKOPOLSKIE

158 **GNIEZNO**
Sportowe emocje, kawa w artystycznym zaułku i widok ze Wzgórza Lecha

MAZOWIECKIE

164 **WARSZAWA**
Dzika Wisła, tętniące życiem bulwary i spotkanie pod Syrenką

170 **PŁOCK**
Władcy na wzgórzu i kawa na molu

174 **ŻYRARDÓW**
Poznaj historię polskiej stolicy lnu

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
DYREKTOR ARTYSTYCZNA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, RAFAŁ WITEWSKI**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **JAN STRADOWSKI, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, MAGDALENA RUDZKA, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

LUXURY&LIFESTYLE MEDIA SEGMENT DIRECTOR **ANETA WIKARIAK**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00),
E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

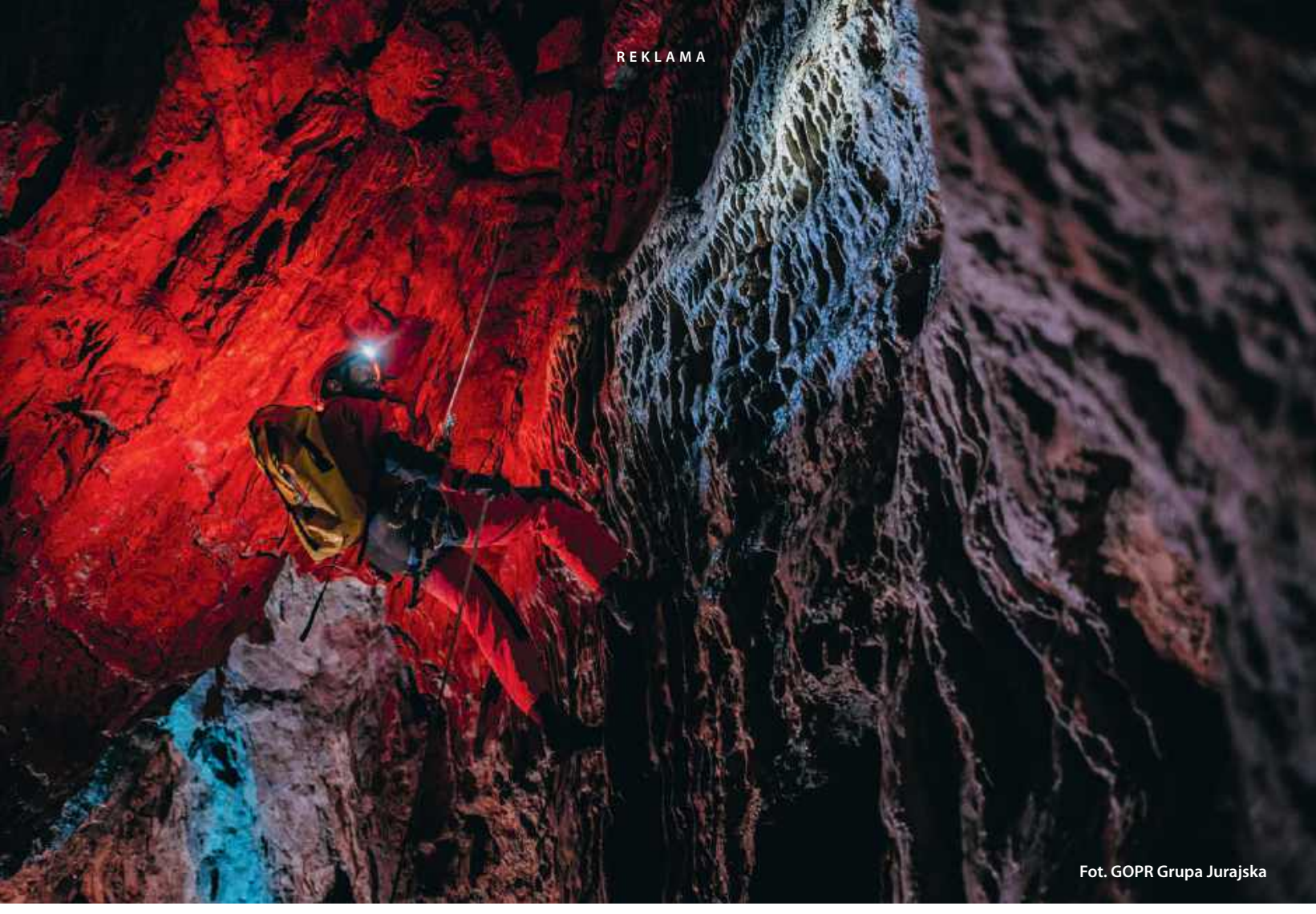
NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl d5984a8403



Fot. GOPR Grupa Jurajska

ŚLĄSKIE NA WEEKEND. ODKRYJ MAGIĘ JURY

CZAS ZAPISANY W SKALE

Wyobraź sobie drogę, która snuje się leniwie wśród łąk i pól, splata rozrzucone wokół miejscowości jak rozciągnięta pomiędzy nimi wstęga. Zatrzymaj się wzdłuż niej i rozejrzyj wokół siebie. Gdzieś nad lasem wyrasta biała skała, w oddali widać kolejne. Równie imponujące. Kiedy zapuścisz się głębiej, twoim oczom ukażą się jaskinie, ostańce skalne oraz ruiny zamków wpisane w tę niecodzienną scenerię.

To schowany wśród drzew i pobudzający wyobraźnię zapis świata, którego już nie ma. Za to miejsca, które teraz podziwiasz, są jego namacalnym świadectwem.

Jura Krakowsko-Częstochowska nie jest bowiem wyłącznie pasmem rysujących się na horyzoncie skał. Jest krajobrazem naznaczonym warstwami czasu.

Kraina wapiennych skał, głębokich dolin, tajemniczych jaskiń, leśnych ścieżek i średniowiecznych warowni jest bez wątpienia jednym z najbardziej niezwykłych i wartych odwiedzenia miejsc w Polsce. Obszar ten miliony lat temu znajdował się pod wodą, stąd obecność geologicznych skarbów, które przyciągają turystów i są dziś symbolem tej przestrzeni. Jej pieczęcią.

Natura stworzyła w tym miejscu scenerię, która urzeka różnorodnością oraz pięknem. Największą wartością Jury nie są jednak górujące nad tym terenem zamki ani majestatyczne skały. Jest nią czas. Zamknięty w białych ścianach wapienia, w mroku jaskiń i dolinach, którymi od lat nieprzerwanie płynie woda.

ODKRYJ JURĘ. PO SWOJEMU

Jura jest idealnym miejscem do wypoczynku dla osób, które cenią sobie spokój i kontakt z przyrodą, a także dla tych, którzy wolą aktywnie spędzać czas. Wędrując pieszo, można dotrzeć do wielu schowanych wśród lasów i skał miejsc, ukrytych przed wzrokiem gapiów. Niedostępnych. Nieodkrytych. Szlak Orlich Gniazd, rozciągający się od Krakowa do Częstochowy, to jeden z najpiękniejszych szlaków turystycznych w Polsce. Ale

eprasa.pl d5984a8403


Zamek Pilcza w Smoleniu


Zamek Pilcza w Smoleniu

Jura to też malownicze trasy rowerowe i doskonała opcja dla wspinaczy albo miłośników jaskiń, a do tego dobrze rozwinięta baza noclegowa i agroturystyczna. A dla najmłodszych jedyna w swoim rodzaju lekcja historii w plenerze. Miejsce, w którym można jej niemal dotknąć. Na wapiennych wzgórzach wyrastają ruiny zamków: w Bobolicach, Olsztynie, Ogrodzieńcu czy Mirowie. Średniowieczne warownie, które tworzyły niegdyś system obronnych fortyfikacji, wkomponowały się w krajobraz, jakby natura od początku planowała tu dla nich miejsce.

Szlak Orlich Gniazd jest czymś więcej niż trasą rozciągniętą między zamkami. To połączenie dzieł natury i pracy człowieka. Miliony lat minęły, odkąd z dna morza wyrósł wyjątkowy krajobraz i setki ostatnich, podczas których człowiek stworzył w tym miejscu opowieść przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Ta unikatowa mieszanka sprawia, że wyprawa na Jurę pozwala nie tylko naładować baterie w kontakcie z przyrodą, lecz także dotknąć historii. Poczuć ją na własnej skórze.

Pod powierzchnią Jury istnieje też drugi świat – niewidoczny z oddali, schowany przed wzrokiem turystów. Jurajskie jaskinie, te niedostępne, i te najbardziej spektakularne, jak Jaskinia Nietoperzowa, Łokietka czy Wierzchowska Górna, to prawdziwe perły Jury. Zalegająca w nich ciemność idealnie współgra z otwartą przestrzenią jurajskich wzgórz. Dopełnia ją.


Skały Rzędkowickie


Zamek Ogrodzieniec w Podzamczu

POCZUJ MAGIĘ JURY

Opowieści o Jurze nie da się zamknąć w słowach. Trzeba ją odkryć we własnym tempie, a najlepszą okazją, żeby to zrobić, jest zbliżająca się Juromania. Od 18 do 20 września Jura ponownie stanie się miejscem wyjątkowych spotkań, wydarzeń i atrakcji. Juromania to festiwal, który pozwala odkrywać tę przestrzeń na wiele sposobów. Bez zgiełku i wakacyjnego pośpiechu.

„Jura Krakowsko-Częstochowska to idealne miejsce na spotkanie z historią, swoista podróż przez wieki. Zamek w Ogrodzieńcu to namiastka klimatu średniowiecza. Ale gdziekolwiek byśmy się tu nie udali, każdy znajdzie coś dla siebie. Nic dziwnego, że turyści rozkochali się w tym miejscu, jest ich z każdym rokiem coraz więcej, ale to też pokazuje, jak wspaniały i różnorodny jest nasz region" – zaprasza marszałek Województwa Śląskiego Wojciech Saługa.

Przed nami prawie 200 wydarzeń odbywających się w 50 lokalizacjach. Jurajską energię będzie można poczuć niemal wszędzie – wśród skał, w średniowiecznych zamkach, lokalnych legendach, na pieszych i rowerowych szlakach. Impreza w otoczeniu przyrody i unikatowych zabytków przyciąga klimatem, rozbrzmiewa dźwiękami muzyki i smakuje wspaniałą regionalną kuchnią, z której słynie region.

Juromania to niepowtarzalna okazja, by móc dotknąć tych miejsc i zatopić się w przestrzeniach, które współgrają z echem przyrody i są doprawione mieszanką legend, podań i obrazów, które warto zobaczyć na własne oczy. A przy okazji zatrzymać się i poczuć, jak smakuje zamknięty w tych miejscach czas.

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **ŁUKASZ ZAŁUSKI,** ZDJĘCIA **DAMIAN RÓŻ**

SZCZECIN

CHOĆ NIE LEŻY NAD MORZEM, RYTM STOLICY POMORZA ZACHODNIEGO WCIĄŻ WYZNACZAJĄ WODA, PORT I HISTORIE LUDZI ZWIĄZANYCH Z ODRĄ.

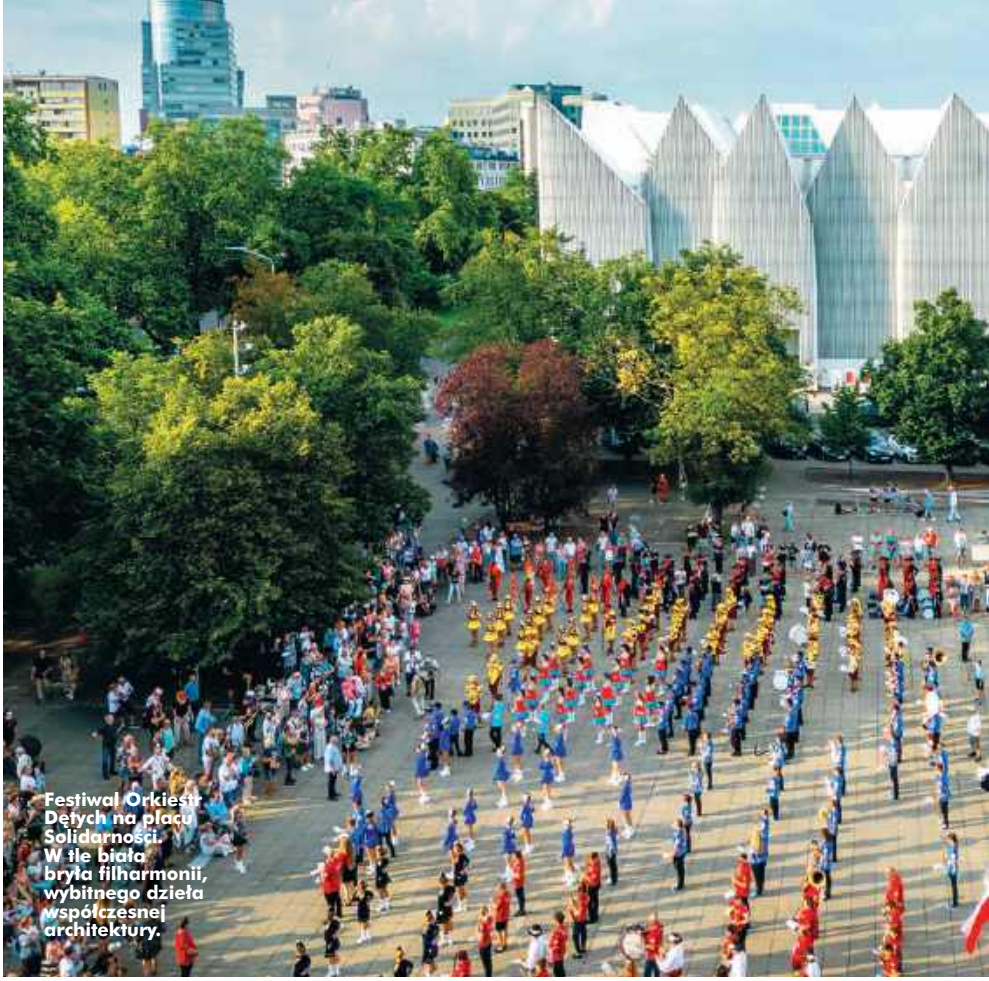
Morskie Centrum Nauki to nowoczesna instytucja edukacyjno-kulturalna z ponad 200 interaktywnymi stanowiskami.


MORSKIE
CENTRUM
NAUKI

ZACHODNIOPOMORSKIE
SZCZECIN



Dźwigozaury, jak się je tu nazywa, to zabytkowe żurawie portowe na Łasztowni.



Festiwal Orkiestr Dętych na placu Solidarności. W tle biała bryła filharmonii, wybitnego dzieła współczesnej architektury.



Gmach Muzeum Narodowego przy Wałach Chrobrego to jeden z najbardziej reprezentacyjnych budynków miasta.

eprasa.pl d5984a8403



ADOBE STOCK

Z dołu widzę fasadę bogatego XIX-wiecznego portu. Monumentalne gmachy, czerwone elewacje, wieże i strome dachy malują horyzont miasta. Z góry patrzę na port, wyspy i wodę ciągnącą się niemal po horyzont. Nie ma tu zwartego nabrzeża otoczonego kamienicami ani promenady kurortu. Jest przestrzeń, w której miasto styka się z przemysłem bez eleganckiego pasa przejściowego. Jestem nad Odrą. To dobre miejsce na początek spaceru po piątym największym mieście w Polsce, choć mnie jako urodzonemu Szczecinianinowi, który większość życia spędził gdzie indziej, łatwo wpaść tu w nostalgiczny banał. Szczecin można nazwać miastem nadmorskim, choć do otwartego Bałtyku jest stąd kilkadziesiąt kilometrów. Można porównać go z Paryżem, bo ma gwiaździste place, albo z Berlinem, bo ma podobne kamienice i nieraz już grał niemiecką stolicę w polskich filmach. Każde z tych porównań coś wyjaśnia, ale też natychmiast coś zasłania. Pokonuję szerokie schody Wałów Chrobrego. Dzisiejsza nazwa monumentalnych nadodrzańskich tarasów powstała po wojnie. Niemiecki Hakenterrasse upamiętniał Hermanna Hakena, nadburmistrza, za którego rządów Szczecin pod koniec XIX w. gwałtownie się zmodernizował, stając się jednym z najważniejszych miast północnej Europy.

SKRÓT DZIEJÓW PÓŁNOCNEJ EUROPY

Z Dorotą Pundyk spotykam się w kawiarni firmowej Palarni Kawy Korona 1912 przy Jagiellońskiej. Korona działa od 1912 r. i uchodzi za najstarszą czynną palarnię kawy w Polsce. Aromat świeżo palonych ziaren jest tak gęsty, że przez chwilę skutecznie zagłusza szum ulicy za szybą. Dorota jest szczecińską aktywistką i miłośniczką historii miasta. Nie opowiada o nim jak przewodniczka odhaczająca kolejne daty. Raczej podrzuca tropy. Jedna historia zaczepia o następną, nazwisko prowadzi do budynku, budynek do nieistniejącej ulicy, a ta do ludzi, którzy po 1945 r. próbują nauczyć się obcego miasta na pamięć. – Szczecin trzeba czytać warstwami – mówi mi, kiedy wychodzimy na zachowującą przedwojenny klimat Jagiellońską. Szybko rozumiem, że z tymi warstwami nie chodzi o metaforę. Dorota przypomina, że Szczecin dostaje prawa miejskie w 1243 r., lecz osada jest znacznie starsza. Słowiański gród wyrasta nad ważnym szlakiem handlowym, później miasto należy do dynastii Gryfitów, która może być spokrewniona z Piastami. Jako stolica niezależnego Księstwa Pomorskiego przechodzi pod władzę Szwecji, Prus i Francji, a po II wojnie światowej – Polski. Lista brzmi jak skrót dziejów północnej Europy, ale na ulicach Szczecina przestaje być szkolnym kalendarium. Każda epoka zostawia coś, co następna musi oswoić albo zatrzeć.

Szczecin trzeba czytać warstwami. W tym mieście każda epoka zostawia coś, co następna musi oswoić albo zatrzeć.

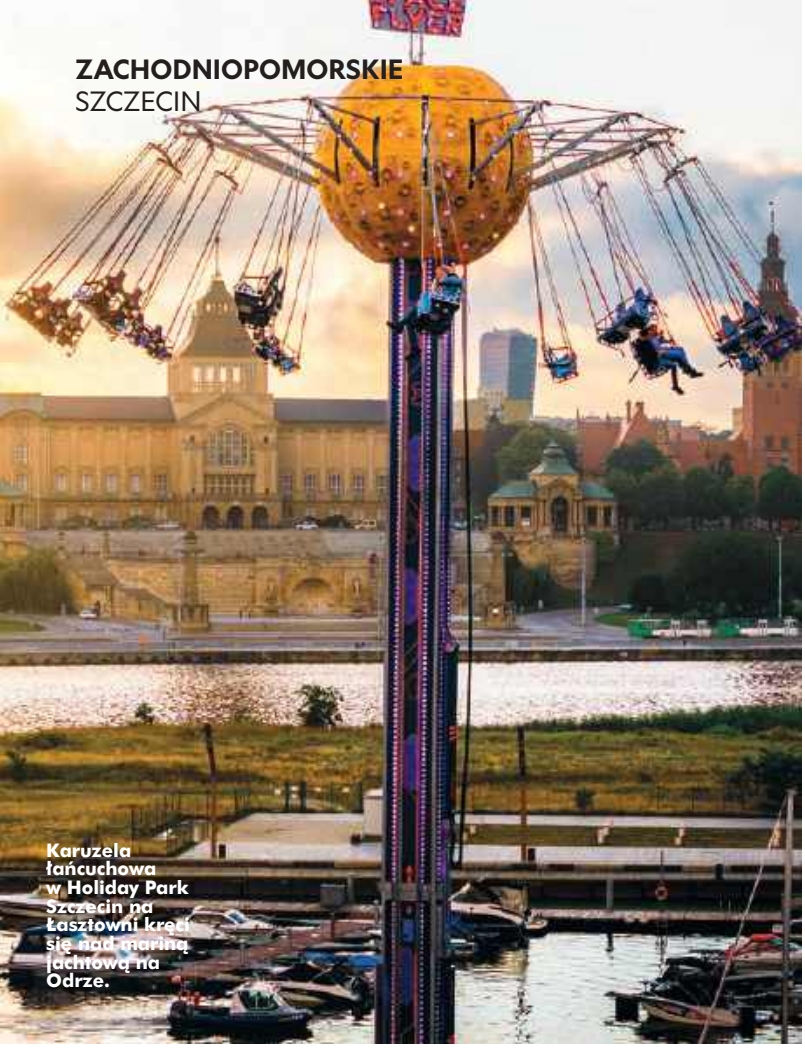


Kultowy paprykarz szczeciński w 2010 r. trafił na listę produktów tradycyjnych.

GRYFICI, CARYCE I CZAROWNICA

Na Zamku Książąt Pomorskich Dorota pozwala mi pojąć znaczenie dynastii Gryfitów. Biała bryła z zielonymi hełmami wież może dziś wyglądać jak regionalna siedziba lokalnego rodu, tymczasem przez niemal sześć stuleci Pomorze jest wpięte w sieć interesów obejmującą Skandynawię, Czechy i Rzeszę. Eryk Pomorski zostaje królem Danii, Norwegii i Szwecji. Elżbieta Pomorska poślubia Karola IV Luksemburskiego i zostaje królową Czech oraz cesarzową rzymską. Zofia Pomorska jest królową Danii i Norwegii, Eufemia – królową Danii. W Muzeum Tradycji Regionalnych przy Staromłyńskiej oglądam klejnoty, stroje i przedmioty związane z książęcym dworem. Dorota zatrzymuje się przy historii Sydonii von Borck, pomorskiej szlachcianki oskarżonej o czary i straconej w 1620 r. – Proces Sydonii obrasta legendą o klątwie rzuconej

eprasa.pl d5984a8403



Karuzela łańcuchowa w Holiday Park Szczecin na Łasztowni kręci się nad marliną jachtową na Odrze.



XIX-wieczna kamienica dawnej łaźni miejskiej. Były tu dwa baseny, łaźnie rzymskie i parowe oraz urządzenia do hydroterapii.

na Gryfitów. Akta kobiety znajdują się dziś w Greifswaldzie – po drugiej stronie granicy, która dla tej historii pojawia się dopiero znacznie później. Kilkaset metrów dalej czekają dwie kolejne kobiece biografie, nie mniej nieprawdopodobne. W Szczecinie rodzi się Zofia Augusta Fryderyka von Anhalt-Zerbst, późniejsza Katarzyna Wielka. Jej ojciec jest komendantem pruskiej twierdzy. Dziewczyna wyjeżdża do Rosji, przechodzi na prawosławie, poślubia następcę tronu, a potem przejmuje władzę w wyniku przewrotu. Budynek, w którym przyszła na świat, choć dziś nieciekawy, to jedna z największych atrakcji turystycznych miasta. W tym samym mieście 30 lat później przychodzi na świat Zofia Dorota Wirtemberska, znana w Rosji jako Maria Fiodorowna – żona Pawła I i matka carów Aleksandra I oraz Mikołaja I. Niewiele miast tej wielkości wydaje dwie cesarzowe. Szczecin jednak nie buduje na nich swojej głównej opowieści. Ma zbyt wiele innych.

PARYŻ, KTÓREGO NIE MA

Na placu Grunwaldzkim rozchodzące się promieniście ulice rzeczywiście przywołują Paryż. Dorota natychmiast studzi to porównanie. Podobieństwo wynika z XIX-wiecznego planowania, szerokich alei i gwiaździstych placów, nie z kopiowania francuskiej stolicy. Po likwidacji twierdzy miasto wreszcie wychodzi poza dawny pierścień umocnień. Rosną dzielnice dla urzędników, kupców, przedsiębiorców i pracowników portu. Kamienice wokół placu tworzą elegancką scenografię. Tramwaje przecinają rondo, na balkonach schną ręczniki, na parterach działają sklepy. Wykusze, wieżyczki i historyzujące ornamenty mogłyby stać w Berlinie albo Lipsku, lecz życie toczy się już po polsku. Zbigniew Rokita pisze w reportażu *Odrzania* o polskości nałożonej po 1945 r. na niemiecką tkankę. Tutaj tę warstwę niemal widać gołym okiem. Szczecin nie zostaje po wojnie po prostu odbudowany. Jest zasiedlany i wymyślany od nowa. Przyjeżdżają ludzie z centralnej Polski, Kresów i Wielkopolski. Moja rodzina też przenosi się tu ze zrujnowanej niemieckimi bombami Warszawy. Nowi mieszkańcy wchodzą do mieszkań po niemieckich rodzinach, używają pozostawionych przedmiotów, zmieniają nazwy ulic, a przez pierwsze lata nie wiedzą nawet, czy nowa granica na Odrze okaże się trwała. Dorota pokazuje mi jeszcze inny rodzaj miejskiej pamięci: żeliwne pompy. Pompastyczny Szczecin, szlak zainicjowany przez przewodnika Tomasza Wieczorka, prowadzi przez boczne ulice śladem urządzeń, które kiedyś dostarczały mieszkańcom wodę. Zachowane egzemplarze są

eprasa.pl d5984a8403



Jezioro Szmaragdowe w dzielnicy Zdroje powstało w wyniku nagłego zalania ówczesnej kopalni margla i kredy wodami gruntowymi.

odnawiane, malowane i dostają imiona. Jedna z pomp nosi dwa imiona, w tym jedno Doroty. Śmieje się, że nie każdy może powiedzieć, iż ma w mieście własną pompę. To zdanie brzmi absurdalnie tylko poza Szczecinem.

MIASTO BUNTU

Statek mija wyspę Łasztownię, przez stulecia portowe zaplecze miasta. Na brzegu stoją odnowione budynki dawnego kompleksu rzeźniczego, Morskie Centrum Nauki i trzy gigantyczne zabytkowe żurawie, które Szczecinianie ochrzcili Dźwigozaurami. Przy bramie dawnej Stoczni Szczecińskiej opowieść Doroty zmienia ton. W grudniu 1970 r. protest przeciw podwyżkom cen przeradza się w bunt. Robotnicy wychodzą ze stoczni i innych zakładów, milicja i wojsko strzelają, giną ludzie. Szczecin nie jest dopiskiem do wydarzeń w Gdańsku i Gdyni. Tworzy własny Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a stocznia staje się centrum protestu. O ofiarach przypomina Anioł Wolności na placu Solidarności. Obok znajduje się podziemne Centrum Dialogu „Przełomy", a nad nim wyrasta biała Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza – nowy architektoniczny symbol miasta. Jedni widzą w jej bryle lodowy pałac, inni ostre dachy kamienic lub portowe magazyny. Pod ziemią mieści się opowieść o przemocy i niepewnym przejmowaniu miasta. Nad nią – jeden z najgłośniejszych budynków współczesnej polskiej architektury. Szczecin znów układa warstwy dosłownie.

ZIELONY WESTEND

Od centrum idziemy w stronę dawnego Westendu. Willa Lentza powstaje pod koniec XIX w. dla Augusta Lentza, dyrektora fabryki wyrobów szamotowych. W środku boazerie, sztukaterie, dekoracyjne stropy i reprezentacyjna klatka schodowa wykonują za właściciela całą pracę autopromocyjną. Gość powinien zrozumieć, z kim ma do czynienia, zanim gospodarz się odezwie. Rozwój tej części miasta wiąże się z rodziną Quistorpów. Johannes inwestuje w przemysł i przestrzenie publiczne, jego syn Martin przekazuje miastu teren dzisiejszych Jasnych Błoni i Parku Quistorpa. Idę aleją platanów od urzędu miasta w stronę malowniczo położonego nad skarpą Parku Kasprowicza. Zaraz dalej zaczyna się Las Arkoński, który dosłownie przecina się przez środek miasta, prowadząc w kierunku Jeziora Głębokiego – eleganckiego kąpieliska, od pokoleń ulubionego miejsca wypoczynku Szczecinian. To, jak ważna jest natura dla mieszkańców stolicy Pomorza Zachodniego, widzę jeszcze wyraźniej nad Jeziorem Szmaragdowym. Ścieżka

eprasa.pl d5984a8403

w Puszczy Bukowej nagle odsłania przede mną zielonkawe lustro wody. Zbiornik nie jest dziełem lodowca. Powstaje w 1925 r., kiedy woda wdziera się do wyrobiska kopalni kredy należącej do cementowni Stern. Las zarasta teren przemysłowy, ścieżki zastępują drogi technologiczne, katastrofa zmienia się w miejsce niedzielnych spacerów. Mniej więcej w połowie wędrówki żegnam Dorotę i zmieniam nie tylko przewodników, lecz także sposób czytania miasta.

PASZTECIK, CZYLI WEHIKUŁ CZASU Z BARSZCZEM

Z Danielem i Justyną Hofami spotykam się przy alei Wojska Polskiego. Autorzy popularnego lokalnego bloga kulinarnego *eintopf.pl* zabierają mnie w podróż po szczecińskich smakach. Nazwa ich bloga – po niemiecku jednogarnkowe danie – pasuje do Szczecina aż nazbyt dobrze – wiele składników, różne pochodzenie, jeden współczesny smak. Zaczynamy od pasztecika szczecińskiego, bo nie sposób go pominąć. Prosta lada, kolejka, zapach oleju i maszyna, dzięki której od końca lat 60. powstają podłużne kawałki smażonego ciasta z mięsem, kapustą z grzybami albo serem. To szybki, gorący obiad z epoki, w której nikt nie używa jeszcze określenia „street food". Pasztecik staje się symbolem, bo szczecinianie jedzą go przez kolejne dekady i nie widzą powodu, by przestać. Hofowie podkreślają jednak, że dziś kulinarnej opowieści o mieście nie warto budować wyłącznie na nostalgii. Znacznie więcej mówi o nim ryba. Szczecin nie leży nad samym morzem, ale na talerzu odległość do Bałtyku wyraźnie się skraca. Miasto rozciąga się pomiędzy Odrą, Zalewem Szczecińskim i wybrzeżem, dlatego jego kuchnia może czerpać zarówno z ryb słodkowodnych, jak i morskich. Najważniejszym punktem tej opowieści staje się śledź – prosty, dostępny i mocno związany z portowym charakterem miasta. – Przez lata gastronomia nie wykorzystywała tego potencjału w pełni. Teraz widać wyraźny zwrot w stronę regionalnych produktów – mówi Justyna. Śledź pojawia się w klasycznych marynatach, nowoczesnych kompozycjach i obowiązkowej bułce. Dania z nim w szerokim wyborze oferuje restauracja Plenty. To dobre miejsce, by zobaczyć, jak wiele twarzy może mieć ryba kojarzona często z najprostszą przekąską. Wystarczą dobry produkt, odpowiednie dodatki i świadomość, że śledź jest jednym z najbardziej naturalnych bohaterów kuchni miasta położonego tak blisko wody. Pozwala restauratorom eksperymentować, a jednocześnie nie traci związku z portem, rybołówstwem i codzienną kuchnią mieszkańców. Drugim nieuniknionym szczecińskim smakiem pozostaje paprykarz. Rodzi się w latach 60. w przedsiębiorstwie połowów dalekomorskich. Rozdrobniona ryba, ryż, koncentrat pomidorowy i ostre przyprawy mają wykorzystywać surowiec pozostający po produkcji innych wyrobów. Inspiracja przychodzi z potraw poznanych przez polskich rybaków u wybrzeży Afryki Zachodniej. Miliony puszek rozwożą nazwę Szczecina po całym kraju. Po upadku pierwotnego zakładu paprykarz produkują firmy z różnych części Polski, ale miasto odzyskuje go na własnych zasadach. Na Łasztowni stoi pomnik w kształcie puszki, a restauracje przygotowują własne wersje z lepszej ryby, świeżych przypraw i dobrego pieczywa. Justyna podkreśla, że nie chodzi o eleganckie przebranie taniego produktu. – Paprykarz coraz częściej wraca na stoły w nowych interpretacjach. Pokazuje, że kultowy smak nie musi być zamknięty w puszce ani w nostalgii – mówi.

W Szczecinie przyszły na świat aż dwie rosyjskie cesarzowe: Katarzyna II Wielka i Maria Fiodorowna, żona cara Pawła I.



Konik morski wykonany podczas festiwalu Rzeźby z Piasku, który do 2018 r. cyklicznie odbywał się na Łasztowni.

RYBA POMIĘDZY ODRĄ A BAŁTYKIEM

Śledź i paprykarz nie wyczerpują rybnej mapy Szczecina. Hofowie wymieniają także sandacza z okolic Trzebieży oraz ryby pochodzące z Zalewu Szczecińskiego. W restauracjach Zakotwiczony, Chief i Paprykarz ryby oraz owoce morza nie są dodatkiem do marynistycznego wystroju, lecz osią menu. To różnica ważniejsza, niż się wydaje. Portowe miasto może długo opowiadać o wodzie za pomocą kotwicy na ścianie, zamiast pokazywać ją poprzez produkty na talerzu. Szczecin zaczyna wreszcie robić jedno i drugie: korzystać ze swojego położenia, a zarazem tworzyć kuchnię, która nie jest ani rekonstrukcją przeszłości, ani kopią nadmorskich kurortów. W niedzielę Hofowie zaglądają na Bazar Smakoszy, gdzie spotykają się regionalni producenci i dostawcy. Ich zdaniem sezonowość oraz lokalność przestają być dekoracyjnymi hasłami. Restauratorzy coraz częściej naprawdę wiedzą, od kogo biorą warzywa, pieczywo, sery czy ryby. ■

eprasa.pl d5984a8403



Z pokładu jachtu żeglującego po Odrze można odkryć niezwykłe miejsca i napawać się pięknem krajobrazu.



Widok na Szczecin z Wyspy Grodzkiej. Ponad rzeką góruje sylwetka Zamku Książąt Pomorskich.



Panorama Szczecina z zabytkowym gmachem byłej Dyrekcji Poczty na pierwszym planie po prawej stronie. Z lewej neogotycki Czerwony Ratusz.



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

DARŁOWO

TO JEDNO Z NAJBARDZIEJ UROKLIWYCH MIAST NA POLSKIM WYBRZEŻU, ZNANE Z PIĘKNYCH PLAŻ I MALOWNICZYCH WIDOKÓW.

eprasa.pl d5984a8403



Szerokie piaszczyste plaże Darłówka ciągną się kilometrami, oferując wczasowiczom ogromną przestrzeń do wypoczynku.

ADOBE STOCK

Na Darłowo najlepiej patrzeć z poziomu wody – mówi Andrzej Ksycki, armator. Patrzymy więc, tyle że nie z morza, lecz rzeki Wieprza, która przecina miasto, zanim wpadnie do Bałtyku. Latem tramwaje wodne suną z centrum Darłowa do Darłówka – portowej dzielnicy sąsiadującej z morzem. Przemieszczają się niespiesznie wzdłuż szpaleru rosnących przy kanale drzew, kolorowych kutrów i niewielkich statków. Bywa, że mijają na wpół zatopiony wrak rybackiej łodzi lub jachtu – morski żywioł bywa nieprzewidywalny i zdarza się, że jednostki osiadają na mieliźnie lub zostają zalane przez fale. Zanim właściciele je usuną, niecodzienny widok przyciąga uwagę turystów. W porcie w Darłowie nieustannie kręcą się kutry i statki towarowe, trwa załadunek i rozładunek, buczą portowe syreny. Nie jest to duży port, ale na naszych handlowych szlakach istotny. Co roku zawija do niego 70–80 jednostek, transportując drewno, kruszywa, nawozy czy rolnicze plony. Rejs tramwajem wodnym pozwala wniknąć na chwilę w ten świat, spojrzeć z bliska na statki i portowe maszyny. – Dla osób spoza wybrzeża to niezwykle atrakcyjne miejsce – mówi Ksycki, który odpowiada za darłowską flotę tramwajów wodnych. – Wielu odwiedzających nas turystów nigdy wcześniej nie była w porcie handlowym, mają tu okazję po raz pierwszy zobaczyć kawałek morskiego życia.

UFO NAD WODĄ

Miasto szczęśliwym losem uniknęło zniszczeń podczas II wojny światowej. I choć w późniejszych latach przybyło w nim betonowych bloków, jego układ wciąż pozostaje średniowieczny. To kameralne miejsce, pełne niskich

eprasa.pl d5984a8403



Fontanna Rybaka w historycznym centrum miasta przypomina o nierozerwalnym związku mieszkańców Darłowa z morzem.





Wzdłuż brzegów rzeki Wieprzy, która przecina miasto i ostatecznie uchodzi do Bałtyku, cumują kolorowe kutry rybackie i statki.

eprasa.pl d5984a8403



Wzniesiony w drugiej połowie XIV w. przez Bogusława V Zamek Książąt Pomorskich.

kamienic i miłych dla oka domów. Życie portowe gładko przenika się tu z tym codziennym – kanał jest integralną częścią Darłowa, wrośnięty w jego tkankę, nieodseparowany wysokimi płotami czy bramami. Miejscowi umawiają się tu na spotkania z przyjaciółmi czy wpadają w wolnych chwilach, by popatrzeć na wodę, statki i jachty. W ostatnich latach nabrzeże zmodernizowano i odnowiono, postawiono mnóstwo ławek, zasadzono kwiaty. Jest więc gdzie pospacerować i przysiąść, by popatrzeć np. na odgrywany co pełną godzinę jeden z portowych spektakli – rozsunięcie stalowego mostu przerzuconego nad rzeką. Gdy statki chcą przepłynąć, ten – niczym brama wjazdowa – rozchyla się na przeciwległe strony, sunąc po wtopionych w chodnik szynach. To jedyna tego typu konstrukcja w Polsce, jedna z trzech w Europie. Budowla spinająca wschodnią i zachodnią część Darłówka zastąpiła w latach 80. most zwodzony (pochodzący jeszcze z XVII w., chociaż później przebudowywany), który okazał się dla powiększającego się portu zbyt mało funkcjonalny. Utrudniał przepłynięcie szerszym jednostkom. Do nowego projektu przynależy futurystyczna, obła wieża sterownicza – dziś pomalowana w niebiesko-białe pasy – którą mieszkańcy szybko ochrzcili jako UFO. Rozsuwany most od początku budził wśród miejscowych kontrowersje, wiele osób nadal nie może odżałować zwodzonej konstrukcji i co jakiś czas pojawiają się głosy nawołujące do jej odbudowy. Ta dzisiejsza, choć nie taki był cel jej wzniesienia, niewątpliwie jednak stała się jedną z ważniejszych atrakcji turystycznych Darłowa.

NISKA WIEŻA

Sporów nie budzi natomiast latarnia morska, której ceglaną konstrukcję można zobaczyć, zbliżając się do ujścia rzeki do morza. Przysadzisty budynek mierzy zaledwie 22 m, ale nawet z tej wysokości doskonale widać darłowskie plaże, awanport (czyli najdalej wysuniętą wewnętrzną część portu) oraz falochrony. Latarnia przypomina trochę podobne budowle w Skandynawii, ale gdy wchodzę do budynku, mam wrażenie, jakbym znalazł się w zwykłej mieszkalnej kamienicy. Na górę prowadzą wijące się drewniane schody ze zdobioną, również drewnianą balustradą. Na ich końcu czeka stalowa kratownica puszczona na zewnątrz wokół laterny. Latarnia, choć za dnia udostępniona zwiedzającym, nadal pełni swoją funkcję i po zmierzchu wysyła w kierunku morza białe światło widoczne z odległości 14 mil morskich (ok. 26 km). Gdy patrzę z góry w stronę Bałtyku, zahaczam wzrokiem o kształty statków bujających się w oddali na wodzie, a po prawej i lewej szeroki pas jasnego piachu upstrzonego kropkami wczasowiczów. To między innymi dla tych plaż przyjeżdża się do Darłowa. Rozdzielone kanałem portowym ciągną się na ponad 6 km, mając zdolność pomieścić niemal wszystkich, nawet w środku sezonu.

Darłowo ma ponad 700-letnią tradycję, średniowieczny rodowód oraz zaszczytne miano miasta królewskiego.



Tętniące życiem w sezonie letnim uliczki Darłówka pełne są kawiarni i lodziarni.

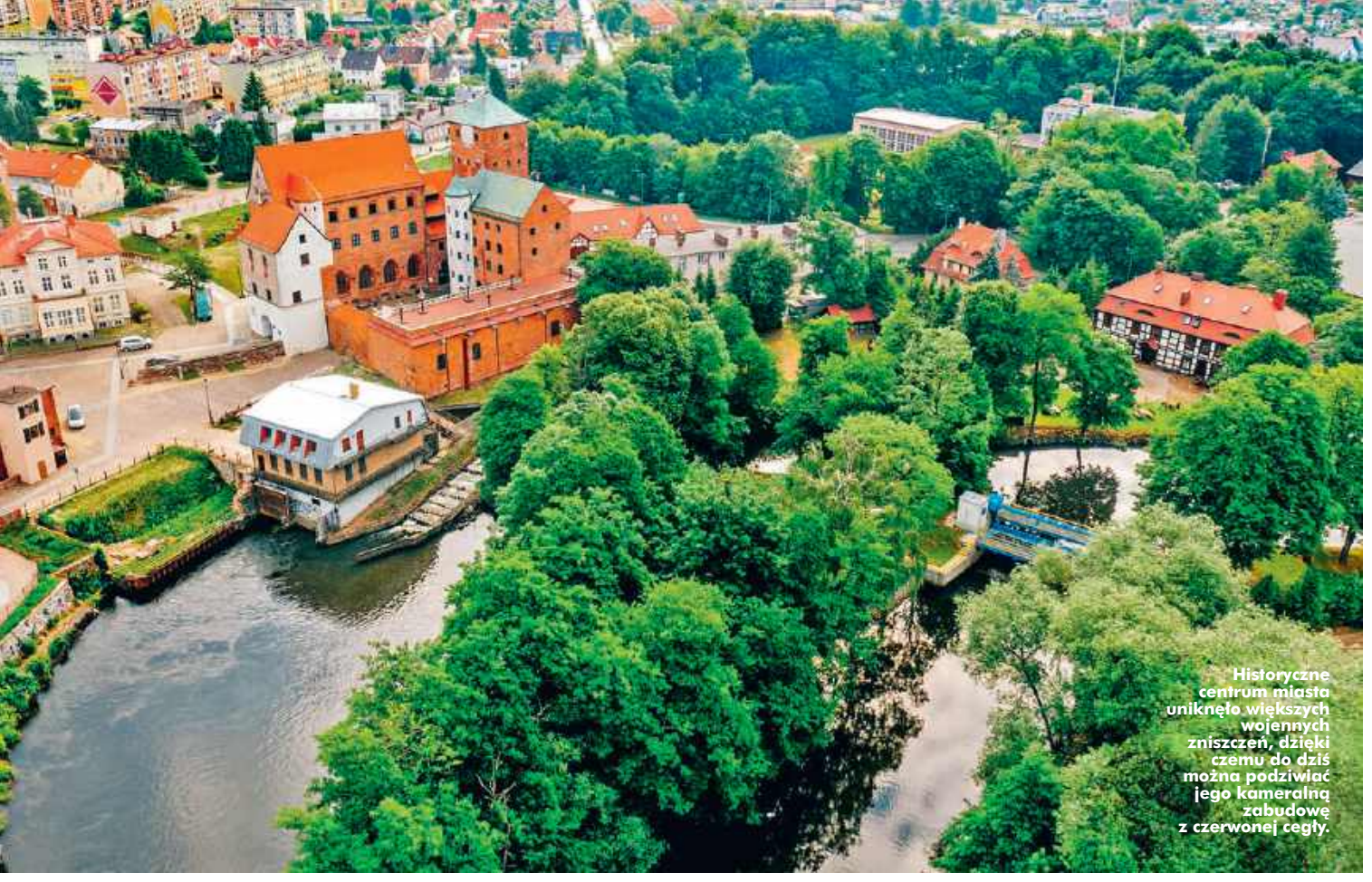
Latem nie jest tu pusto, ale bez większego trudu da się znaleźć sporo wolnej przestrzeni, szczególnie jeżeli porzucimy bliskość smażalni ryb i budek z lodami i odejdziemy od nich o 100 czy 200 m. To dowód na to, że polskie wybrzeże, choć przyciąga w wakacje setki tysięcy ludzi, wciąż potrafi zaoferować nieco spokoju.

KSIĄŻĘ TU SPAŁ

Darłowo niemal zawsze korzystało z bliskości Bałtyku, pełniąc istotną rolę na szlakach handlowych. Ma ponad 700-letnią tradycję, średniowieczny rodowód i zaszczytne miano miasta królewskiego – to w Darłowie bowiem urodził się w 1382 r. Eryk I Pomorski, król Danii, Szwecji i Norwegii, zjednoczonych wówczas unią kalmarską. To właśnie on rozbudował wzniesiony w drugiej połowie XIV w. w Darłowie przez Bogusława V

ADOBE STOCK (3), POMORZE ZACHODNIE TRAVEL

eprasa.pl d5984a8403



Historyczne centrum miasta uniknęło większych wojennych zniszczeń, dzięki czemu do dziś można podziwiać jego kameralną zabudowę z czerwonej cegły.

zamek. W obrębie murów obronnych książę postawił dodatkowe skrzydło zachodnie mające służyć jako budynek mieszkalny. Twierdza przetrwała kolejne wieki i stoi do dziś, będąc jednym z ważniejszych zabytków Darłowa i okolic. Cztery skrzydła i ceglana wieża zamieniły się w muzeum. Przechadzając się po dwunastu historycznych komnatach, mijam setki eksponatów – militarnych, sakralnych i ludowych – mających od paruset po zaledwie kilkadziesiąt lat. Pokazane są także dzieje pomorskiej żeglugi czy ewolucji plażowej mody. W tym bogactwie wystaw muszę co jakiś czas przystawać, by przypominać sobie, że to przecież sam budynek jest tu jednym z cenniejszych zabytków, i przyglądać się oryginalnym sklepieniom, zdobieniom ścian i rozwiązaniom architektonicznym.

W POSZUKIWANIU MIKOŁAJKA

Nieoczekiwanie jednak na jedną z ważniejszych atrakcji tego miasta wyrosła oddana do użytku w 2018 r. kładka przyrodnicza. Wykonana z drewna syntetycznego ciągnie się zygzakowatą linią przez mniej więcej 600 m, rzucona ponad wydmą w Darłówku Zachodnim. Jej powstanie jest sygnałem tego, jak zmienia się myślenie o zagospodarowaniu terenów naturalnych. Na wydmie rośnie bowiem kilka gatunków roślin chronionych – w tym ta najcenniejsza, czyli mikołajek nadmorski – teren trzeba było więc objąć szczególną opieką. Władze miasta nie chciały jednak odbierać mieszkańcom i turystom sposobności kontaktu z przyrodą. Rozwiązaniem okazała się właśnie kładka: umożliwia spacerowanie po wydmach, eliminując ryzyko zniszczenia roślinności. To niezwykle przyjemny spacer – po prawej mam widok na Bałtyk, po lewej na niski sosnowy las, a po obu stronach platformy na pas wydm. Spośród jasnego piachu wyzierają sztywne krzaczki mikołajków. Ich charakterystyczne ząbkowane liście można było niegdyś spotkać niemal na całym naszym wybrzeżu, dziś skupiska rośliny pozostały tylko w kilku miejscach, a gatunek kwalifikowany jest w Polsce jako zagrożony. Do bliskości i widoku morza szybko się przyzwyczajam, więc gdy po dwóch dniach nabieram chęci na trochę ruchu, instynktownie szukam czegoś, co pozwoli mi pozostać nad wodą. Odpowiedzią jest rower. Wzdłuż brzegu biegnie fragment trasy 10/13, którą da się objechać niemal cały Bałtyk. Kto nie jest jednak zaprawiony w tak długich wyprawach, może się wybrać z Darłowa do Jarosławca, korzystając z łatwej technicznie drogi. Nie spieszę się, to zaledwie 18 km w jedną stronę, dystans, który na rowerze można by pokonać w godzinę. Kręcę jednak pedałami powoli, by dotrzeć do wąskiego pasa lądu oddzielającego jezioro Kopań od Bałtyku. Ścieżka prowadzi mnie pomiędzy akwenami i przez chwilę czuję się niczym kapitan statku wcinającego się w wodną przestrzeń. I nie chcę się zatrzymywać. ■

POMORZE ZACHODNIE TRAVEL

eprasa.pl d5984a8403

22. WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA



Grand Prix WKF 2025,
fot. Małgorzata Zimnoch

JUŻ 1 PAŹDZIERNIKA STARTUJE WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

ZESKANUJ I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

www.national-geographic.pl natgeopl

PARTNER STRATEGICZNY

Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl d5984a8403



Kołobrzeg, czyli polskie hygge w jesiennym wydaniu

Gdy kończy się letni sezon, a plaże pustoszeją, Kołobrzeg pokazuje swoje najbardziej autentyczne oblicze. Jesień nad Bałtykiem to czas spokoju, przestrzeni i bliskości natury, której często nie dostrzegamy w szczycie wakacyjnego ruchu. To właśnie wtedy szum fal staje się wyraźniejszy, nadmorskie krajobrazy nabierają wyjątkowych barw, a każdy spacer pozwala naprawdę odpocząć od codziennego pośpiechu.

Jesienny Kołobrzeg zachwyca przede wszystkim morzem. Bałtyk zmienia się niemal każdego dnia, od spokojnej tafli odbijającej promienie słońca po widowiskowe sztormy, podczas których fale z hukiem rozbijają się o brzeg. Długie spacery po szerokiej plaży, obserwowanie zachodów słońca czy wsłuchiwanie się w rytmiczny szum morza pozwalają odzyskać równowagę i nabrać energii na kolejne miesiące. To również najlepszy okres na korzystanie z naturalnych właściwości nadmorskiego klimatu. Jesienne powietrze jest bogate w jod i morskie aerozole, które wspierają układ odpornościowy oraz oddechowy, a każdy spacer staje się naturalną inhalacją.

Jednym z symboli miasta pozostaje kołobrzeskie molo, najdłuższe żelbetowe molo w Polsce. Jesienią można tu spacerować bez tłumów, obserwując bezkres morza i pracę rybackich kutrów wracających do portu. To również jedno z najlepszych miejsc do podziwiania sztormów, które o tej porze roku przyciągają miłośników morskich krajobrazów z całej Polski. Kilkaset metrów dalej znajduje się latarnia morska, z której rozciąga się panorama na port, plaże oraz rozległe wody Bałtyku. Widok jesiennego wybrzeża z jej szczytu pozwala spojrzeć na Kołobrzeg z zupełnie innej perspektywy.

Nieodłącznym elementem nadmorskiego krajobrazu jest również port, czyli miejsce, gdzie od pokoleń koncentruje się życie związane z morzem. Jesienią można obserwować pracę rybaków, wpływające do portu jednostki oraz krążące nad nabrzeżem mewy i kormorany. Spacer wzdłuż portowych falochronów pozwala poczuć prawdziwy charakter miasta, którego historia od wieków związana jest z Bałtykiem.

Kołobrzeg to jednak nie tylko morze. Na wschodnich obrzeżach miasta znajduje się jeden z najcenniejszych obszarów przyrodniczych polskiego wybrzeża - Ekopark Wschodni. Ten liczący ponad 380 hektarów teren obejmuje nadmorskie wydmy, lasy, łąki i mokradła, tworząc wyjątkowy krajobraz będący schronieniem dla wielu gatunków roślin i zwierząt. Jesienią miejsce to zachwyca kolorami i ciszą, a spacery drewnianymi pomostami pozwalają obserwować naturę niemal bez ingerencji człowieka.





eprasa.pl d5984a8403





Sercem Ekoparku jest słynne Solne Bagno, unikatowe w skali kraju słonawe torfowisko będące pozostałością dawnych procesów zachodzących na wybrzeżu Bałtyku. To obszar objęty ochroną w ramach sieci Natura 2000, który stanowi ważny przystanek dla migrujących ptaków. W Ekoparku odnotowano około 80 gatunków ptaków, a jesienią szczególnie łatwo dostrzec żurawie przygotowujące się do odlotu, łabędzie nieme, czaple, bąki, perkozy rdzawoszyje czy liczne gatunki ptaków brodzących. Dla miłośników fotografii przyrodniczej jest to jedno z najciekawszych miejsc na całym Pomorzu Zachodnim.

Miłośnicy aktywnego wypoczynku również znajdą tu coś dla siebie. Kilkadziesiąt kilometrów tras rowerowych prowadzi wzdłuż wybrzeża, przez nadmorskie parki i tereny przyrodnicze. Szczególną popularnością cieszy się międzynarodowy szlak EuroVelo 10, który pozwala odkrywać piękno kołobrzeskiego wybrzeża z perspektywy dwóch kółek. Jesienna aura sprzyja także pieszym wędrówkom - bez upałów, tłoku i pośpiechu.

Po dniu spędzonym na świeżym powietrzu warto skorzystać z uzdrowiskowego charakteru miasta. Kołobrzeg od lat słynie z naturalnych bogactw, takich jak solanka i borowina, wykorzystywanych w zabiegach zdrowotnych i regeneracyjnych. Jesień to idealny czas, by połączyć spacery nad morzem z relaksem w strefach wellness i SPA, które pozwalają zadbać zarówno o ciało, jak i dobre samopoczucie.

Kołobrzeg jesienią nie potrzebuje wakacyjnego gwaru, by zachwycać. Wystarczą szerokie plaże, kojący szum fal, zapach morza, majestatyczne widoki z mola i latarni morskiej oraz niezwykła przyroda Ekoparku Wschodniego. To miejsce, w którym można zwolnić, odetchnąć pełną piersią
i przypomnieć sobie, jak wiele spokoju daje kontakt z naturą.

Odwiedź www.kolobrzeg.eu
Pobierz aplikację mobilną Kołobrzeg RE:GENERACJA

KOŁOBRZEG
RE:GENERACJA



POMORSKIE
GDAŃSK



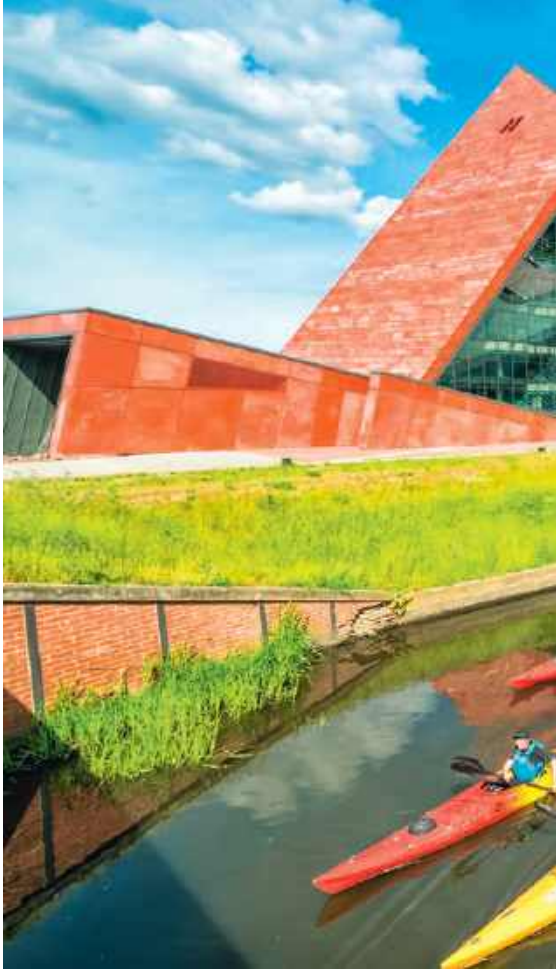


Widok na Stare Miasto z widoczną nad Motławą historyczną Bramą Mariacką i słynnym Żurawiem w oddali.

TEKST **MARZENA FILIPCZAK**

GDAŃSK

PODRÓŻUJĄC KAJAKIEM, OGLĄDAM KILKA TWARZY TEGO MIASTA: HISTORYCZNĄ, POSTINDUSTRIALNĄ I ZIELONĄ.



Czy to na pewno dobry pomysł? – zastanawiam się, stojąc przy przystani na ślepym końcu Starej Motławy. Kamienne nabrzeże schodzi szerokimi stopniami nad wodę. Tam kołysze się spory pomost. Tafla wygląda jak lustro, ale to tylko krótka zmyłka pomiędzy potężnymi podmuchami; kolejny przychodzi nagle, unosi ją jak tkaninę, a potem opadająca woda wdziera się na pomost. Wodowanie kajaka wydaje się co najmniej nierozsądne, ale... Jesienne słońce pięknie oświetla fasady, miło poczuć ciepłe promienie na twarzy, a na wodzie jest tak pusto, jakbyśmy mieli miasto tylko dla siebie! Czy taka okazja szybko się powtórzy? Jedno spojrzenie i bez słowa decydujemy: spróbujmy! Jeśli się nie uda, najwyżej zawrócimy. Ściągamy kajak, pakujemy się i odbijamy. Płyniemy w kierunku Głównego Miasta, pod stalowo-żelbetowym mostem Popielnym. Wiosłując obok Wyspy Spichrzów, wypływamy na Nową Motławę, by zrobić kolejny zwrot – za miasto. Na razie to jednak obrzeża jego turystycznej części. Równolegle do rzeki biegnie ulica. Zachwyt budzą tutejsze cisza i spokój. Z każdym machnięciem wiosłem dookoła jest coraz więcej zieleni, w całość malowniczo wpisuje się opuszczony stary młyn z czerwonej cegły na prawym brzegu. Dziś zrujnowany, z pustymi oknami, niegdyś był częścią niezwykłej konstrukcji, do której właśnie dopływamy – jednej z nielicznych tego typu na świecie. Ale że takie coś? Co tu niezwykłego? – myślę, przepływając przez surową Kamienną Śluzę, między żeliwnym wrotami w kolorze jasnej mięty. Żeby zrozumieć majstersztyk tego dzieła, trzeba na nie spojrzeć z góry, co nie jest trudne, bo w jego skład wchodzi też kilka bastionów, dziś zmienionych w punkty widokowe. Otóż Gdańsk miał ze swoimi trzema rzekami – Wisłą, Motławą i Radunią – utrapienie (czytaj: powodzie), ale nauczył się też z nich korzystać. Śluza łącząca Nową Motławę z Motławą tuż przed skrzyżowaniem z dawną fosą (dziś: Opływ Motławy), wytyczoną zygzakami pomiędzy bastionami, miała znaczenie hydrotechniczne. Pozwalała regulować poziom wody i zapobiegać powodziom. Poprawiała również bezpieczeństwo miasta. Tak zwany manewr wodny nie wymagał armii, broni ani walki; żeby wojsko nie podeszło z południa pod miasto, wystarczyło zalać jego przedpola. Co też skutecznie wykorzystano już w początkach istnienia konstrukcji w czasie – nomen omen – potopu. Zaskoczeni Szwedzi odstąpili od oblężenia. My też szybko poznajemy detale tej zmyślnej struktury. Gdy próbujemy wpłynąć w Opływ Motławy, utykamy na pasie ciągnących się tuż pod powierzchnią wody kamieni. Ani ruszyć dalej, ani zawrócić. To jedna z dwóch grodzi naprowadzających wodę między Motławą i śluzą. Na obu ich krańcach stoją pękate wieże zaporowe, a że wyrastające z wody budowle wyglądają urokliwie, w ogóle mnie nie irytuje ta przymusowa przerwa. W końcu udaje nam się zsynchronizować mocne machnięcie wiosłami z podmuchem wiatru, wycofujemy się i opływając małą wysepkę, skręcamy w Odpływ. Szybko się okazuje, że było warto. Wiatr cichnie, zieleń wylewa się z brzegów,

Muzeum II Wojny Światowej upamiętnia nie tylko bohaterów tego okresu, lecz także ofiary XX-wiecznych totalitaryzmów.



Na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej zagościła sztuka nowoczesna, m.in. rzeźby Czesława Podleśnego w stylu steampunk.

GETTY IMAGES (2), SHUTTER STOCK (2); POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES

eprasa.pl d5984a8403



Muzeum II Wojny Światowej od strony południowej otwiera się na panoramę Motławy.



Fontanna Neptuna, jeden symboli Gdańska, stanęła na Długim Targu w 1633 r.



100cznia to przestrzeń kulturalno-gastronomiczna na terenach dawnej Stoczni Gdańskiej zbudowana z kontenerów cargo.

eprasa.pl d5984a8403



Widok na Stare Miasto i Motławę można podziwiać również z koła widokowego AmberSky.

Dawne tereny Stoczni Gdańskiej przekształcono w tzw. Młode Miasto, industrialną przestrzeń artystów i restauratorów.



Po zwycięstwie Igi Świątek na Wimbledonie w pomorskich restauracjach pojawiło się nowe danie: makaron z truskawkami.

nie mogę uwierzyć, że ta oaza natury znajduje się dosłownie kwadrans pieszo od centrum dużego miasta.

TYGIEL STAREGO I NOWEGO

Spływałam często przez różne miasta i wiem, że woda pozwala je zobaczyć z całkiem innej perspektywy, ale w Gdańsku trzeba przemnożyć zaskoczenie przez dwa. Nigdzie indziej nie ma tylu jednostek pływających, ze statkami pasażerskimi włącznie, nigdzie nie da się być tak blisko portu i stoczni. – Oczywiście, że najciekawsza i najpopularniejsza jest stara część miasta. Ale przy wypożyczaniu kajaków zawsze radzimy: „Popłyńcie najpierw na Opływ, oswójcie się, dopiero potem ruszajcie na Główne Miasto, gdzie pływają też inne jednostki, motorówki, łodzie, statki" – mówi Przemysław Siudem wypożyczający

GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl dostęp

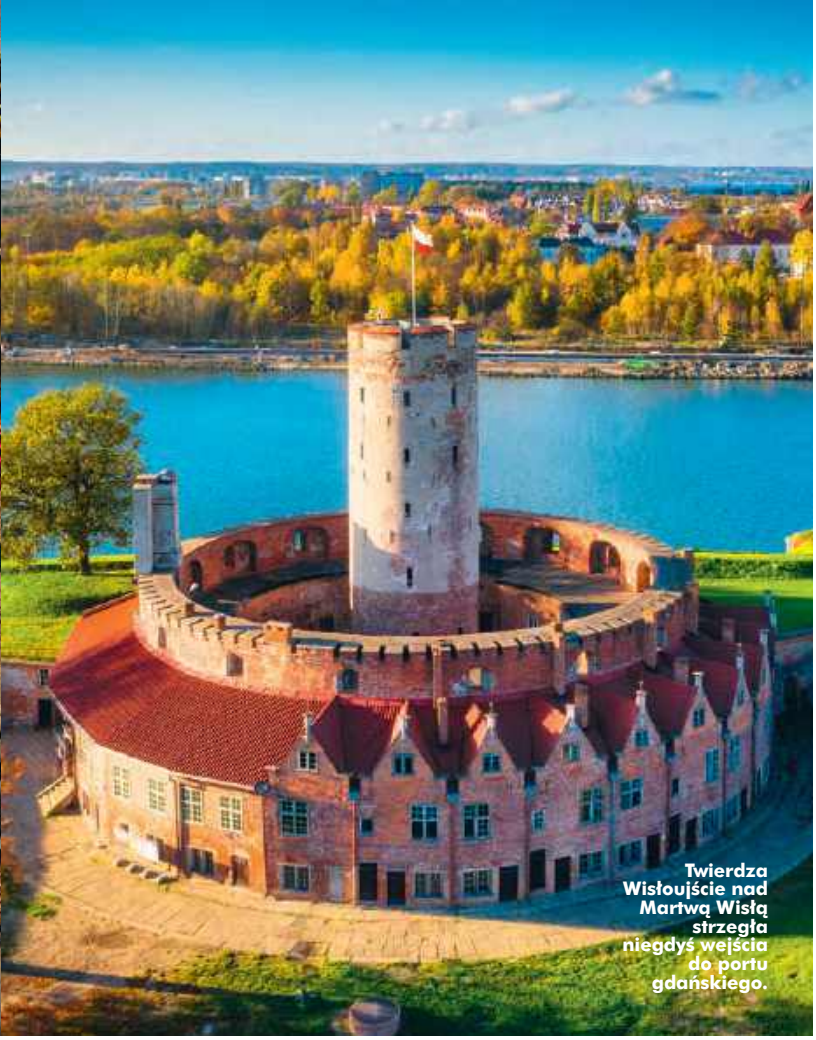


Ulica Mariacka to jedyne miejsce w Gdańsku, gdzie znajdziemy kompletny rząd starannie odtworzonych przedproży.

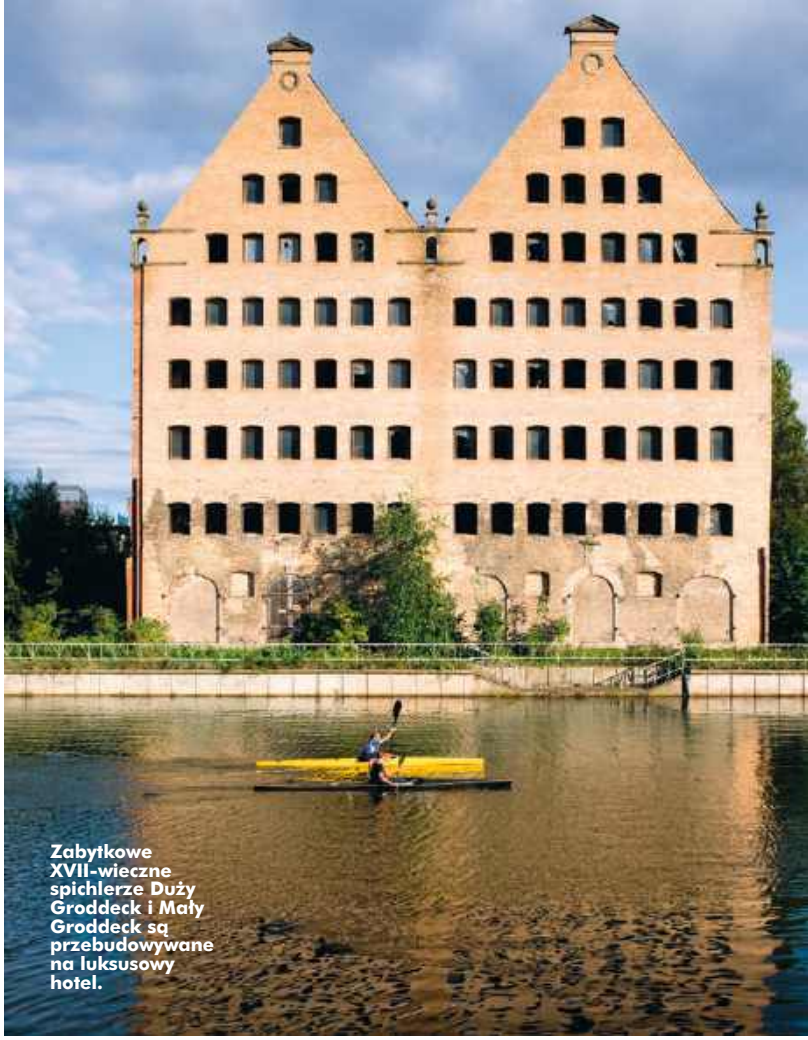
nam sprzęt w przystani o frapującej nazwie Żabi Kruk, gdzie działa najstarszy w Gdańsku klub kajakowy. Zygzakami z widokiem na kolejne bastiony, a potem nieduży neogotycki kościół Matki Bożej Bolesnej z charakterystyczną smukłą wieżyczką, dopływamy do Martwej Wisły. I wtedy zaczyna się dziać! Ze stanu „relaks" natychmiast przenosimy się w stan „przygoda". – Trzymamy się blisko brzegu. Ale nie za blisko, bo jeśli przepłynie statek, odbiją się od niego silne fale – instruuje doświadczony kolega. Spycha nas na środek, czasem buja jak na karuzeli, ledwie rejestruję, że przepływamy pod mostem Siennickim i obok ujścia Motławy, a wokół pojawiają się postindustrialne budynki. Płyniemy jeszcze kawałek. Gigantyczne żurawie portowe wydają się jeszcze większe, ale na otwartej przestrzeni znów nieźle dmucha i rozsądek każe zawracać. Poza tym chcę się przyjrzeć robotom. Wracamy, by przybić do jednego z pomostów w dawnych dokach Stoczni Cesarskiej. To nie lada gratka; założona w XIX w. była jedną z pierwszych nowoczesnych stoczni okrętów wojennych, wypływały z niej u-booty, krążowniki i pancerniki. Po wojnie dała podwaliny Stoczni Gdańskiej, ale ta jej część podupadła i niektóre budynki zwyczajnie się zawaliły. Do 2018 r. był to teren zamknięty, a kiedy go w końcu udostępniono, jego historia potoczyła się szczęśliwie: w postindustrialnej przestrzeni „coś" zobaczyli artyści, powstały alternatywne kluby, sypnęło wydarzeniami kulturalnymi. Roboty, do których chciałam wrócić, to niezwykła kolekcja rzeźb z portowego złomu: do stworzenia cudaków wychodzących z morza po pochylni dawnego Wydziału Kadłubowego rzeźbiarz Czesław Podleśny użył nieco już przerdzewiałych sprężyn, kół, części maszyn, fragmentów sieci elektrycznej. Kiedy wychodzimy na brzeg, rozglądam się po tym tyglu starego i nowego. Wybite okna i graffiti na budynkach, podniszczony dźwig z 1937 r., najstarszy w stoczni. A nieopodal – jak ocalała baza na opuszczonej planecie – lśniący futurystyczny namiot-kopuła. Ludzie zbierają się na rejs statkiem wycieczkowym. – Państwo na kajaki? – zagaduje ktoś przychodzących. To Szymon z kajakowej firmy Around Gdansk czeka na czwórkę Anglików. Zagadujemy, kto i dlaczego pływa. – Wszyscy. Mieliśmy ludzi z całego świata, nawet z małych wysp na Pacyfiku. A po spływach zaskoczeni są nawet Gdańszczanie. Mówią, że takiego oblicza metropolii nie znali, że czuli się tak, jakby byli w innym mieście – dodaje. Chwilę wygrzewamy się na słońcu, gapimy

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Twierdza Wisłoujście nad Martwą Wisłą strzegła niegdyś wejścia do portu gdańskiego.



Zabytkowe XVII-wieczne spichlerze Duży Groddeck i Mały Groddeck są przebudowywane na luksusowy hotel.

na przypływające statki – w tym charakterystyczny wycieczkowy galeon Czarna Perła nazywany tu „Piratami"– i odbijamy. – Zaraz zamykają kładkę, na 40 min macie Motławę tylko dla siebie – mówi Szymon, patrząc na zegarek. Wracamy tą rzeką, by skończyć pętlę. Niedaleko stąd przerzucono nad nią kładkę na wyspę Ołowiankę. Jest zwodzona: przez pół godziny otwarta – i wtedy pływają tędy duże statki. Przez kolejne pół zamknięta, przeznaczona dla pieszych, ale przecież i kajakiem pod nią damy radę się przeprawić. Jest bajecznie! Przed nami przecież najciekawsza, stara część Gdańska.

WZDŁUŻ WYSPY SPICHRZÓW

Napakowane zabytkami Główne Miasto to najczęściej wybierany cel wycieczek kajakowych. W godzinę, dwie można spokojnie opłynąć Wyspę Spichrzów i Ołowiankę, wreszcie wpłynąć w kanał Raduni – przy wysokim stanie wody aż do Wielkiego Młyna. My, kierując się z powrotem do Żabiego Kruka, machamy wiosłami od niechcenia, żeby spokojnie nacieszyć się widokami. Zdarza się tylko jeden zgrzyt, ale to ten, na który czekaliśmy. Opuszczanie kładki na Ołowiankę. Wyrasta ona długim ramieniem z tej wyspy tuż przed ikonicznym budynkiem Polskiej Filharmonii Bałtyckiej. Co nie tylko widać, ale i słychać. Płynąc wzdłuż Ołowianki, możemy obejrzeć budowle na obu brzegach Motławy z różnej perspektywy. Po jednej stronie ogromny diabelski młyn AmberSky, po drugiej – uroczo staroświecka Karuzela Gdańska, na której obracają się malowane ławki, konie i rydwany. Po lewej – statek muzeum, po prawej – koronkowe fasady kamienic Rybackiego Pobrzeża i charakterystyczna sylwetka starego Żurawia. Tak samo nieśpiesznie płyniemy wzdłuż Wyspy Spichrzów. W złotych czasach stało na niej ponad 300 spichlerzy – magazynów, w których kupcy przechowywali towary. Kompletnie zrujnowany w czasie II wojny światowej skrawek lądu jest teraz jednym z najszybciej zmieniających się rejonów w mieście. Patrzą na mnie fasady z dziesiątkami okien: jedne są już pięknie odnowione, zamienione na apartamenty i hotele, inne – z wyprutymi wnętrznościami – dopiero czekają na swoją kolej. Przepływamy jeszcze raz pod mostem Popielnym, tylko w odwrotnym kierunku. Kilka machnięć i cumujemy. Wiatr ucichł, stojące nisko słońce wydłuża cień Baszty pod Zrębem, malowniczej ruiny na tyłach klubu kajakowego. Wychodząc na ląd, myślę, że tak właśnie Gdańsk witał przybyszów wieki temu – prezentując się od strony wody. ■

eprasa.pl d5984a8403



Skwer Kuracyjny w Sopocie znajduje się przy wejściu na molo. Często odbywają się tu imprezy kulturalne.



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

TRÓJMIASTO

PO SEZONIE GDAŃSK, SOPOT I GDYNIA UKAZUJĄ SWOJE MNIEJ ZNANE OBLICZE.



Fontanna grzybek inhalacyjny w parku Południowym to symbol uzdrowiskowych tradycji Sopotu.



Widok na historyczne centrum Gdańska z Ratuszem przy ulicy Długiej i Bazyliką Mariacką w tle.



Wnętrze restauracji Arco by Paco Perez na 33. piętrze wieżowca Olivia Star w Gdańsku docenionej gwiazdką przewodnika Michelin.

eprasa.pl d5984a8403



Ósmej rano sopocka plaża jest niemal pusta. Jestem przepasany jedynie ręcznikiem i czuję, jak moja skóra zaczerwienia się od gorąca. Na sopocki świat patrzę bowiem z jedynych w Trójmieście saun stojących na plaży. Cztery drewniane domki, ulokowane obok restauracji M15, mają przeszklenia wychodzące w stronę wody. Czynne od października do kwietnia sauny są jedną z tych atrakcji w Sopocie, które powstały przede wszystkim z myślą o mieszkańcach Trójmiasta. Brakowało tu miejsca pozwalającego miłośnikom morsowania skorzystać w pełni z możliwości, jakie daje jesienno-zimowy Bałtyk. A dziś sporo osób traktuje saunę jako wstęp do morsowania. Najpierw warto posiedzieć w wysokiej temperaturze, by później schłodzić ciało w lodowatej wodzie. Mnie jednak przesiadywanie w rozgrzanym pomieszczeniu i obserwowanie plaży oraz morza całkowicie wystarcza. Ten seans przygotowuje mnie na cały dzień, dając energię do poznawania posezonowego oblicza Trójmiasta. Zimowa aura wpływa na sposób eksploracji Sopotu. O plażowaniu czy rejsie statkami turystycznymi mogę zapomnieć. Zatem na przedpołudniowy spacer wybieram miejsce nietypowe – sopocki hipodrom. Pas przystrzyżonej trawy, zabytkowe budynki areny dla widzów, ceglane stajnie i nowoczesną halę pokazowo-treningową spowija spokój. Na teren obiektu można wejść bez przeszkód. Pierwsze wyścigi organizowano w tym miejscu już w latach 70. XIX w., stacjonowała tu wówczas niemiecka kawaleria. Większość zachowanych do dziś zabudowań pochodzi z 1898 r. – wtedy cały hipodrom przeszedł modernizację i stał się centrum miejskiego życia. Na gonitwy, zawody w skokach i pokazy ściągali widzowie nawet z innych krajów Europy. Wdrapuję się po schodach na zabytkową lożę dla widzów. Zadaszona platforma pachnie zakonserwowanym drewnem. Na torze akurat nic się nie dzieje, bez trudu mogę jednak wyobrazić sobie grupki mężczyzn w jasnych marynarkach i kapeluszach oraz ich partnerki dzierżące w dłoniach złożone parasolki, którzy sto lat temu z entuzjazmem śledzili zmagania zawodników.

CZAS NA RYBKĘ

Sopot wyrósł z rybackiej wioski, ale szybko zaczął mieć kuracyjne aspiracje. Wraz z jego rosnącą popularnością pojawiły się charakterystyczne wille i kamienice. Neogotyckie, secesyjne, neoklasycystyczne i modernistyczne budynki uginające się od wieżyczek, lodżii, balkonów, wykuszy, werand i tarasów można oglądać w dolnej części miasta. Wciąż czynny jest też zbudowany w 1903 r. Zakład Balneologiczny, wokół którego parę lat temu pojawiły się grzybki inhalacyjne rozpylające mgiełkę z bromkowej wody. Wdychają ją mieszkańcy i kuracjusze. Wieża zakładu jest zresztą – obok mola – jednym z symboli miasta. Przyjezdni często traktują ją – błędnie – jako latarnię morską. Owszem, na szczycie umieszczono światło nawigacyjne dla statków, w rzeczywistości ten budynek powstał jednak w innym celu – jest ukrytym kominem odprowadzającym opary z kotłowni gazowej szpitala reumatologicznego. Zachodzę do przystani rybackiej. Jeszcze dwieście lat temu znajdowała się ona przy wylocie dzisiejszego Monciaka, z biegiem lat spychana była coraz dalej od centrum, w kierunku Karlikowskiego Potoku. Łatwo ją odnaleźć, wystarczy poszukać wzrokiem wyciągniętych na piach kolorowych kutrów. Są nieodłącznym

W dwudziestoleciu międzywojennym Sopot stał się modnym kurortem nazywanym Riwierą Północy, a tutejsze kasyno było jego wielką atrakcją.



Fontanna na skwerze Kościuszki w Gdyni to wizytówka i punkt orientacyjny miasta. Jej betonowe misy zdobi szklana mozaika.

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, OLIVIA STAR TOP; POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



Molo w Gdyni-Orłowie wychodzi w głąb Zatoki Gdańskiej. Ma ok. 180 m długości.

elementem Sopotu – tradycje rybołówstwa sięgają tu XIII w. Dziś podtrzymują je zaledwie trzy rodziny, pływając na tzw. pomerankach, czyli tradycyjnych kaszubskich łodziach – małych, drewnianych, podobnych do tych z XIV w., choć nowocześnie wyposażonych. To dzięki tej garstce rybaków niemal każdego dnia na sopockiej plaży można liczyć na świeże śledzie, flądry i dorsze (jeżeli akurat nie ma zakazu ich połowu). W Zatoce Gdańskiej, mniej słonej niż otwarte morze, zadomowiły się także okonie, sandacze, certy, leszcze i sieje, i to nimi lepiej się zainteresować niż mrożonymi halibutami lub makrelami, które w naszym morzu nie występują.

GDAŃSK KULTURALNY

Mimo ponadtysiącletniego istnienia Gdańsk od historii trochę ucieka. Miasto promuje się nie tylko jako miejsce zaklęte w czasie, ale przede wszystkim jako pomorskie centrum życia kulturalnego. I to z powodzeniem. Prym wiedzie tu Teatr Wybrzeże, który od ponad pół wieku jest głównym punktem Targu Węglowego. Modernistyczna siedziba jest w miejscu, w którym już w XVI w. spektakle przyciągały tłumy, a w 1600 r. w pobliżu powstał drewniany teatr elżbietański, którego tradycje kontynuuje scena szekspirowska. Teatr Wybrzeże odwiedza ponad 100 tys. widzów rocznie. Mieszkańcy Trójmiasta tłumnie ściągają też do Filharmonii Bałtyckiej, która zajęła budynek dawnej elektrociepłowni na wyspie Ołowiance. Te kulturalne punkty, w połączeniu z festiwalami i koncertami, wyznaczają mapę Gdańska. Nakreślona pomiędzy nimi linia biegnie przez Główne Miasto, Starówkę, ku dawnym terenom stoczniowym, by trafić na osiedle Zaspa. A tu trzeba zadrzeć głowę, by zetknąć się z hardym spojrzeniem kobiety o rysach Tamary Łempickiej. Zamiast po pędzel sięga ona jednak ku goglom nasuniętym na czapkę pilotkę. Nad jej głową przelatuje PZL.37 Łoś, polski bombowiec sprzed niemal wieku. Ta twarz ma dobre 5 m długości i spogląda ze ściany socjalistycznego bloku. Jest jednym z ponad 60 wielkoformatowych murali, które rozświetlają szare otoczenie betonowych budynków w tej części miasta. Prawdziwy puls miasta bije dziś jednak na terenach dawnej stoczni. Przestrzeń zamkniętą od jednej strony rdzawym budynkiem Centrum Solidarności zaanektowali artyści, właściciele klubów i galerii. Najsłynniejsza jest Ulica Elektryków latem zamieniająca się w kompleks muzyczno-gastronomiczny. Postoczniowe tereny urzekają naturalnością – dziś funkcjonują napędzane ogromnymi ambicjami i sporą dozą improwizacji. Nowe Miasto (tak nazwano te tereny) dopiero się rodzi, dając okazję obserwowania, jak pomiędzy starymi halami i przemysłowymi urządzeniami ścierają się nowe pomysły na Gdańsk.

PO KLIFACH

Podróż przez Trójmiasto kończę ponadgodzinnym spacerem z Sopotu do orłowskiego klifu w Gdyni. Po minięciu sopockiego parku Północnego i potoku Swelina, który niegdyś oddzielał Wolne Miasto Gdańsk od Polski, trzeba odbić ścieżką w las, na szczyty klifów. Trasa biegnie blisko ich krawędzi, pomiędzy wiekowymi bukami, na których przy odrobinie uwagi można znaleźć wyryte w korze podpisy kuracjuszy sprzed nawet stu lat. Z tej wysokości widać niemal całą Zatokę Gdańską, z wygiętą kosą Półwyspu Helskiego na horyzoncie. W końcu docieram do Gdyni-Orłowa, gdzie czeka niewielki drewniany budynek – Domek Żeromskiego. Nazwa nie jest przypadkowa, pisarz rezydował w nim bowiem przez dwa letnie sezony. To tu powstała powieść *Wiatr od morza*. Dziś w odrestaurowanym budynku mieści się przyjemna kawiarnia. Przysiadam przy oknie, grzejąc się w ciepłym pomieszczeniu, by skończyć ten dzień podobnie, jak go zacząłem – na kilku spokojnych chwilach z widokiem na rozbujane wody Morza Bałtyckiego. ■

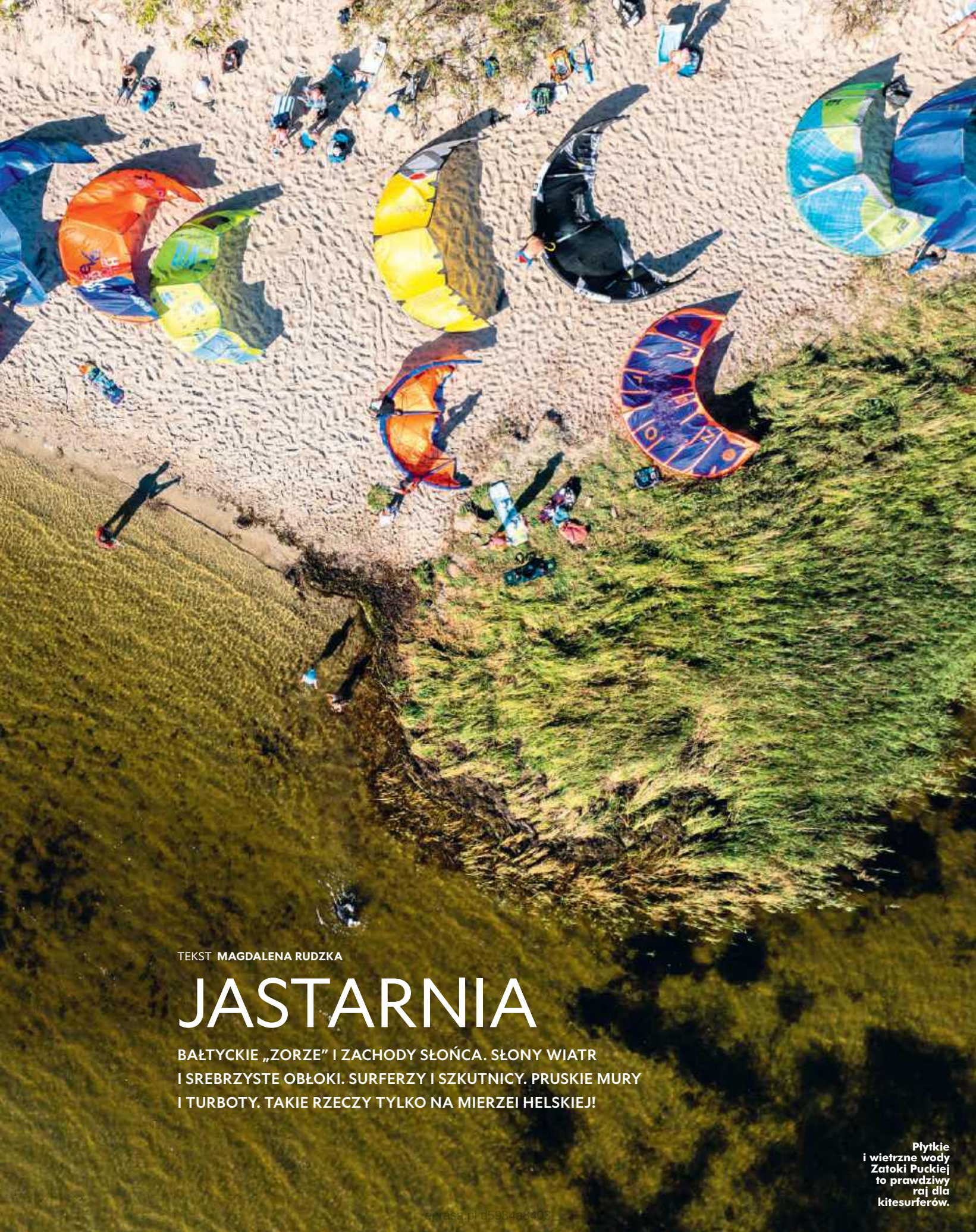
GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl d5984a8403



Wąskie fronty i bogato zdobione szczyty kamienic gdańskiej Starówki wskazują na wpływ manieryzmu niderlandzkiego.

POMORSKIE
JASTARNIA



TEKST **MAGDALENA RUDZKA**

JASTARNIA

BAŁTYCKIE „ZORZE" I ZACHODY SŁOŃCA. SŁONY WIATR I SREBRZYSTE OBŁOKI. SURFERZY I SZKUTNICY. PRUSKIE MURY I TURBOTY. TAKIE RZECZY TYLKO NA MIERZEI HELSKIEJ!

Płytkie i wietrzne wody Zatoki Puckiej to prawdziwy raj dla kitesurferów.

eprasa.pl/d5984a8403



Nie byłam fanką Bałtyku. Do tego stopnia, że omijałam polskie morze przez chyba dwie dekady. Kojarzyło mi się z zimną wodą, zawsze pełnymi plażami, hałasem, wątpliwej jakości gastronomią i paragonami grozy. Nie pomagały nawet te lepsze wspomnienia: zapach sosnowego lasu, największe w moim życiu zbiory borówek czy karmazyn zjedzony jeszcze w dzieciństwie w smażalni Piekiełko w Międzyzdrojach. Dlaczego więc jednak pojechałam do Jastarni? Zadecydował towarzyski zbieg okoliczności. Dzięki niemu pokochałam Bałtyk na nowo.

MORSKIE FALE PIENIĄ MLEKO

W Jastarni znalazłam się poza sezonem. Uważam, że dla tych, którym chodzi nie tylko o to, by spędzać czas na plaży, to termin bliski ideału. Wszystko jest przesiąknięte jakimś lenistwem i spokojem. Nawet wiatr i ewentualny deszcz jakoś dziwnie wyciszają i pozwalają niczego nie planować, być tu i teraz, cieszyć się chwilą. Także wylegiwanie się na piasku jest przyjemniejsze i nie tak wymagające jak przy upałach i tłumach. Plaże są na tyle puste, że można się rozzuchwalić. Czego przykładem pani, która pewnego dnia poprosiła mnie, żebym sobie poszła „jeszcze dalej". Czerwiec to także sezon na obłoki srebrzyste. Te formujące się na dużych wysokościach chmury czasem są nazywane „zorzą polarną strefy umiarkowanej". Najlepiej i najczęściej widać je na północy Polski, wybrzeże jest tu miejscem doskonałym. Kto raz je zobaczył, nie zapomni ich nigdy ani nie pomyli z żadnymi innymi chmurami. Świecą nierzeczywistym niebieskim blaskiem i przybierają piękne pierzaste kształty. Tydzień w Jastarni wystarczył mi, żeby zobaczyć je trzy razy. To naprawdę niezły wynik. Na Hel przyjechałam wietrznym popołudniem i po przywitaniu z morzem postanowiłam rozejrzeć się po mieście. Wsiąkłam w to rozglądanie na ładnych kilka godzin. Na początek urzekł mnie całkiem spory, ale malowniczy i cichy port otwierający się na Zatokę Pucką. Kolorowe kutry rybackie i marina dla jachtów wydawały się jeszcze barwniejsze w promieniach powoli zachodzącego słońca. Na jaskrawoczerwonym słupie na jednym z portowych falochronów ktoś, nie wiedzieć czemu, napisał non omnis moriar. Może to miejsce – poza sezonem rzecz jasna – rzeczywiście nastraja niektórych do życiowych podsumowań. Szczególnie piękne są w porcie tzw. pomeranki – kaszubskie drewniane żaglowe łodzie. Tradycja ich budowy odżywa, i to właśnie w Jastarni. Z kaszubskim szkutnictwem można się zapoznać dwa kroki od portu, w Muzeum Rybackim Pod Strzechą przy ul. Mickiewicza. W tym samym budynku działa też jedyny w kraju warsztat szkutnictwa ludowego, w którym się pomeranki jeszcze buduje. Warsztat od trzech pokoleń należy do rodziny Struck. Dziś odpowiedzialny jest za nie Jacek Struck. Na plaży za portem, po stronie Zatoki Puckiej, patrzę na zmagania kitesurferów z wiatrem. Wydają mi się czymś nierzeczywistym. Ale jak widać, kto w Jastarni szuka mocnych wrażeń, bez trudu je znajdzie. Dochodzę do mola. To przy nim i wzdłuż ulicy Stelmaszczyka skupia się gastronomiczno-imprezowa część miasteczka. Tutaj też można wypożyczyć sprzęt do kite- i windsurfingu oraz zapisać się na kursy. „Pienić mleko nauczyły nas fale" – ten napis pod maleńką

Szczególnie piękne są w porcie tzw. pomeranki – kaszubskie drewniane żaglowe łodzie. Tradycja ich budowy odżywa.



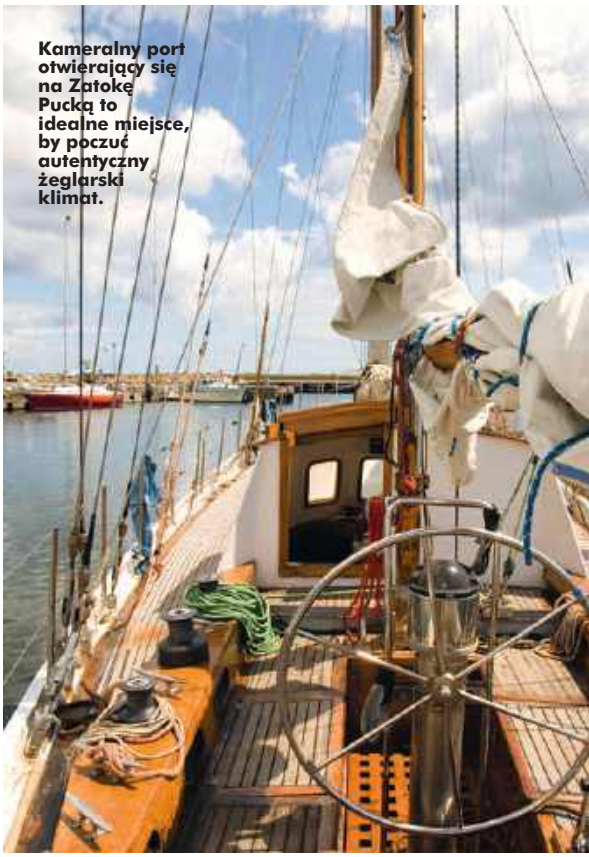
W smażalniach obok morskich klasyków warto skosztować także słodkowodnego sandacza.

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES

eprasa.pl d5984a8403



Wędrując po Jastarni, można zobaczyć tradycyjną architekturę, m.in. tę zabytkową drewnianą chatę z 1881r.



Kameralny port otwierający się na Zatokę Pucką to idealne miejsce, by poczuć autentyczny żeglarski klimat.



Serce turystycznego życia Jastarni bije wokół mola i głównego deptaku. Nad spokojnymi wodami Zatoki Puckiej można odpocząć w jednej z kawiarni lub na kameralnych plażach.

eprasa.pl d5984a8403

kawiarnią, a właściwie truckiem, podbija moje serce. Mimo że już prawie wieczór, zamawiam kawę. Ze spienionym mlekiem oczywiście.

SANDACZ SŁODKO-SŁONY

Wśród licznych otwartych już smażalni kilka poleca „rybki prosto z kutra". Traktuję to z dużym przymrużeniem oka, jakoś nie jestem w stanie uwierzyć, że oto mam dostęp do świeżych ryb „jak za dawnych lat". Siadam w popularnej restauracji Łóżko i zamawiam sandacza w sosie kurkowym. Jest świetny, no ale to przecież ryba słodkowodna. Kilka dni później w porcie zagaduję do pana naprawiającego spory kuter. Pytam o połowy. Okazuje się, że niektóre ryby powszechnie znane jako słodkowodne występują także w Bałtyku.
A szczególnie dużo żyje ich podobno właśnie w Zatoce Puckiej. Czyli mój sandacz w sosie kurkowym wcale nie był nie na miejscu! Chociaż prawda jest taka, że w czerwcu najwięcej łowi się belon, ryb o wężowym ciele, długim dziobie i niebieskich ościach. Bałtyk jest najmniej zasolonym morzem na świecie, do którego na dodatek spływa ok. 250 rzek. Właśnie dlatego sporo ryb słodkowodnych czuje się w nim całkiem nieźle. Oprócz sandacza w Zatoce Puckiej łowi się też szczupaki, okonie oraz dorodne karasie. Dodajmy do tego: łososie, węgorze, śledzie, szproty, dorsze, flądry i turboty. Na Półwyspie Helskim naprawdę można dobrze zjeść. I także tym Jastarnia mnie kupiła. Nie tylko typową rybką smażoną, ale i doskonałą wędzoną, którą można tu dostać w przynajmniej pięciu punktach wzdłuż głównej arterii miasta, ulicy ks. Bernarda Sychty. W ich świeżość i jakość nie da się wątpić. Niepodrabialny zapach unosi się nie tylko wokół sklepów – także w różnych punktach Jastarni. Powszechne są informacje, że oto w tym gospodarstwie ktoś coś wędzi. Do domu z Jastarni przywożę aromatyczne śledzie i węgorze zapakowane próżniowo na miejscu. A po miasteczku włóczę się z pudełeczkiem doskonałych szprotek z foodtrucka Fiszka. Jestem pozytywnie zaskoczona nie tylko jedzeniem, ale i estetyką Jastarni. Znaczna jej część zachowała kaszubski charakter. To region Kaszub północnych. Powiat pucki, w którym leży Jastarnia, to także Kaszuby etniczne, co oznacza, że co najmniej 30 proc. mieszkańców stanowią Kaszubi właśnie. Moją uwagę zwracają tradycyjne murowane domy z czerwonej cegły. Te najstarsze, jak np. zabytkowa rybacka chata przy ul. Rynkowej 10, mają dodatkowy urok w postaci muru pruskiego, czyli drewnianego szkieletu tworzącego na ścianach budynków charakterystyczny wzór. Mur pruski to powszechny sposób budowania w Europie Północnej, w tym właśnie na Helu. Ale nawet bez tego mnóstwo domów przyozdobionych jest w specjalnie układane wzory z cegieł czy związane z morzem wizerunki i przedmioty ozdabiające wejścia, bramy czy ściany. Nawet te całkiem zwyczajne już wille, liczące sobie nie więcej niż 20–30 lat, mają na fasadzie np. stateczek przymocowany do numeru domu, kawałek sieci czy wiosło zdobiące balkon. Boję wiszącą gdzieś na ścianie albo choćby figurkę rybaka w ogrodzie. Gospodarstwa są tu małe, niektóre wręcz miniaturowe, pełne dobudówek i zakamarków. Ale niemalże bez wyjątku wszystkie pięknie utrzymane, pomalowane i ukwiecone. Nawet jeżeli te ozdoby jakością nie grzeszą, to jakoś dodają Jastarni uroku. Bo najwyraźniej są tu już tradycją.



Ukryte w nadmorskim lesie schrony bojowe Ośrodka Oporu Jastarnia to fascynujący pomnik historii.



Z lotu ptaka doskonale widać unikalne położenie Jastarni na wąskim Półwyspie Helskim.

ADOBE STOCK (2)

CZERWIEŃ, RÓŻ, FIOLET

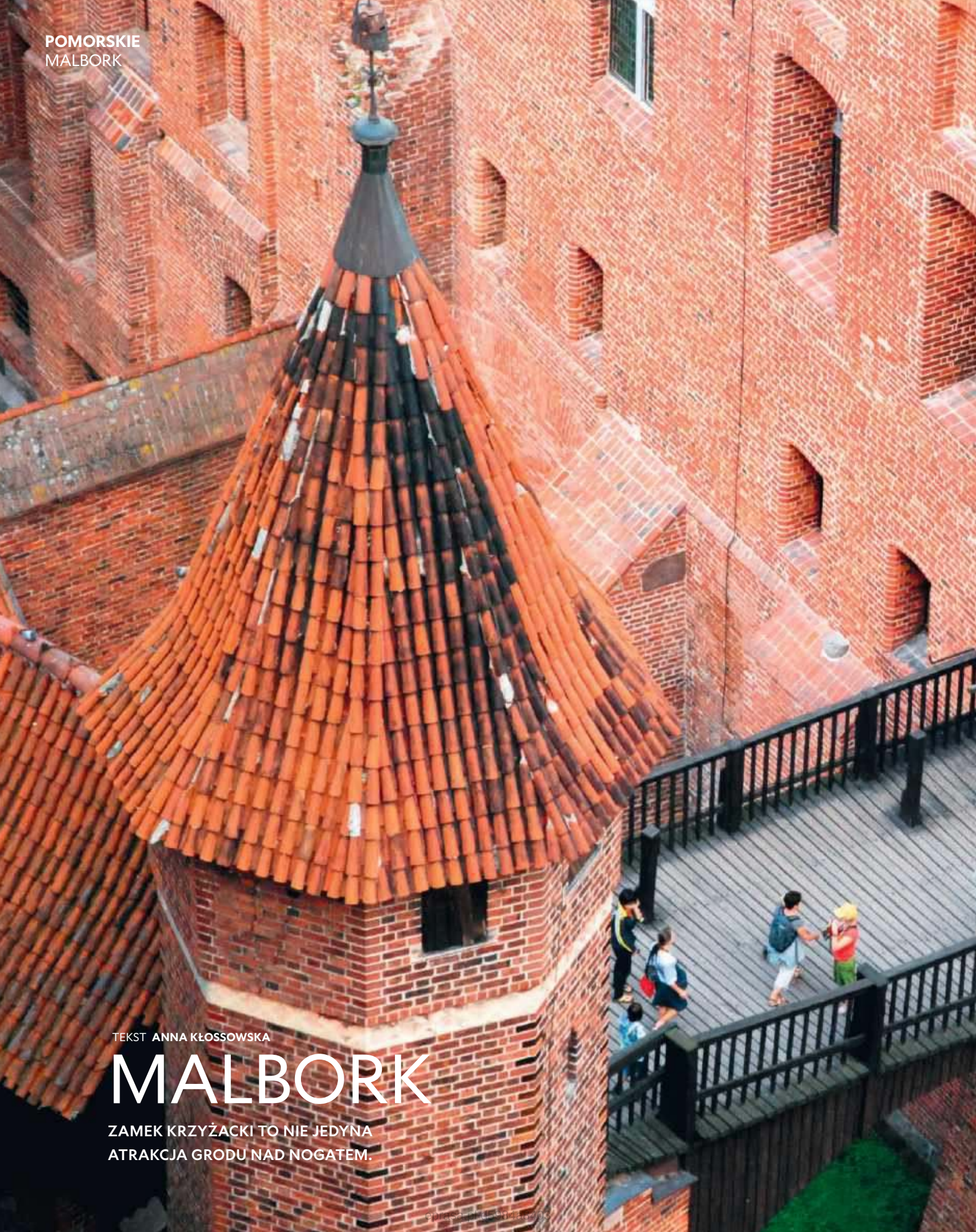
Formalnie Jastarnia jest miastem, ale prawa miejskie uzyskała dopiero w 1973 r. Do dziś jednak bardziej przypomina wieś rybacką.

eprasa.pl d5984a8403



Jej nazwa pochodzi od słowa „jaster" oznaczającego coś jasnego, błyszczącego. Zupełnie jak piasek tutejszych plaż. Na stałe mieszka w niej niewiele ponad 2,5 tys. osób. Nie ma tu wielkich hoteli, uchowała się też przed powszechnymi w PRL-u blokowiskami. Ale kino jest! Maleńkie, z uroczym staroświeckim neonem Kino Żeglarz działa tylko w sezonie. Mieści się w jednym z najstarszych budynków w mieście, a w sali ma piec kaflowy. Przed wybudowaniem w latach 20. XX w. linii kolejowej oraz poprowadzeniem utwardzonej drogi i Jastarnia, i cały Hel były czymś w rodzaju końca świata. O turystyce nikt tu nawet nie marzył. Dziś pociąg to świetny sposób poruszania się po półwyspie. Ale warto wspomnieć też o świetniej ścieżce rowerowej i rejsach, np. kutrem Magdalena z Jastarni do Helu. Włóczęgę po Jastarni kończę na plaży. Słyszę po drodze, jak pan do pani mówi z pretensją: „Zaszło!". Zdaję sobie sprawę, że chodzi o słońce, ale według aplikacji w telefonie – wcale nie zaszło. Przyspieszam więc kroku, żeby zobaczyć zupełne „nieplanowany" zachód. Kiedy wychodzę na plażę, widzę, że jestem w całkiem licznym towarzystwie. Wietrzny czerwcowy wieczór zapewnia wyjątkowy spektakl. Słońce przedziera się przez poszarpane chmury, oświetlając świat coraz czerwieńszym blaskiem. Po jego zachodzie wpada on już w róż i fiolet. W takim świetle wszystko wygląda jakoś szlachetniej niż zwykle. ■

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

MALBORK

ZAMEK KRZYŻACKI TO NIE JEDYNA ATRAKCJA GRODU NAD NOGATEM.



Ta imponująca wielkością gotycka twierdza wpisana jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO.



Popilnuj – proszę Marianka, brązową figurkę zawadiackiego rycerza uprawiającego najwyraźniej fitness na barierkach przed zamkowymi kasami. Pod opieką tej maskotki Malborka zostawiam rower i ruszam na nocne zwiedzanie 21-hektarowej, najpotężniejszej twierdzy gotyckiej średniowiecznej Europy wpisanej na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

GODZINA DUCHÓW

Patrzę na gigantyczny, 8-metrowy posąg Madonny o migdałowych oczach odzianej w zdobne szaty – zdaje się wychodzić z zewnętrznej niszy prezbiterium kościoła NMP na Zamku Wysokim. – Jej postać w chwili powstania w 1340 r. uważana była za największą figurę średniowiecznej Europy. Przez 600 lat strzegła Marienburga nazwanego tak od patronki zakonu krzyżackiego. W 1945 r. zniszczyła ją, dużą część zamku i 80 proc. Starego Miasta artyleria „wyzwolicielskiej" Armii Radzieckiej – opowiadają ubrani w białe płaszcze z czarnym krzyżem Bogusław Krauze i Piotr Topolski. To przewodnicy i członkowie Fundacji Mater Dei, spiritus movens powrotu zrekonstruowanej z tysięcy kawałków Matki Boskiej na swoje miejsce dopiero w 2016 r. Szklana mozaika wywołująca efekt połysku sprowadzona została z Wenecji, natomiast elementy pokryte złotem wykonane zostały w Gdańsku. Angażował się w to przedsięwzięcie nawet Bruno Plater, wówczas wielki mistrz działającego do dziś zakonu krzyżackiego, choć Malbork jako stolica państwa zakonnego był krócej w jego władaniu (1309–1457) niż potem w polskim (do rozbiorów, gdy przypadł Prusom). Krążę po oświetlonym reflektorami punktowymi zamku. Posiadał innowacyjny system ogrzewania podłogowego, starzy zakonnicy leczeni w tutejszym szpitalu-przytułku dostawali posiłki wcześniej niż sam wielki mistrz. Zastawiony stół pokazuje bogate menu rycerzy (dziczyzna, ptactwo, wołowina, ryby, kasza, groch, ryż, bakalie, egzotyczne przyprawy). W refektarzu ze sklepieniem krzyżowo-żebrowym wspartym na jednym centralnie umieszczonym filarze mijam się z dyskretnym... duchem w brązowym habicie niosącym latarnię. Zza pięknych oryginalnych witraży słyszę niewidzialne gregoriańskie chóry. Bajka!

> Zamek posiadał innowacyjny system ogrzewania podłogowego, a starzy, leczeni zakonnicy dostawali posiłki wcześniej niż sam Wielki Mistrz.



Zamkowe ekspozycje przypominają o bogatym krzyżackim menu, w którym nie brakowało dziczyzny i mocnych przypraw.

GDZIE TO STARE MIASTO?

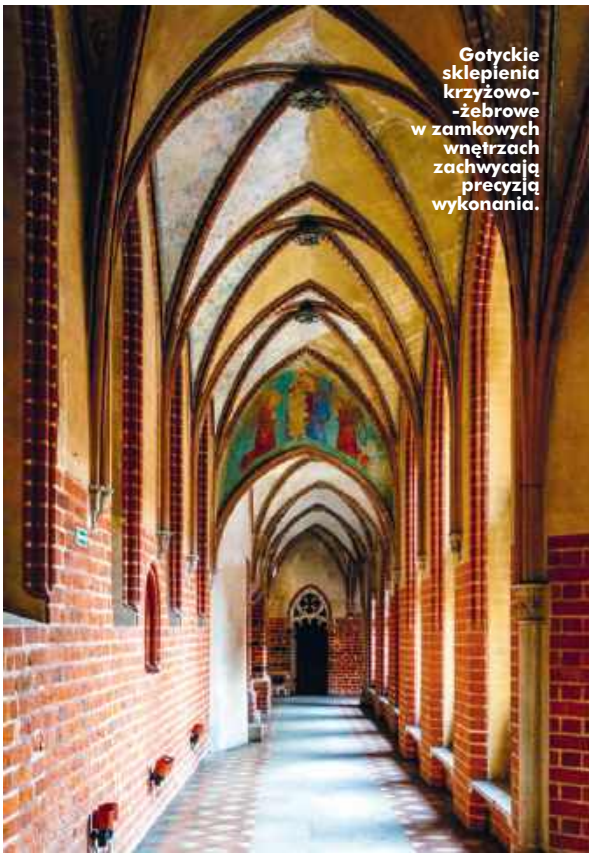
Zaopatrzona w mapy wyruszam spod zamku rowerem (świetne trasy dla jednośladów!). Cegły z ruin Starego Miasta powędrowały po wojnie do

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



Spacer po rozległych dziedzińcach pozwala najlepiej odczuć potęgę gotyckiej twierdzy.



Gotyckie sklepienia krzyżowo-żebrowe w zamkowych wnętrzach zachwycają precyzją wykonania.



Z powodu wojennych zniszczeń dzisiejsza zabudowa nad rzeką to współczesne budynki stylizowane na zabytkowe kamienice.

eprasa.pl d5984a8403



Zrewitalizowane bulwary nad Nogatem oferują spektakularne widoki na twierdzę i zachęcają do wodnych wycieczek.

Warszawy w ramach propagandowej akcji nowej władzy „Cały naród buduje swoją stolicę". Dlatego teraz tylko pojedyncze ocalałe budynki z czerwonej cegły prześwitują pomiędzy powojenną już zabudową. W sąsiadującej z zamkiem malborskiej farze, pieczołowicie odnowionej właśnie przez opiekujących się nią orionistów, podziwiam bezcenne, bogato złocone środkowe kwatery szaf ołtarzowych ze scenami Zwiastowania, Koronacji NMP i Bożego Ciała. Narratorem startującej przy zamku multimedialnej ścieżki edukacyjnej w odrestaurowanej części murów miejskich jest Marianek „gadający" z infokiosków. Zachwyca mnie odnowiona pięciokondygnacyjna Brama Garncarska dekorowana ostrołukowymi blendami (płytkie wnęki

eprasa.pl d5984a8403



ADOBE STOCK

w murze – przyp. red.). W centrum, na placu Miejskim otoczonym kawiarenkami, niemal galopuje mi naprzeciw Kazimierz Jagiellończyk na koniu, który w 1457 r. triumfalnym wjazdem do Malborka rozpoczął tu polskie panowanie. Wrażenie ruchu potęguje sąsiadująca z monumentem tańcząca fontanna. Jestem u wylotu ul. Kościuszki ze stylizowaną (tylko kształtem) na kamieniczki zabudową – to dawna Langstrasse, gdzie natykam się na jedną z 24 tablic z funkcją fotoplastikonu z kodami QR. Czarno-białe fotografie w ten sposób poprowadzonej ścieżki historycznej odsyłają do wcześniejszych dziejów wybranych miejsc, które bliżej poznaję w pobliskim Muzeum Miasta Malborka zainstalowanym w jednej z najpiękniejszych, zachowanych

eprasa.pl d5984a8403



Mury zamku regularnie ożywają podczas widowiskowych turniejów rycerskich.

XIX-wiecznych willi. Bogato ilustrowana fotografiami, mapami i przedmiotami codziennego użytku wystawa mówi o wymianie ludności w Malborku, skąd po wojnie wyjechali niemal wszyscy Niemcy, a ich miejsce zajęli repatrianci z Kresów. Pedałuję do ceglanej wieży ciśnień zbudowanej wraz z zainstalowaniem w mieście wodociągów. Ośmioboczna, kryta ośmiopołaciowym strzelistym dachem kryje w środku dawny, pomalowany na niebiesko zbiornik na wodę, a z góry funduje mi 360-stopniową panoramę. Na koniec robię sobie rajd po zrewitalizowanych kamienicach Malborka z XIX w. Modernistyczne, secesyjne czy neobarokowe, jak ta na skrzyżowaniu 17 Marca, Derdowskiego i Grunwaldzkiej, zdobiona sztukaterią z liśćmi akantu, wykuszami i balkonami, budzą mój zachwyt.

DAWNE TAJEMNICE

Zjeżdżam na wyremontowane przed kilkoma laty Bulwary nad Nogatem i sunę wygodną ścieżką rowerową z obfitością ławek i punktów panoramicznych w formie drewnianych podestów. Pstrykam selfie z kolejnym Mariankiem, który z kroniką miejską na kolanach przycupnął sobie nieopodal budki z książkami na wymianę. Mijam żółty budyneczek wypożyczalni sprzętu pływającego. Piramida błękitnych jak niebo nade mną kajaków kusi wyprawą po Pętli Żuławskiej. Licząca aż 303 km droga wodna łączy ze sobą szlaki Wisły, Nogatu, Motławy, Pasłęki, Zalewu Wiślanego i Kanału Elbląskiego. Zostawiam za sobą zabudowania, a po prawej stronie, za płynącą stalowo-szarą rzeką, otwierają się przede mną płaskie niczym stół żyzne pola Żuław Wiślanych, rozległej doliny deltowej królowej polskich rzek. Choć pierwsi osadnicy pojawili się na Żuławach już 2700 lat p.n.e., to dopiero dzięki gospodarzeniu kolonistów olęderskich (poł. XV w. – zabory) wzrosły dochody Gdańska, a co za tym idzie – zamorska wymiana handlowa. Kończy się wygodna ścieżka rowerowa i wpadam w leśny dukt. Odkryte łydki smagają pokrzywy – nie jeździ tu wiele osób, choć szlak jest oznakowany. Pozostałości fortyfikacji Festung Marienburg: betonowe punkty obserwacyjne, stanowiska ogniowe, schrony, znajdują się w większości poza nim, choć blisko. Z pozoru są to ciągnące się na długości kilkudziesięciu metrów pagórki – dopiero mój czujny wzrok wyławia elementy konstrukcji obrosłej zachłanną roślinnością. Pierścień umocnień na przedpolach miasta powstawał w perspektywie spodziewanej wielkiej wojny (I wojny światowej), w której jednak sama twierdza nie wzięła udziału. Paradoksalnie zaś w czasie potężnego radzieckiego szturmu u schyłku II wojny światowej fortyfikacje okazały się już przestarzałe. Zagłębiając się z dreszczykiem emocji w ciemne korytarze, czuję się jak odkrywca dawnych tajemnic. Wracam pod zamek. Rozparta na ławce na bulwarze chłonę z zachwytem iście filmowy zachód słońca rozlewający się paletą ciepłych barw: czerwieni, pomarańczowego, fuksji i błękitu nad Nogatem. Również ze względu na niego nie można Malborka „zaliczyć" w jeden dzień! ■

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

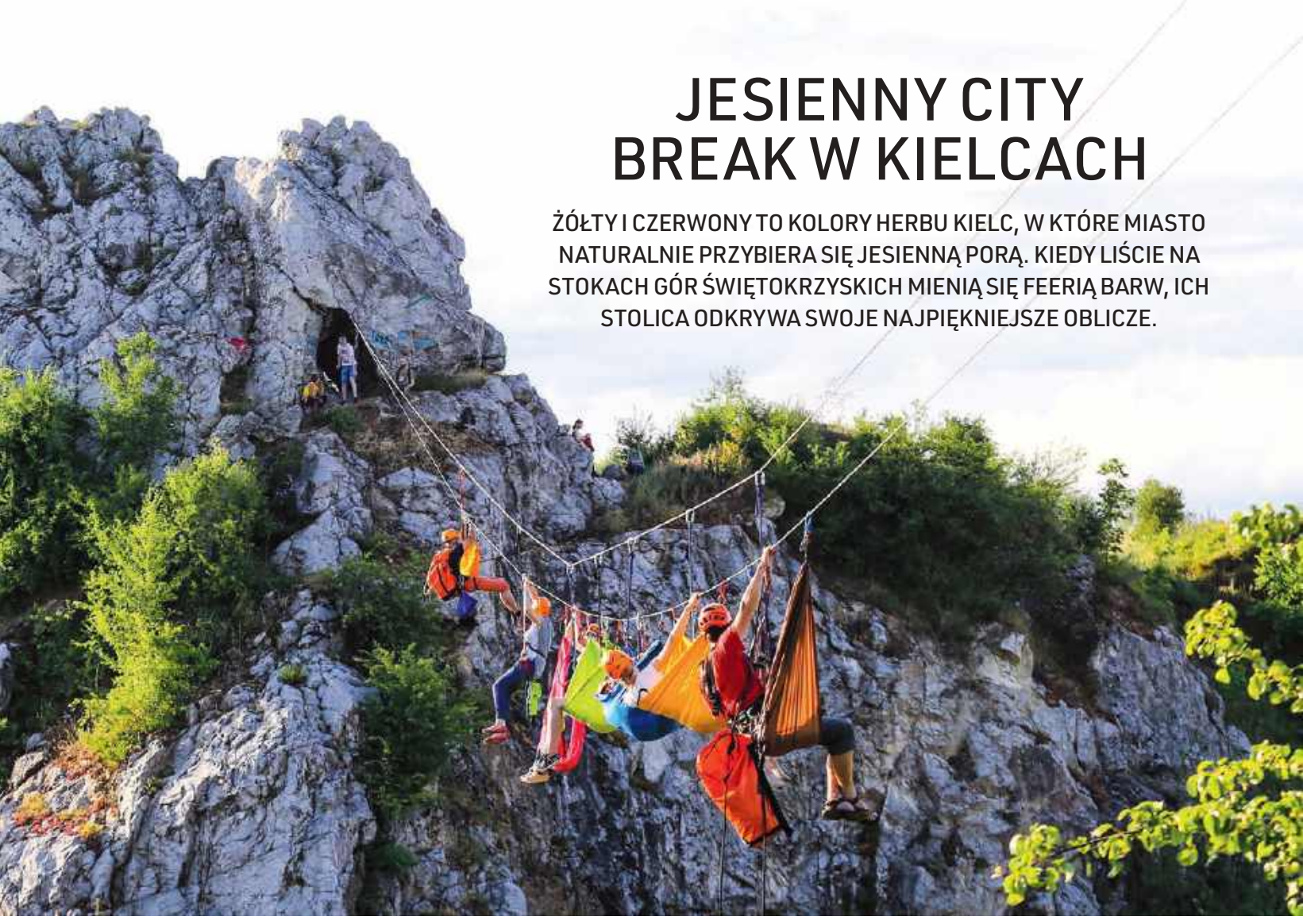
eprasa.pl d5984a8403



Zachowane potężne bramy z ciężkimi bronami świadczą o dawnej niedostępności krzyżackiej warowni.

JESIENNY CITY BREAK W KIELCACH

ŻÓŁTY I CZERWONY TO KOLORY HERBU KIELC, W KTÓRE MIASTO NATURALNIE PRZYBIERA SIĘ JESIENNĄ PORĄ. KIEDY LIŚCIE NA STOKACH GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH MIENIĄ SIĘ FEERIĄ BARW, ICH STOLICA ODKRYWA SWOJE NAJPIĘKNIEJSZE OBLICZE.



Jesienny city break w Kielcach to przede wszystkim spotkanie z niemal dziką przyrodą. Miasto leży bowiem na unikatowym przyrodniczo i historycznie terenie Geoparku Świętokrzyskiego, który w 2021 roku został wpisany na prestiżową listę Światowej Sieci Geoparków UNESCO. Ponad 62% powierzchni miasta stanowią obszary chronione, a ogólny udział terenów zielonych sięga aż 67%, co stawia Kielce w ścisłej czołówce najbardziej zielonych miast w Polsce. Znaczna jego część znajduje się w granicach malowniczego Chęcińsko-Kieleckiego Parku Krajobrazowego.

Kadzielnia – geologiczna perła w koronie

Tropikalne morze z rafą koralową tylko 1,5 kilometra od rynku? Tak, tak, to Kielce. Dawno, ale to naprawdę dawno temu, bo 380 milionów lat temu, tu, gdzie teraz jest Kadzielnia (jeszcze kilkadziesiąt lat temu kamieniołom, obecnie park z rezerwatem przyrody), było płytkie, ciepłe morze. Żyły w nich organizmy, których ślady w postaci skamieniałości można dostrzec w skałach, budujących Kadzielnię. A monumentalna Skałka Geologów to skamieniała rafa koralowa.

Współczesna Kadzielnia to atrakcja ze szlakami turystycznymi i ścieżkami edukacyjnymi, punkty widokowe oraz sztuczny wodospad. No i jaskinie – łącznie 25, a 3 z nich – Jaskinia Odkrywców, Prochownia i Szczelina – tworzą Podziemną Trasę Turystyczną o długości 140 metrów. A także ekstremalne Tyrolki na Kadzielni – Podniebna Trasa Widokowa oraz pierwsza w naszym kraju via ferrata – żelazna droga. Zimą pewnie usłyszycie o lodospadzie, na którym alpiniści trenują wspinaczkę lodową.

Karczówka – panorama ze wzgórza

Nad miastem góruje Karczówka. Wzgórze, rezerwat przyrody, klasztor z XVII wieku, schronienie powstańców styczniowych i żołnierzy Armii Krajowej. Jesienią wyjątkowo piękna, bo leśne – bukowo-sosnowe – otoczenie zmienia się w barwną paletę malarza z bogactwem kolorów, w której królują czerwień, złoto, brąz i żółć. A i widok z Karczówki na Kielce oraz pasma Gór Świętokrzyskich to również gotowa kompozycja dla artysty. Podziwiając panoramę, łatwo zrozumieć zachwyt Stefana Żeromskiego, który tak pisał o tej części swoich rodzinnych stron: „Moja aleja ku Karczówce, mój wyśniony latami w Warszawie daleki widok górski". Karczówka to także dawny teren… górniczy. Na wzgórzu zachowały się liczne ślady górnictwa – działalności pracowitych gwarków: szpary, czyli zapadliska w miejscach szybów, oraz porośnięte lasem i hałdy wtopione w krajobraz. Warto zajrzeć do barokowego kościoła, którego urok i wnętrze skłaniają do modlitwy. W kaplicy pod wieżą dzwonnicy klasztornej znajduje się figura Świętej Barbary, patronki górników. Według legendy została wykonana z bryły galeny (rudy ołowiu), którą w 1646 roku w okolicach Karczówki wydobył górnik Hilary Mala.

Ogród Botaniczny – festiwal barw

Na wschodnim stoku góry wzdłuż owej „alei ku Karczówce" na 11 hektarach rozciąga się Ogród Botaniczny. Malownicze alejki i ścieżki spacerowe wiją się wśród blisko 40 kolekcji roślin, 5 ogrodów tematycznych, sekcji poświęconej florze wodnej i bagiennej, 4 zbiorników wodnych, alpinarium z wodospadem, docierają też do odsłonięcia geologicznego z jaskinią i ogrodu hortiterapeutycznego (hortiterapia to terapia w ogrodzie).

Jesienny Ogród Botaniczny zamienia się w koncert barw – gdy przebarwiają się rośliny, krzewy i drzewa, a kolekcje traw ozdobnych, dalie oraz wrzosowisko tworzą niezwykły pejzaż.

eprasa.pl d5984a8403

Centrum Geoedukacji – nauka na wyciągnięcie ręki

Wietrznia to kolejny rezerwat przyrody i kolejny pogórniczy teren w Kielcach. Pozwala poznać historię Ziemi zarówno w terenie, jak i pod dachem – w Centrum Geoedukacji, którego bryła jest wtopiona w otaczający krajobraz. To taki „szklany dom" nauki i edukacji. Interaktywna wystawa jest poświęcona dziedzictwu geologicznemu Gór Świętokrzyskich. Dzięki Podwodnej Stacji Badawczej „Chronos" można odbyć podróż w czasie do odległej przeszłości, a w Geo-Laboratorium – wcielić się w rolę badaczy naszej planety. Z kolei Kapsuła Czasu to kino, w którym odbywa się podróż od narodzin Ziemi po współczesność. Część wystawy przedstawia też jaskinie oraz procesy krasowe. W ramach Centrum Geoedukacji aktywnie działa Klub Miłośników Geologii. Na dachu gmachu znajduje się Geologiczny Ogród Doświadczeń, który pozwala na zdobywanie wiedzy z geologii i geografii przy jednoczesnym wypoczynku na łonie przyrody.

Zabytkowe centrum – śladami historii

Miłośnikom historii i zabytków z pewnością spodoba się centrum miasta. –Jesień to idealny czas na niespieszny spacer i zwiedzanie.

Rynek ma średniowieczne korzenie, przez stulecia stanowił rolę placu targowego. Najbardziej okazałym budynkiem jest ratusz, który został zbudowany około 1835 roku. Podczas prac archeologicznych w ramach rewitalizacji rynku w 2008 roku zostały odkryte fundamenty renesansowego ratusza z wieżą z I połowy XVI wieku (budynek spłonął w 1800 roku). Na płycie rynku jest zaznaczony obrys jego murów.

Niedaleko rynku przebiega ulica Sienkiewicza – reprezentacyjny deptak. Stąd już niedaleko do najcenniejszych kieleckich zabytków – pałacu i katedry – które są wpisane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na listę Pomników Historii.

Dawny Pałac Biskupów Krakowskich, obecnie siedziba Muzeum Narodowego w Kielcach, to najlepiej zachowana oryginalna wczesnobarokowa rezydencja pałacowa z I połowy XVII wieku w Polsce. Pałac został ufundowany przez biskupa krakowskiego Jakuba Zadzika, a zbudowany w latach 1637–1644 przez włoskich budowniczych Tomasza Poncino i Jana Trevano. Zwiedzających zachwycają piękne wnętrza i Galeria Malarstwa Polskiego oraz zlokalizowany za pałacem zrekonstruowany ogród włoski.









Historia kieleckiej katedry sięga 1171 roku, gdy wybudowano niewielki kościół w stylu romańskim. Świątynia była wielokrotnie przebudowywana i rozbudowywana – obecnie ma charakter barokowej świątyni.

Tajemnice miasta można odkryć w Muzeum Historii Kielc oraz Ośrodku Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej. Przy Placu Wolności swoją siedzibę ma Muzeum Zabawek i Zabawy.
Z pewnością zachwyci dzieci, a także dorosłych, którzy przypomną sobie lata swojego dzieciństwa. Muzeów jest znacznie więcej - Muzeum Stefana Żeromskiego, Muzeum Dialogu Kultur, Muzeum Wsi Kieleckiej - Dworek Laszczyków, Muzeum Hammonda, Muzeum Geologiczne czy Muzeum Samochodu Papieskiego JP2. Każde z tych miejsc to osobny rozdział, wszystkie składają się na niezwykłą skarbnicę Kielc.

Spacerując po mieście – zarówno przez centrum, jak i po osiedlach – warto rozglądać się, aby odkryć kamienne rzeźby, które powstały podczas plenerów rzeźbiarskich. Ponad 60 obiektów stanowi połączenie tradycji artystycznych i naturalnego bogactwa surowców skalnych regionu.
Gdy poznamy już dawne dzieje Kielc i muzealne zbiory, to warto pospacerować po Parku Miejskim im. Stanisława Staszica, który jest jednym z najstarszych w Polsce parków miejskich. Jesienią park zamienia się w zaciszną enklawę. To miejsce, w którym wielka historia Kielc i nastrojowa, jesienna paleta natury łączą się w jedno niezapomniane wspomnienie.

CK Kielce

Numer zgody 1/2021/B/3403



Mający niemal 3 km długości mur obronny otacza centralną część Chełmna, budząc skojarzenia z francuskim Carcassonne, ale przede wszystkim przypomina, jaką rangą cieszyła się niegdyś ta miejscowość. Setki lat temu Chełmno było miastem stołecznym całej prowincji, w zamyśle mając się stać centrum całego państwa krzyżackiego. O jego znaczeniu może świadczyć fakt, że to właśnie tu powstało tzw. prawo chełmińskie, zbiór reguł nakreślony w 1233 r. przez mistrzów Hermanna von Salza i Hermanna Balka, które stały się wzorem cywilizacyjnym lokacji miejskich w całym państwie krzyżackim. Do XVIII w. model oparty na chełmińskich prawach objął 230 miast, w tym m.in. Warszawę, Płock czy Włocławek.

PRZEBUDZENIE

Dziś Chełmno jest miejscowością, o której można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest duża. Mieszka tu zaledwie 20 tys. ludzi. Kameralność stała się jednak jednym z atutów miejscowości – położona z dala od zgiełku skłania

ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



Chełmno zachowało niemal nienaruszony średniowieczny układ miasta. Centralnym punktem jest Rynek z renesansowym Ratuszem.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

CHEŁMNO

TO MIASTO JEST PEŁNYM HISTORII OBRAZEM GOTYCKIEGO ŚWIATA.

do powolnego zwiedzania i sprzyja chwilom odpoczynku. Gotyckie zabytki i średniowieczne uliczki zostały zestawione z pieczołowicie odnowionym placem przed ratuszem i drobnymi rozwiązaniami, które upiększają pobyt: rozrzuconymi tu i ówdzie ławeczkami, pełnymi zieleni, uporządkowanymi parkami, dobrze oznaczonymi trasami spacerowymi.

Moment większego przebudzenia Chełmno przeżywa w pierwszej połowie lutego, gdy jego uliczki zmieniają się w arenę miłosnego spektaklu. Od kilkunastu lat Chełmno hucznie celebruje walentynki. W kościele farnym w srebrnej puszce kryje się bowiem kawałek czaszki św. Walentego. W jaki sposób relikwia trafiła do miasta, do końca nie wiadomo, jej obecność – niegdyś skłaniająca do pielgrzymek i modlitw – dziś przyciąga ludzi spragnionych ciepłych uczuć, wizerunku ogromnego serca układanego z setek lampek na ratuszowym placu oraz bułek posypanych lubczykiem, sprzedawanych w piekarniach. Jeżeli nie co innego, to właśnie one potrafią obudzić miłość do Chełmna. ■

eprasa.pl d5984a8403



Spichlerze nad Brdą przypominają o handlowej przeszłości miasta. Dziś mieści się w nich Muzeum Historii Bydgoszczy.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

BYDGOSZCZ

NIEWIELE JEST W POLSCE MIAST, KTÓRE W SAMYM CENTRUM MAJĄ TAK ROZLEGŁĄ OAZĘ ZIELENI.

Kanał Międzywodzie, rzeka Brda i długie trasy spacerowe idące po obu jej stronach, pełna drzew Wyspa Młyńska, na którą latem mieszkańcy zachodzą, by powylegiwać się na trawie, a jesienią spacerują w dywanie kolorowych liści ścielących się u stóp. A w zasięgu wzroku biała bryła rozbudowywanej właśnie Opery Nova, która od lat przyciąga artystów z kraju i z zagranicy.

NOWE ŻYCIE

Centralna część miasta w ostatnich latach wypiękniała i zyskała nowe życie. Wyspa Młyńska od zawsze pełniła tutaj kluczową rolę. W średniowieczu działała tu mennica, najpierw prywatna, a później królewska. Rozrastający się zakład – jeden z większych w Europie – funkcjonował aż do początku XVIII w., gdy miasto zaliczyło poważny kryzys gospodarczy. Wyspa odzyskała blask dopiero za pruskiego panowania, gdy w miejscu mennicy postawiono młyny i spichlerze, po II wojnie światowej znów jednak popadła w tarapaty. Projekt odnowienia tego obszaru

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



powstał ponad dekadę temu. Pomogły fundusze zagranicznych partnerów (głównie UE). Zwieńczeniem prac było oddanie do użytku dawnych Młynów Rothera – zmodernizowany, potężny ceglany budynek jest dziś siedzibą Centrum Nauki i Kultury. Miastu udało się w połączyć historię ze współczesnością: na Wyspie Młyńskiej ślady odległych czasów przeplatają się z nowymi inwestycjami, tworząc harmonijną całość. Zabytki, muzea i obiekty kulturalne sąsiadują z plażą, terenem rekreacyjnym i boiskiem do siatkówki na piachu. Miejsca w pobliżu bydgoskiej Brdy stały się modelowym przykładem na to, że modernizacje można prowadzić w sposób zrównoważony. Spoiwem łączącym poszczególne miejsca Bydgoszczy staje się kultura – wydarzenia, koncerty i festiwale organizowane są niemal w całym mieście. Przykładem może być Bydgoszcz Jazz Festiwal. Dwudziesta trzecia edycja imprezy odbędzie się na czterech scenach, pozwalając miłośnikom muzyki poznać miasto w przynajmniej kilku odsłonach. ■

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **RADOSŁAW ŻYDONIK**

LIDZBARK WARMIŃSKI

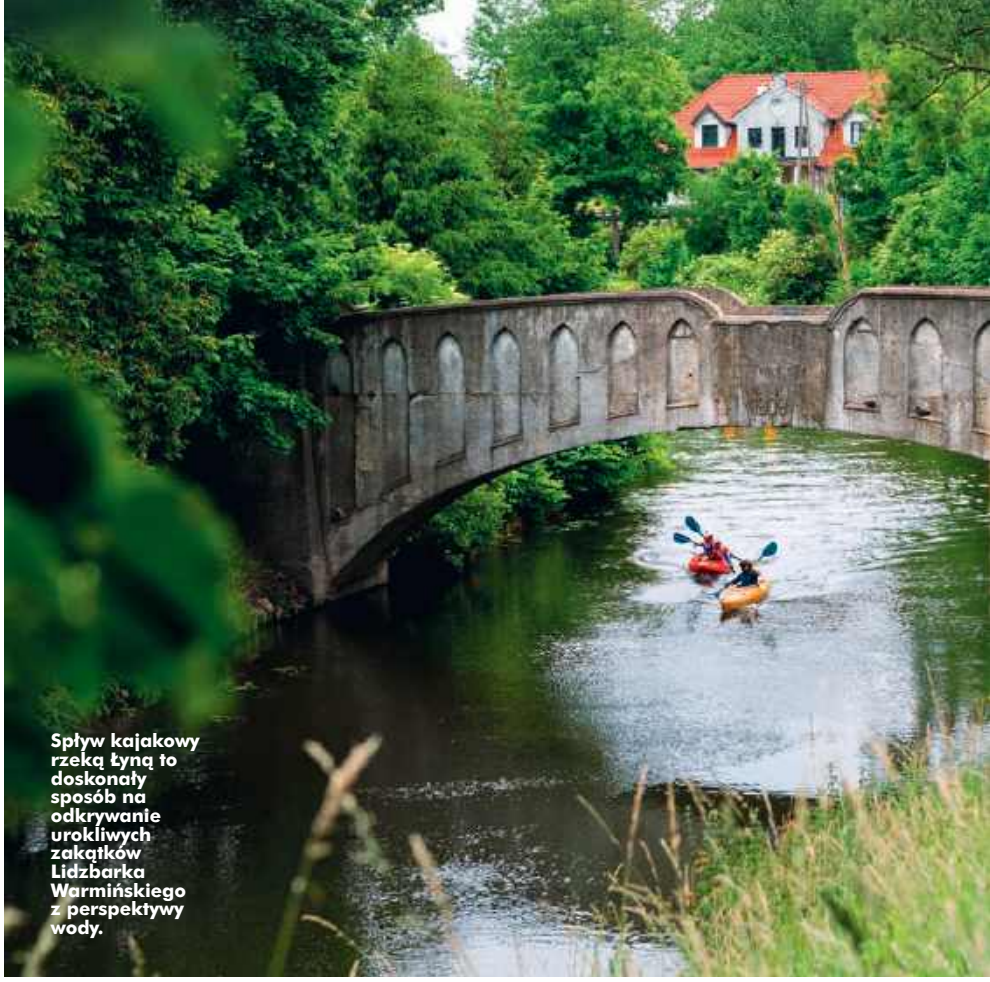
ASTRONOMIA, POEZJA, KAJAK, ŻYWA WODA I TEMPO ŚLIMAKA. TAK TRZEBA ŻYĆ!



Na pierwszym planie: przedzamcze, bastion i baszta – pozostałości wspaniałej gotyckiej architektury miasta.



Mikołaj Kopernik mieszkał w Lidzbarku w latach 1495–1496 oraz 1503–1510. Dziś upamiętnia go tu pomnik.



Spływ kajakowy rzeką Łyną to doskonały sposób na odkrywanie urokliwych zakątków Lidzbarka Warmińskiego z perspektywy wody.



Gotycki dziedziniec zamku biskupów warmińskich z arkadowymi krużgankami.

eprasa.pl d5984a8403



ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2); POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Halo! Czy Ziemia mnie słyszy?! Zaraz wypadniesz z orbity! – Nauczycielka z niepokojem patrzy na chłopca, który biegiem okrąża dziedziniec zamku w Lidzbarku Warmińskim. Brzdąc nie dość, że pędzi, to jeszcze wiruje wokół własnej osi! – Zwolnij, bo Księżyc za tobą nie nadąża. – Kobieta spogląda litościwie na drugiego malca, który stara się sprostać roli ziemskiego satelity i obiega kolegę planetę. W komfortowej sytuacji jest tylko pucołowate Słońce znieruchomiałe pośrodku placu. Upaćkane czekoladą promienieje na widok dostających kręćka kumpli. Ci po chwili tracą trajektorię i wpadają w ramiona chichoczących gwiazd, koleżanek z klasy. – Brawa dla ciał niebieskich! – nauczycielka kończy astronomiczną inscenizację. – Gdyby Kopernik miał takich asystentów, nie potrzebowałby astrolabium, żeby zgłębić tajniki układu heliocentrycznego.

Sześć lat głowił się nad ruchem planet. Właśnie tu, w Lidzbarku Warmińskim. Nie wierzycie? Oto dowód! Kosmiczne symbole wydrapane na ścianie zamkowych krużganków! Plastyczny szkic do *De revolutionibus orbium coelestium*.

W ORBICIE HISTORII

– To niesprawiedliwe, Kopernik niszczył malowidła, a nam po ławkach pisać nie wolno! – krzywi się niedawny Księżyc, spoglądając na orbitalne kręgi wyryte w zdobionym tynku. Celna uwaga! Dla konserwatorów zabytków kopernikańskie graffiti to zbrodnia popełniona cyrklem na freskach z XIV w. Odsłonięte w 2010 r. z miejsca okrzyknięto unikatem w skali Europy. Spoglądam na świętych o zatartych obliczach (naukowcy pozostawili bez retuszu pierwotną tkankę malarską). Aureole im przygasły, ale humor wciąż dopisuje. Strojni w zdobne szaty suną radosnym korowodem, wiodąc mnie przez ceglane arkady do serca warowni. Mijam ociekającą złotem kaplicę, zbrojownię, kapitularz – monumentalne sale wsparte na filarach z gotlandzkiego wapienia i przesklepione gwiaździstym detalem. Skąd w ascetycznym gotyku Północy tak misterne zdobienia? – Lidzbarski zamek jest architektonicznym fenomenem! – spieszy z wyjaśnieniami przewodnik. – Z zewnątrz to modelowy przykład krzyżackiego zamku konwentualnego. Zwodzone mosty, baszty, fosa. A w środku wypchana kosztownościami rezydencja! Pancerna szkatuła, do której... Krzyżacy nie mieli klucza. Ten dzierżyła konkurencja, lokalni biskupi. Ale po kolei... – na moment zawiesza głos, prowadząc mnie na wieżę z bajecznym widokiem na dudniące wstęgi Łyny i Symsarny, które przecinają malutki Lidzbark i giną w gęstwinie dębów i buków. – To szczątki prastarej puszczy, zielonej świątyni, w której Prusowie czcili siły przyrody – podejmuje opowieść,

Spoglądam na świętych o zatartych obliczach. Aureole im przygasły, ale humor wciąż dopisuje. Strojni w zdobne szaty suną radosnym korowodem.



Tradycyjne warmińskie dzyndzałki z hreczką, czyli pierożki z kaszą gryczaną serwowane w lokalnych restauracjach.

spoglądając na zalesiony pejzaż. – Święte gaje wyrąbali Krzyżacy, przy okazji chrzcząc toporem rdzenną ludność. W 1250 r. z podbitych ziem wydzielili uposażenie dla nowo utworzonej diecezji. Tak narodziła się Warmia – kościelne państewko ze stolicą w Lidzbarku rozciągające się od Zalewu Wiślanego aż po dzikie ostępy nieopodal Reszla. Jego władców wciąż można tu spotkać. Wszystkich, bez wyjątku!

GDZIE ROSNĄ POZIOMKI

Tu bródka w szpic, tam zawadiacki wąs, na głowach pudrowane peruki. Gdyby nie krzyże na piersiach, przysiągłbym, że z medalionów Wielkiego Refektarza spoglądają

eprasa.pl d5984a8403

na mnie dworscy fircykowie, a nie stateczni biskupi. Po lewej Jan z Miśni, który w 1350 r. uczynił Lidzbark stolicą Warmii (wcześniej była nią Orneta). Obok niego Henryk Sorbom wsławiony przekształceniem zamku w rezydencję godną królów. Dalej autor pikantnych erotyków – włoski poeta Piccolomini (późniejszy papież Pius II), a za nim Łukasz Watzenrode – wuj Kopernika, władający krainą, gdy ta była już księstwem pod skrzydłami Korony (po klęsce Krzyżaków w 1466 r.). I wreszcie książę poetów polskich – Ignacy Krasicki, ostatni biskup wolnej Warmii (w 1772 r. państewko wchłonęły zaborcze Prusy). To za jego sprawą o Lidzbarku z wypiekami na twarzach rozprawiano na dworach Europy. Że zwariowany duchowny zbudował w mieście treibhaus (cieplarnię), gdzie zimą rosną poziomki, a obok niego teatr otoczony rzeźbami godnymi Donatella. I te ogrody! Pełne fontann, rzeczułek, kanałów. Jak w Wenecji – nic, tylko wskoczyć do gondoli! Dziś musi mi wystarczyć kajak. Chwytam wiosło i niesiony nurtem Łyny kłaniam się mijanym staruszkom. Dębom, bukom, klonom. Pomnikowe dryblasy (pozostałość romantycznego ogrodu w stylu angielskim z XVIII w.) ciągną się wzdłuż bulwarów, ocieniając plątaninę ścieżek, amfiteatr i taras widokowy. Woda i liście szumią w kojącym duecie. Nieoczekiwanie wplata się weń melodia skrzypiec. Dostrzegam grupkę muzyków grających walca u stóp klasycystyczno-barokowego pawilonu ogrodowego. – Niegdyś rosły tu róże i przezroczyste jabłka astrachańskie, a dziś rozkwita kultura: poezja, rzeźba, malarstwo – opowiada Ewa Sporek, uczestniczka warsztatów muzycznych organizowanych cyklicznie pod dachem oranżerii. – Cóż, sztukę trzeba pielęgnować jak rośliny! – śmieje się i dodaje: – My robimy to w duchu nieśpieszności. W końcu Lidzbark Warmiński należy do Cittàslow, Międzynarodowej Sieci Miast Dobrego Życia. Nasze idee? Harmonijny rozwój w zgodzie z przyrodą i lokalną tradycją. Spójrz na nasze logo! – Wskazuje ikonkę ze ślimakiem dźwigającym miniaturowe kamieniczki. – Moje miasto najlepiej zwiedza się w tempie winniczka.

> To za sprawą Ignacego Krasickiego o Lidzbarku z wypiekami na twarzach rozprawiano na dworach Europy.



Pomnik Napoleona Bonaparte upamiętniający zaciętą bitwę pod Lidzbarkiem (Heilsbergiem) w 1807 r.

DZYNDZAŁKI I WODA ŻYWA

Idę za radą. Obieram kurs na strzelistą wieżę XIV-wiecznej kolegiaty pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, przechodzę przez gotycką Wysoką Bramę i znikam w wąwozach brukowanych uliczek starówki. Na lewo XIX-wieczne kamienice wdzięczące się klasycystycznym detalem. Na prawo klasyka PRL-u – toporne bloki wzniesione na powojennych gruzach (miasto niemal w całości zdemolowała sowiecka artyleria). Szczęśliwie z pożogi 1945 r. ocalała perełka architektury protestanckiej na Warmii – drewniany kościół o smukłych arkadowych wieżach. Sypnął nań hojnie talarami sam król Prus – Fryderyk Wilhelm III. Niegdyś należał do ewangelików – dziś modlą się w nim wyznawcy prawosławia. U jego drzwi woń kadzidła miesza się z obłędnym zapachem plińców (placków ziemniaczanych) unoszącym się z pobliskiej świątyni warmińskich przysmaków – restauracji Huba. Kosztuję tam dzyndzałków z hreczką (pierożków z kaszą gryczaną) w doborowym towarzystwie napoleońskich żołnierzy – rekonstruktorów bitwy pod Lidzbarkiem (w 1807 r. na miejskich błoniach wojska Bonapartego starły się z siłami Prus i Rosji). Rankiem ćwiczą w huku wystrzałów, wdychając gryzące opary palonego prochu. A popołudniami inhalują się zdrową mgiełką lidzbarskich solanek. – Lada chwila miasto zyska status uzdrowiska! – mówią z dumą, przekonując, że chlorkowo-sodowa woda z lokalnych jurajskich ujęć jest równie cenna, co zabytki. Świadczą o tym imponujące inwestycje. Wędruję wzdłuż 100-metrowej tężni spowitej jodkowym obłoczkiem, zaglądam do groty solnej nad Żabim Stawem. W końcu kosztuję ciurkającej z kranu Wody Żywej. – Do dna! I na drugą nóżkę! – zachęca roześmiany kuracjusz, przekonując, że słonawy napitek zapewnia nieśmiertelność. Jeden warunek: trzeba na zawsze pozostać w miasteczku. Żywot wieczny w Lidzbarku? Wniebowzięty spoglądam na kuszące basenami pobliskie Termy Warmińskie, sunące Łyną kajaki, niknące w lesie ścieżki rowerowe. Taki raj to ja rozumiem!■

ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl d5984a8403



Rejs gondolą pozwala spojrzeć z bliska na mury i fosę lidzbarskiego zamku.



W Elblągu warto zobaczyć m.in. średniowieczną Bramę Targową czy katedrę św. Mikołaja.

ADOBE STOCK

Miejscowość nie miała szczęścia – podczas II wojny światowej została niemal doszczętnie zniszczona, a jej średniowieczna starówka zamieniła się w gruzowisko. Podczas odbudowy zachowano co prawda oryginalny układ ulic, w przeciwieństwie do nie tak odległego Gdańska, nie zdecydowano się jednak na odtworzenie dawnych kamienic. Te, które powstały, są jedynie nawiązaniem do historycznych czasów. Być może z tego powodu Elbląg rzadko trafia pod turystyczny radar. A miasto ma sporo do zaoferowania, szczególnie dla miłośników kultury. W latach 60. ub.w. zorganizowano tu bowiem Biennale Form Przestrzennych, na które zaproszono kilkudziesięciu artystów mających stworzyć różnego rodzaju rzeźby i formy. Twórcom pozostawiono wolną rękę, zaznaczając jedynie, że wszystkie dzieła muszą pozostać w mieście. I tak się stało – można je więc odnaleźć w różnych zakątkach miejscowości. Pomaga w tym mapa przygotowana przez Galerię EL. Jedną z najbardziej znanych artystek, która wzięła

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

ELBLĄG

TO MIASTO STAŁO SIĘ PRAWDZIWYM CENTRUM RZEŹBY PLENEROWEJ.

udział w Biennale, była Magdalena Abakanowicz. Rzeźba jej autorstwa stoi w pobliżu Bramy Targowej. To sięgająca 7 m wysokości kompozycja ze zwiniętego arkusza blachy, na zewnątrz którego twórczyni umieściła wieloboczne rury, sprawiając, że całość przypomina konar drzewa. Szeroka szpara pozwala widzowi wsunąć się do środka instalacji.

GALERIA POD CHMURKĄ

Elbląg podtrzymuje rzeźbiarskie tradycje – w mieście pojawiają się nowe instalacje, a do współpracy zapraszani są też zagraniczni twórcy. Miejscowość stała się przez lata prawdziwym centrum plenerowej rzeźby, a poznanie wszystkich dzieł wymaga przynajmniej jednego dnia. Po drodze dobrze jest też zajść na bulwar idący wzdłuż przecinającej miasto rzeki Elbląg oraz na Wyspę Spichrzów, z której rozciąga się panorama na starówkę. Dobrym pomysłem jest również zajrzenie do Muzeum Historyczno-Archeologicznego przybliżającego nie tylko dzieje samego miasta, ale też całego regionu oraz prezentującego obecność na tych ziemiach wikingów i Gotów.■

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **MARZENA MRÓZ**

ŁÓDŹ

BIAŁA FABRYKA TO DZIŚ NAJCIEKAWSZE W EUROPIE MUZEUM WŁÓKIENNICZE I CUD POLSKI.



Biała Fabryka jest jednym z ważniejszych symboli dawnej Łodzi i jej włókienniczej historii. Gmach przy ulicy Piotrkowskiej 282 został zbudowany przez Ludwika Geyera.


Pałac Izraela Poznańskiego przy zbiegu ulic Ogrodowej i Zachodniej jest obecnie siedzibą Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Kiedy wjeżdżałam do Łodzi, nie zobaczyłam na horyzoncie ani jednego komina fabrycznego. Bezchmurne błękitne niebo wolne było od smogu, którego można by się spodziewać w tym „europejskim Manchesterze", kojarzącym się nam do dziś z wysiłkiem włókniarek – bo były to głównie kobiety – i pracą na trzy zmiany. Przejechałam niemal całe miasto, aż dotarłam do budynku, który był celem mojej podróży. Stanęłam przed jego białą bryłą i zadarłam do góry głowę. Jest! Czerwony komin, wyższy niż wszystkie cztery kondygnacje, wprawdzie nie dymił, ale piął się w górę jako symbol robotniczej przeszłości całego miasta. To właśnie od powstania Białej Fabryki, zbudowanej przez pierwszego Lodzermenscha Ludwika Geyera, mała, ale za to bogata w 23 rzeki i 9 cieków Łódź zaczęła swoją wielką przygodę, stając się miastem przemysłowym. Młody, zaledwie 23-letni Geyer postanowił skorzystać z okazji. Najpierw otworzył mały zakład z kilkunastoma warsztatami tkackimi, a za zarobione pieniądze zaczął skupować działki, aby w niedługim czasie stać się właścicielem niemal całego południowego fragmentu ulicy Piotrkowskiej. W 1835 r., po kilku latach ciężkiej pracy, wziął kredyt i wybudował własną fabrykę – największy budynek w mieście, na dodatek jedyny otynkowany na biało, rozpoczynając rozwój przemysłu na niespotykaną dotąd skalę. Los Geyerowi sprzyjał. Wkrótce został milionerem, zaczął budować domy dla pracowników, inwestować w kolejne grunty.

Dzięki rewitalizacji na ogromną skalę Łódź zmienia się i pięknieje szybciej niż jakiekolwiek inne duże miasto w Polsce.


Instalacja z manekinami w podwórku przy Piotrkowskiej 38, miejscu wspólnych działań artystów i mieszkańców kamienicy.

JEDYNE TAKIE MUZEUM

Centralne Muzeum Włókiennictwa, jeden z najstarszych budynków fabrycznych w Łodzi, zajmuje gigantyczną powierzchnię 16 tys. m². Powstało w 1960 r. w Białej Fabryce i jest skarbcem wiedzy o łódzkim włókiennictwie, a jednocześnie gromadzi dzieła artystów zajmujących się tkaniem, pleceniem, snuciem wątków. Ma wśród swoich zbiorów pierwsze prace Magdaleny Abakanowicz i projekty wzorów kolorowych esów-floresów na tkaniny, które wyszły spod ręki związanego z Łodzią wspaniałego malarza Władysława Strzemińskiego. Co trzy lata odbywają się tu międzynarodowe triennale ukazujące zmiany trendów w tkactwie. Kiedy weszłam do muzeum, od razu zatrzymałam się przy starej maszynie parowej. To właśnie w fabryce Geyera uruchomiono ją po raz pierwszy i był to symboliczny początek przemysłu w Łodzi. Wreszcie można było uniezależnić się od naturalnych źródeł napędu – zwierząt pociągowych czy wody. Ta pierwsza oryginalna maszyna już nie istnieje, ale zastąpiła ją w muzeum inna, też nie byle jaka, bo ta, która zagrała w filmie *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy. Kiedy start-up Geyera ruszał, ten miał i przędzalnię, i wykańczalnię. Wszystkie podstawowe procesy mogły się odbywać w jednym miejscu. Co się więc musiało wydarzyć, że

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (3), POPRZEDNIE STRONY

eprasa.pl d5984a8403





Kompleks OFF Piotrkowska to miejsce, gdzie spotykają się sztuka, kultura i biznes.



Zabytkowy kompleks fabryczny dawnych zakładów Monopolu Wódczanego został przekształcony w centrum biznesowo-kulturalne Monopolis.

eprasa.pl d5984a8403



Ulica Piotrkowska, historyczny trakt handlowy, biegnie z północy na południe, łącząc plac Wolności z placem Niepodległości. Ma 4,2 km długości.

eprasa[illegible]a8403



GETTY IMAGES

w 1869 r. fabrykant umierał jako bankrut? Zaczęło się od pożaru, a potem było już tylko gorzej: przeinwestowanie, wybuch wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych, skąd m.in. sprowadzał bawełnę. W rezultacie bank przejął fabrykę, a Geyer otrzymywał tylko ułamek procentu od dochodu za jej nadzór.

MIASTO, MODA, MASZYNA

Wchodzę do zaaranżowanej w muzeum hali fabrycznej, w której oprócz XIX-wiecznych maszyn pamiętających czasy pierwszych łódzkich fabrykantów stoją również zgrzeblarki, przędzarki, krosna i stół drukarski z lat 70. i 80. XX w. Na jednej z drewnianych belek pod sufitem ktoś wyrył datę 1839 – to rok budowy najstarszego skrzydła fabryki. Stropy i drewniane konstrukcje są wykonane z dębu i modrzewia, a przetrwały tyle lat! Niektóre z maszyn wciąż można wprawić w ruch, podobnie jak dzwon fabryczny pochodzący z łódzkich zakładów wełnianych Juliusza Heinzla. Kiedy mocno pociągnęłam za sznur, rozległ się jego donośny dźwięk kiedyś budzący robotników do pracy. Dowiaduję się, że w XIX w. zmiana trwała 14–16 godz. z przerwą na posiłek, pod koniec XIX wieku robotnicy pracowali 12 godzin na dobę, a po rewolucji 1905 r. wywalczono skrócenie pracy do 10 godzin. Dopiero w 1918 r. Józef Piłsudski, jako naczelnik państwa, wprowadził 8-godzinny dzień pracy. Na starych lampach widać bawełniany pył, w kantorku brygadzisty leżą paczka papierosów, popielniczka i zszywacz – tak jakby ktoś przed chwilą jeszcze tu pracował. Tymczasem dziś jest tu selfie point. Każdy może usiąść przy biurku brygadzisty i zrobić sobie zdjęcie. Na następnym piętrze muzeum obserwuję, jak fabryka kształtowała krajobraz miasta, przyspieszając jego rozwój. Na monitorach zawieszonych na ścianie widać wyraźnie, jak Łódź – z osady z niskimi drewnianymi domami – zmieniała się w miasto fabryk, kominów, okazałych kamienic, a nawet pałaców. Wzruszają mnie zdjęcia kraciastych chust, którymi włókniarki otulały się w drodze do pracy, na kilkunastogodzinną zmianę. Na tym piętrze ogromne wrażenie robią również zdjęcia kobiet strajkujących w 1971 i 1981 r. Wreszcie – rewitalizacja miasta po transformacji w 1989 r., która tu, w muzeum, jest świetnie udokumentowana. Kolejny etap wystawy – Moda – to już prawdziwa podróż w przeszłość. Łódź po II wojnie światowej została okrzyknięta polską stolicą mody, a w muzeum możemy dziś oglądać wzory wszystkich marek sprzed 40 czy 50 lat. Sala jest na tyle przestronna, że przez chwilę możemy poczuć się jak podczas spaceru ulicą Piotrkowską w latach 70. Kultowa Telimena, Dom Mody „Nestor", motyl – słynne logo Pewexu, Cora, Moda Polska, Wólczanka i Cepelia. Zatrzymałam się na dłużej przy replice neonu Domu Handlowego „Central", który tak dobrze pamiętam ze spędzonego w Łodzi dzieciństwa. Postać kobiety w czerwonej sukience i mężczyzny ubranego w granatowy garnitur świecą, migają, zmieniają się – jak dawniej. Wizytę w Białej Fabryce kończę na wystawie mody Arkadiusa, wśród jego kolorowych tkanin i wzorów. Lekkich, szalonych, tak bardzo różniących się od pierwszych tkanin wyprodukowanych w tych murach blisko dwieście lat temu. Krzysztof Kierepa, od 36 lat mistrz tkacki, mechanik i nastawiacz maszyn, pracuje w muzeum na maszynie pokazowej. – To nie jest trudne – przekonuje. – Metr materiału można utkać w niespełna 15 min. Niech pani spróbuje – zachęca. Biorę do ręki miękką przędzę bistoru, porównuję ją z bardziej gęstą bawełną. I już odtąd wiem, że prawdziwa bawełna nigdy nie jest śnieżnobiała. – Ma odcień écru – dodaje mój rozmówca, kiedy wspólnie uruchamiamy maszynę.

eprasa.pl d5984a8403



EC1 Łódź – Miasto Kultury to wyjątkowe miejsce spotkania ze światem nowych technologii. Mieści m.in. Centrum Nauki z nowoczesnym planetarium.

PROSTO DO PAŁACU

Ruszam dalej włókienniczym łódzkim szlakiem, prosto do pałacu Izraela Poznańskiego, który również zaczynał tu swój biznes od zera. Ale kiedy pytano go po kilkunastu latach ciężkiej pracy, w jakim stylu chce zbudować swój dom, odpowiadał, że stać go na każdy styl. I rzeczywiście, sala balowa w tym największym fabrykanckim pałacu w Łodzi nie ma sobie równych. Złoto, błękitny sufit, wyszukane meble, secesyjne detale, obrazy. Najwyraźniej Poznański przywiązywał wagę do detali, bo w jednej z szaf zobaczyłam jego laskę z gałką w kształcie głowy charta. Dziś dawny huk maszyn w jego fabryce zastąpiły gwar kawiarnianych rozmów i muzyka. Stara fabryka znana jest dziś wszystkim jako Manufaktura – kompleks 13 historycznych budynków i nowo wybudowanego centrum handlowego, obejmujący powierzchnię 27 ha. Zrewitalizowane budynki z charakterystyczną bramą fabryczną, prowadzącą kiedyś do tekstylnego królestwa Poznańskiego, znów są symbolem Łodzi. Cegły, z których zbudował on fabrykę i bramę, pochodziły z jego prywatnej cegielni i były sygnowane inicjałami IP. Przy bramie połowa z nich posiada taką sygnaturę, a inne oryginalne egzemplarze można zobaczyć w Muzeum Fabryki znajdującym się na terenie Manufaktury.

ŁÓDZKA ENKLAWA

Do dawnego imperium Karola Scheiblera jadę z Manufaktury niespełna 20 min. Księży Młyn to moja ulubiona łódzka enklawa, zielona wiosną i latem, stylowa i spokojna. To właśnie tu w drugiej połowie XIX w. Scheibler, król miasta i konkurent Poznańskiego, wybudował – na wzór angielskich osad przemysłowych – ogromny zespół fabryczno-mieszkalny. Prawdziwe miasto w mieście! Dawne budynki jego zakładów, osiedle dla robotników, wille dyrektorskie, szkoła, dwa szpitale, remiza straży pożarnej, sklep, gazownia, ulice i bocznice kolejowe zostały zrewitalizowane, a cały kompleks został uznany za zabytek w skali światowej. I pomyśleć, że kiedy Scheibler zarobił w Łodzi swój pierwszy milion, kupił sobie grunt, wytyczył ulicę i nazwał ją – Milionową. Nowe, jakże ciekawe życie zyskały też poprzemysłowe wnętrza dawnej elektrowni. Zrewitalizowany kompleks EC1 Łódź – Miasto Kultury jest jednym z najnowocześniejszych centrów nauki i kultury w Polsce. Wyjeżdżając z Łodzi, odwiedziłam jeszcze wciąż pracującą pełną parą fabrykę Dywilan, kiedyś słynącą z dywanów. Jej historia sięga 1881 r., kiedy to Juliusz Fial i Wilhelm Lucker otworzyli niewielki zakład wytwarzający plusz. Dzisiaj specjalizuje się ona nie tylko w dywanach, ale też, jako pierwszy producent na świecie, w tkaniu sztucznej trawy na boiska piłkarskie. Tak właśnie zmienia się moja Łódź! – pomyślałam. Wciąż dostosowując się do potrzeb nowych czasów. ■

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Tej jesieni jest niejeden powód, by spakować walizkę i ruszyć do Łodzi.

ŁÓDŹ NA JESIEŃ

ŁÓDŹ TO JEDNO Z NAJSZYBCIEJ ZMIENIAJĄCYCH SIĘ (NA LEPSZE!) POLSKICH MIAST. ROŚNIE RÓWNIEŻ ŁÓDZKA OFERTA TURYSTYCZNA. ULICA PIOTRKOWSKA, PASAŻ RÓŻY CZY MUZEUM KINEMATOGRAFII TO DOPIERO POCZĄTEK ATRAKCJI. CO ROBIĆ W ŁODZI JESIENIĄ? MAMY KILKA NAPRAWDĘ INTERESUJĄCYCH POMYSŁÓW.

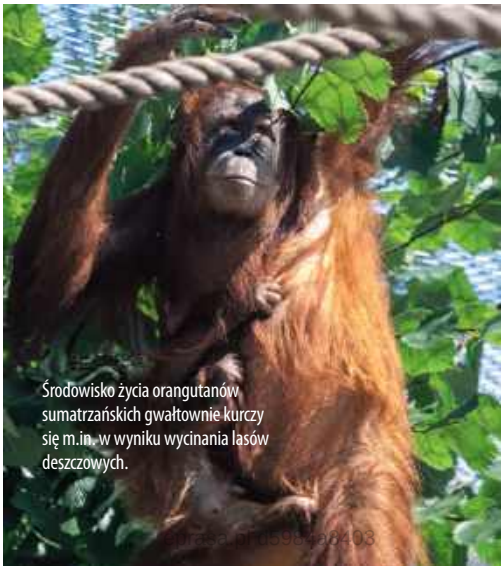
Łódź to idealny kierunek zarówno na intensywny, weekendowy city break, jak i na dłuższy urlop. Atrakcji do odwiedzenia na pewno nie zabraknie!

W odwiedzinach u orangutana sumatrzańskiego

Orientarium ZOO Łódź to wyjątkowe miejsce na turystycznej mapie naszego kraju. Można tu z wielu perspektyw podglądać życie aż 625 gatunków – w tym takich, których nie ma w żadnym innym ogrodzie zoologicznym w Polsce. Koniec wakacji nie oznacza przy tym końca sezonu na odkrywanie świata zwierząt. To właśnie jesień jest najlepszą porą, by w spokoju, niespiesznie przechadzać się między wolierami, a w razie niepogody – skryć się wewnątrz nowoczesnego kompleksu Orientarium.

Jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc łódzkiego zoo jest 26-metrowy podwodny tunel, w którym nad głowami odwiedzających przepływają rekiny, płaszczki i inne morskie stworzenia. Wystarczy przejść zaledwie kilka kroków, by oddać się obserwacji słoni indyjskich – również podczas ich widowiskowych kąpieli. Tej jesieni w Orientarium ZOO Łódź można cieszyć się również jeszcze innym, naprawdę wyjątkowym towarzystwem. Wiosną 2026 roku przyszedł bowiem na świat mały orangutan sumatrzański – przedstawiciel jednego z najbardziej zagrożonych gatunków małp człekokształtnych na świecie. Liczebność tych zwierząt w naturze jest szacowana na mniej niż 15 tys. osobników! To pierwsze w historii Polski takie narodziny. Odwiedzający będą więc mieć niezwykłą okazję, by obserwować, jak rozwija się ten wyjątkowy maluch. Historia najmłodszego orangutana stanie się też piękną opowieścią o odpowiedzialności za ginące gatunki i o tym, dlaczego współczesne ogrody zoologiczne angażują się w ich ochronę.





Środowisko życia orangutanów sumatrzańskich gwałtownie kurczy się m.in. w wyniku wycinania lasów deszczowych.





W jesiennym kalendarzu Atlas Areny znalazły się propozycje dla fanów różnych gatunków muzycznych.

Muzyczna podróż do Łodzi

Czasem najlepszym powodem, by ruszyć do innego miasta okazuje się… koncert. Tej jesieni takich pretekstów, by odwiedzić Łódź, będzie naprawdę dużo. Od początku października do końca listopada w Atlas Arenie spotkają się artyści, gatunki i brzmienia z różnych stron muzycznej mapy – od polskiego popu i soulu, przez klasykę brytyjskiego rocka i amerykański hip-hop, po funk, alternatywę i latynoskie rytmy. 2 października wystąpi Mrozu, a już tydzień później do Łodzi zawita legenda hard rocka, czyli zespół Deep Purple. W drugiej połowie miesiąca Atlas Arena przyciągnie z kolei miłośników hip-hopu: 21 października na scenie pojawi się Young Thug, jedna z najbardziej charakterystycznych postaci współczesnej amerykańskiej sceny, a 30 października wystąpi Oki, reprezentujący młode pokolenie polskiego rapu. Dzień później na scenie pojawi się Fontaines D.C. W listopadzie w Atlas Arenie będzie można z kolei usłyszeć Don Tolivera, łączącego hip-hop z melodyjnym R&B, brytyjskie Jungle ze swoją mieszanką funku, soulu i elektroniki czy Placebo, które odwiedzi Łódź w ramach jubileuszowej „30th Anniversary Tour". 21 listopada Atlas Arena wypełni się hitami lat 90. – podczas tanecznego BACK TO THE 90's wystąpią m.in. Haddaway, 2 Unlimited oraz Michał Wiśniewski, jedna z największych rodzimych gwiazd tamtej dekady. Finałem jesiennego muzycznego maratonu będzie koncert Pitbulla – światowa gwiazda popu i latynoskich rytmów wystąpi 27 listopada.

Warto odkryć Łódź właśnie tej jesieni!

ORIENTARIUM ZOO ŁÓDŹ

ATLAS ARENA

LUBELSKIE
LUBLIN



eprasa.pl d5984e8403



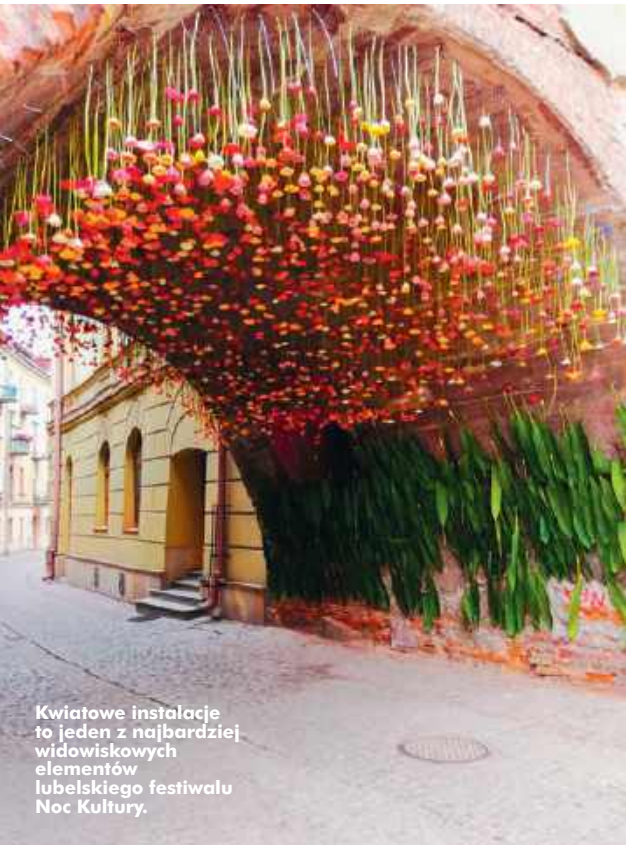
TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

LUBLIN

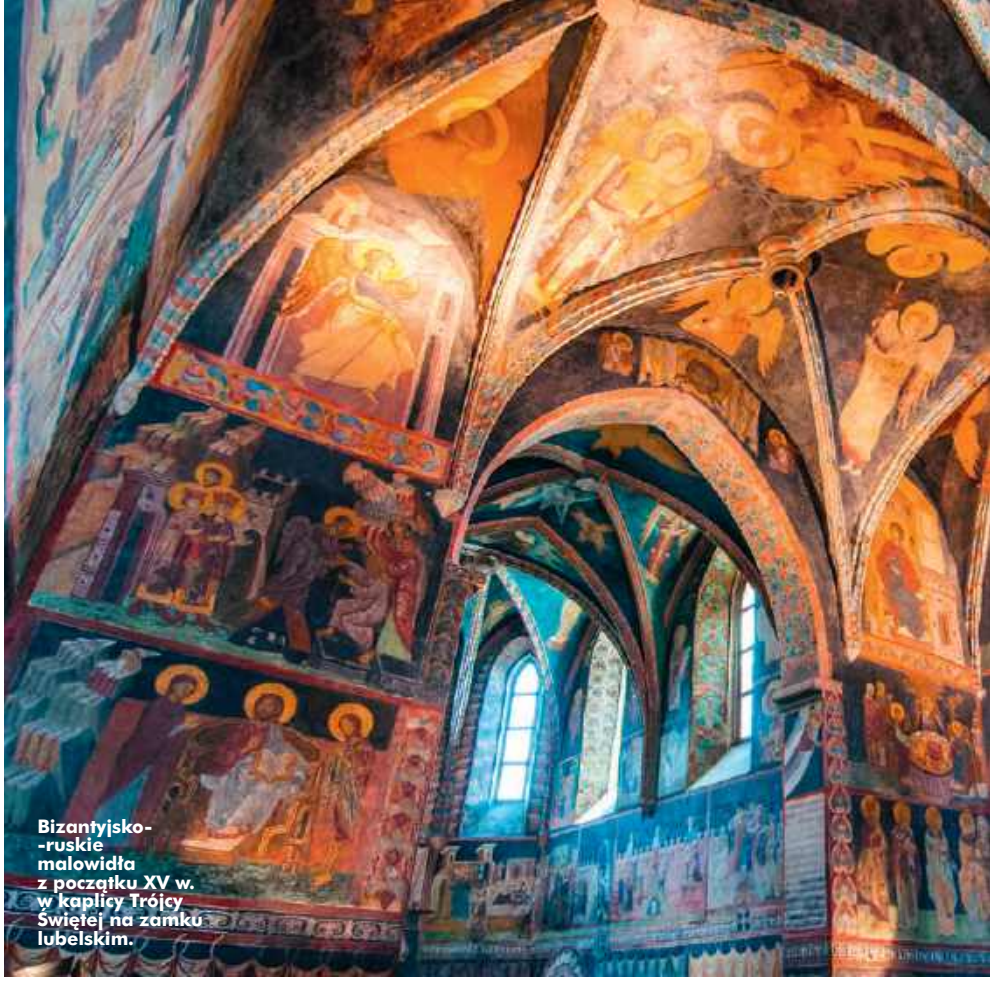
NIEBO, PIEKŁO, CUDA-NIEWIDY – W TYM MIEŚCIE ODKRYWAM MOC NIEZWYKŁOŚCI.

Historia lubelskiego zamku królewskiego sięga XII w. Obecnie ma w nim swoją siedzibę Muzeum Narodowe.

eprasa.pl/15984a8403



Kwiatowe instalacje to jeden z najbardziej widowiskowych elementów lubelskiego festiwalu Noc Kultury.



Bizantyjsko-ruskie malowidła z początku XV w. w kaplicy Trójcy Świętej na zamku lubelskim.



Na poddaszu pomarańczowej kamienicy, w której mieści się restauracja Trybunalska, odnaleziono szklane negatywy przedwojennych zdjęć mieszkańców lubelskiego Starego Miasta.

eprasa.pl d5984a8403



ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Leszek Czarny w złotej koronie na głowie chrapie pod rozłożystym dębem. Śni mu się uskrzydlony Archanioł Michał na siwym koniu. Wyciąga miecz w stronę śpiącego, który za chwilę się przebudzi i tą bronią pogoni Jaćwingów na cztery wiatry. Za niebiańską pomoc w walce z poganami wystawi Leszek Czarny farę pw. Świętego Michała.

PODZIEMNY LABIRYNT

Spoglądam z czułością na tę scenę ilustrującą legendę założycielską Lublina w interpretacji Teatru Imaginarium. Zamiast aktorów – mechaniczne figury poruszające się na kołach, taśmach, trybach. Spektakl odbywa się w obłożonych cegłą piwnicach pod kamienicą Lubomelskich w Rynku Starego Miasta. Ożywiają go słowa ginącego w ciemnościach przewodnika prowadzącego od sceny do sceny. Każda z nich jest osobnym kadrem utkanym z najważniejszych wydarzeń z historii miasta, gdzie prawda łączy się z cudownością. Dostrzegam kozę z gromadką dzieci, które ocalałe po najeździe tatarskim miała wykarmić. Nadający prawa miejskie Lublinowi ówczesny władca Władysław Łokietek nakazał, aby zwierzątko ozdobiło herb, ale pijanemu artyście spod pędzla wyszedł cap. Według innej przedstawionej legendy największa w świecie katolickim cząstka Drzewa Krzyża Świętego dlatego znalazła się w Lublinie, że wiozące ją konie nie chciały iść dalej. Magiczne opowieści wciągają mnie bez reszty. Pomysłodawcą jest Tomasz Pietrasiewicz, twórca i dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN" w Lublinie, autor przewodników o nim, wizjoner wspierający niebanalnymi inicjatywami promocję miasta. Pozostaję w podziemiach, wydrążonym przez mieszkańców Lublina w lessowym podłożu fascynującym labiryncie piwnic i tuneli. W kamienicy Lubomelskich, obok Teatru Imaginarium, znajduje się Piwnica Pod Fortuną zdobiona renesansowymi freskami. Na suficie z fal morskich wynurza się naga rzymska bogini Fortuna kierująca ludzkim życiem. Ściany zapełniają ilustrujące jej działania scenki jak ta z parą na szali opatrzona kąśliwym komentarzem: „Wiadomo, że żonę z posagiem, zaufanie i przyjaciół oraz urodzenie i piękno daje królowa pieniądz". Polichromie, choć wyblakłe, nadal robią na mnie wrażenie swoim bogactwem ukazującym, jak wysoki poziom artystyczny i intelektualny reprezentowało przed wiekami lubelskie mieszczaństwo. Wybieram się na 300-metrową Podziemną Trasę Turystyczną. Ogromne kolorowe makiety ilustrują rozwój Lublina, który podobnie jak Rzym rozsiadł się na siedmiu wzgórzach osadami zakładanymi od VI w. Dzięki położeniu na skrzyżowaniu szlaków handlowych stał się zasobnym grodem z zamkiem, obywatelami różnych wyznań (do czasu), wodociągami (choć na krótko), drugim obok tego w Piotrkowie Trybunałem Koronnym (pierwszy rozpatrywał sprawy apelacyjne dla Wielkopolski, drugi dla Małopolski). Gmach usytuowany pośrodku Rynku otoczonego pięknie zdobionymi kamieniczkami ma dziś formę klasycystyczną nadaną mu przez nadwornego architekta królewskiego Dominika Merliniego i odbywają się w nim śluby. Pod jego budynkiem startuje właśnie trasa, którą przemierzam. Szlak kluczy w oświetlonych mdłym światłem korytarzach, zbiega schodami i po nich się wspina – bez przewodnika można się pogubić! Na koniec oglądam niezwykłe widowisko światła i dźwięku ilustrujące Wielki Pożar Lublina z 1719 r. Stworzone zostało na podstawie obrazu z kościoła Dominikanów, który sam wydaje się ruchomy, bo procesja z relikwią

Średniowieczny układ urbanistyczny i bogactwo zdobień wiekowych kamienic Starego Miasta zachwycają autentycznością.



Cebularz, czyli placek z cebulą i makiem, jako pierwsi zaczęli wypiekać lubelscy Żydzi jeszcze w XVI w. Ma status chronionego produktu regionalnego.

eprasa.pl d5984a8403

Drzewa Krzyża Świętego ratującego miasto przed pożogą namalowana jest w różnych jego punktach. Wychodzę na powierzchnię na placu Przy Farze, ale po dawnej świątyni rozebranej z rozkazu zaborcy pozostał tylko obrys kamiennych murów.

CZARCIA ŁAPA

Zamek lubelski, podobnie jak miasto, najeżdżany był i płonął wielokrotnie, dlatego kontempluję jego wersję sprzed dwóch wieków. Elegancka jasna fasada w stylu neogotyku angielskiego kłóci się z funkcją więzienia, którą pełnił przez 128 lat – od czasów cara po PRL. Wstrząsające pamiątki z tego okresu oglądam we wznoszącym się pośrodku wewnętrznego dziedzińca, ocalałym z pożogi romańskim donżonie z ponad 3,5-metrowej grubości murem z kamienia i cegły oraz spiralną klatką schodową. To jedna z licznych wystaw współczesnego gospodarza zamku – Muzeum Narodowego w Lublinie. Przykładam dłoń do czarciej łapy wypalonej na drewnianym stole Trybunału Koronnego stojącym dziś w zamkowych salach. Przypomina legendarny Sąd Diabelski, podczas którego sędziowie z piekła rodem naprawili krzywdę wyrządzoną biednej kobiecie przez przekupnych sędziów. Pokrzepiona mleczną czekoladą „Czarcia łapa" przechodzę do najcenniejszego zabytku, gotyckiej kaplicy Trójcy Świętej. Niewielką kwadratową nawę ze sklepieniem podpartym jednym potężnym słupem i wydłużonym prezbiterium pokrywają barwne, niedawno odrestaurowane malowidła bizantyjsko-ruskie. Sceny biblijne, mnóstwo aniołów i świętych oraz Jagiełło z koroną mknący na białym koniu z włócznią zakończoną krzyżem. Władysław Jagiełło właśnie na zamku lubelskim podpisał z polską szlachtą umowę o poślubieniu Jadwigi i tu sam został wybrany na króla. Zapoczątkował tym proces, który zakończyła Unia Lubelska powołująca do życia



SHUTTERSTOCK



Panorama lubelskiej starówki z jej najwyższym punktem – okazałą, wysoką na 60 m Wieżą Trynitarską (z lewej).



Carnaval Sztukmistrzów to czas wielkich widowisk z pogranicza teatru i cyrku.



Plac Litewski z charakterystyczną fontanną multimedialną w kształcie liścia.



Na placu Po Farze zrekonstruowano fundamenty XIII-wiecznego kościoła farnego pw. św. Michała Archanioła, który rozebrano w XIX w.

eprasa.pl d5984a8403



ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Również na zamku w Lublinie. Dlatego kieruję teraz swe kroki ku potężnej gabarytami (15 m²) *Unii lubelskiej* Jana Matejki, jednemu z jego najlepszych płócien, za które odznaczony został francuską Legią Honorową. Mistrz namalował je na 300-lecie wydarzenia z „podprogowym" ze względu na czasy zaborów przesłaniem pokazującym niegdysiejszą potęgę swojej ojczyzny.

KRWAWE ŁZY

Wracam na położone na sąsiednim wzniesieniu Stare Miasto. Pod zieloną skarpą rozciąga się ogromny parking. Asfalt zalał ślad po dawnej dzielnicy żydowskiej. Jedna trzecia ludności przedwojennego Lublina to ofiary niemieckiej Zagłady. A przecież miasto nad Bystrzycą okrzyknięte zostało wcześniej „Jerozolimą Królestwa Polskiego", tutejsza jesziwa – szkoła talmudyczna – słynęła w całej Europie, w Lublinie wydrukowano mistyczną księgę Zohar (jedną z głównych w kabalistyce żydowskiej). Nieobecni powracają jednak do zbiorowej pamięci na powiększonych fotografiach wypełniających okna domów.
I w pełnym radości, muzyki, sztuki woltyżerów i akrobatów dorocznym Carnavalu Sztukmistrzów. Artyści ze świata, których latem tyle razy podziwiałam śmigających po linach rozciągniętych między staromiejskimi kamieniczkami, są następcami Jaszy Mazura, tytułowego sztukmistrza z Lublina. Pierwszy przekład powieści bezpośrednio z jidysz na polski, wydany przez Lokalną Organizację Turystyczną Metropolia Lublin (przy współpracy Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN) ukazał się w 2024 r., w 45. rocznicę uhonorowania Isaaca Bashevisa Singera Noblem. A potem, podczas warsztatów w Regionalnym Muzeum Cebularza, cała „ubabrana" mąką poznaję historię tego placka z cebulą i makiem, który jako pierwsi zaczęli wypiekać lubelscy Żydzi w XVI w.
W reprezentującym renesans lubelskim kościele Dominikanów zadzieram wysoko głowę, aby na sklepieniu kaplicy Tyszkiewiczów przyjrzeć się fascynującym szczegółom pełnego akcji fresku *Sąd ostateczny*. Wjazd do piekła pary szlacheckiej w powozie ze szkieletu powożonym przez demony to scena godna malarstwa Hieronima Boscha. W świątyni przechowywany jest krzyż unii lubelskiej (widnieje też na obrazie Matejki), natomiast cudowne relikwie Drzewa Krzyża Świętego skradziono w 1991 r.
Pobliska katedra szczyci się pięknie malowaną kaplicą Akustyczną, gdzie szept z jednego jej rogu słyszalny jest doskonale w drugim, i cudowną kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która 74 lata temu zapłakała krwawymi łzami, budząc popłoch władz PRL.

CIASTECZKO ORDONKI

Wieczorem zanurzam się w staromiejskie zaułki, które opisał przed wojną Józef Czechowicz w króciutkim *Poemacie o mieście Lublinie*: „Na wieży furgotał blaszany kogucik, na drugiej – zegar nucił. Mur fal i chmur popękał w złote okienka: gwiazdy, lampy. Lublin nad łąką przysiadł. Sam był – i cisza".

W oknach kamienic Starego Miasta widnieją fotografie dawnych mieszkańców.

Kogucik wciąż wieńczy szczyt Wieży Trynitarskiej, według legendy ostrzegając o niebezpieczeństwie (mnie przed potknięciem się o leżący pod wieżą Kamień Nieszczęścia). Wspomniany w wierszu zegar na zachowanej XIV-wiecznej Bramie Krakowskiej też dalej chodzi, ale nie zawsze precyzyjnie. Pilnuje go z dołu zegarmistrz-mierniczy Koziołek Kazik, jedna z rozrzuconych po mieście rzeźb tworzących Historyczny Szlak Lubelskiego Koziołka. – To w Lublinie Hanka Ordonówna zachwyciła się św. Antonim spoglądającym z Bramy Krakowskiej – opowiada Waldemar Sulisz, dyrektor artystyczny Europejskiego Festiwalu Smaku. – Święty pojawił się później w słynnej śpiewanej przez nią *Piosence o zagubionym sercu*. A według sensacyjnej autobiografii Józefa Łobodowskiego, pisarza związanego z Lublinem, miała się urodzić tutaj, a nie w Warszawie – dodaje. „Boska Ordonka" miała skłonność do konfabulacji w swoim CV. Wiadomo, że grała na deskach działającego do dziś miejskiego Teatru Osterwy przypominającego mi wystrojem mediolańską La Scalę. I pochłaniała ciasteczka w najstarszej w Lublinie, stylowej Cukierni Chmielewski, nadal kuszącej asortymentem przy pełnym sklepów i restauracyjek, klimatycznym deptaku Krakowskie Przedmieście. Biorę z niej „słodki" przykład na koniec tej wycieczki. ■

eprasa.pl d5984a8403

LUBELSKIE
KAZIMIERZ DOLNY



TEKST **EMILIA GŁOWIŃSKA**

KAZIMIERZ DOLNY

ZABIERAM WAS W SENTYMENTALNĄ PODRÓŻ DO MOJEGO MIASTA.



Sercem miasteczka jest brukowany rynek otoczony zabytkowymi kamienicami.

eprasa.pl d5984a8403

Jest takie czarno-białe zdjęcie w starym albumie: koniec lat 50., młody mężczyzna niedbale oparty o burtę pali papierosa. Obok stoi mała dziewczynka z grzywką podkręconą według aktualnej mody w delikatną falę. Obydwoje patrzą na rzekę i powoli wyłaniające się na horyzoncie miasteczko. Miłość do Kazimierza Dolnego zawdzięczam swojemu dziadkowi – zaszczepił ją mojej mamie w tamten letni dzień, podczas rejsu wycieczkowym stateczkiem po Wiśle.

RÓŻNE TWARZE KAZIMIERZA

Kazimierz to zapach starego, ciemnego drewna – ciepłych, lekko wilgotnych, zmurszałych płotów, starych skrzypiących domów, drewnianych schodów i zabytkowych studni zbitych z ciemnych desek parujących w letnim słońcu czymś słodkim i zarazem lekko drażniącym. Lubię zaciągać się tym mdławo-cierpkim, trochę żywicznym tonem. Kazimierz to także rzeka i piaszczyste łachy, które latem Wisła odkrywa kapryśnie wzdłuż obydwu brzegów. Stateczki wycieczkowe opływają je szerokim łukiem; turyści z pokładów wypatrują nudystów, a pojedynczy plażowicze, ukryci pod parasolami wytarganymi tam z mozołem przez szerokie i parne nadwiślańskie rozlewiska, od niechcenia rzucają okiem znad gazety na kolejny mijający ich rejs. Z tranzystorowego radyjka sączy się leniwie *W życiu piękne są tylko chwile*, a twarz owiewa delikatny powiew wiatru. Wisła w Kazimierzu bywa jednak zdradliwa i niebezpieczna. Co roku wędruję wzdłuż wzgórz, w poprzek pól, rozstajami dróg, nadwiślańskim brzegiem i lessowymi wąwozami. Tam, gdzie wciąż łąki, stare sady i pnący się chmiel i wzgórza jesienią tonące w feerii barw. Skarpa w Dobrem otwierająca się zapierającym dech w piersiach widokiem na Przełom Wisły. Męćmierz – stara osada flisacka z wiatrakiem górującym nad rezerwatem przyrody Krowia Wyspa, chatami krytymi strzechą i chylącym się od starości gołębnikiem. Ukryte gdzieś na Albrechtówce ruiny willi Stanisława Szukalskiego, artysty rzeźbiarza bywającego w Kazimierzu w latach 30. ub. wieku. I cienisty wąwóz Głęboczyzna bardziej znany jako Wąwóz Śmierci ze względu na położenie niedaleko cmentarza.

Grono artystów związanych z Kazimierzem jest bardzo liczne: malarze, fotograficy, architekci, pisarze, aktorzy, muzycy…



Legendarny kogut, który według podań przechytrzył diabła, to dziś nieoficjalny symbol Kazimierza Dolnego.

WIECZNA WŁÓCZĘGA

Kazimierz to dla mnie włóczenie się tymi samymi uliczkami: Krakowską, Lubelską, Nadwiślańską, Nadrzeczną, Sadową, Plebanka, Słoneczną, Szkolną – zawsze tym samym szlakiem. Każda z nich ma swoje kameralne piękno i historię do opowiedzenia. Na Szkolnej na przykład zazwyczaj jest cicho i pusto, chociaż od rynku idzie się tam zaledwie kilka minut i mimo że nawet tu zaczęły docierać meleksy z turystami. W dużej mierze to jeszcze polna droga, której bieg wyznacza Grodarz, płynący niespiesznie strumyk. Pod drewnianymi płotami uginają się polne kwiaty, a małe przydomowe ogródki wypełnia ciepłe popołudniowe słońce. Figura Najświętszej Maryi Panny, ukryta we wnęce wapiennej fasady Willi Maria, czuwa nad krzewami kolorowych róż i rozsianych czerwonych maków. Pomalowany na charakterystyczny zielony kolor drewniany pensjonat Willa Słoneczna, z wąską galeryjką na pięterku i girlandami pelargonii, wciąż wita letników, kontynuując przedwojenne tradycje. Berensówka i willa prof. Krwawicza, domy z niemal czarnego drewna na podmurówce z kontrastującego białego wapienia, przywodzą na myśl schroniska górskie. Na drugim końcu ulicy Szkolnej stoi na rozstaju dróg skromna kapliczka z Chrystusem Frasobliwym. Ponoć kiedyś

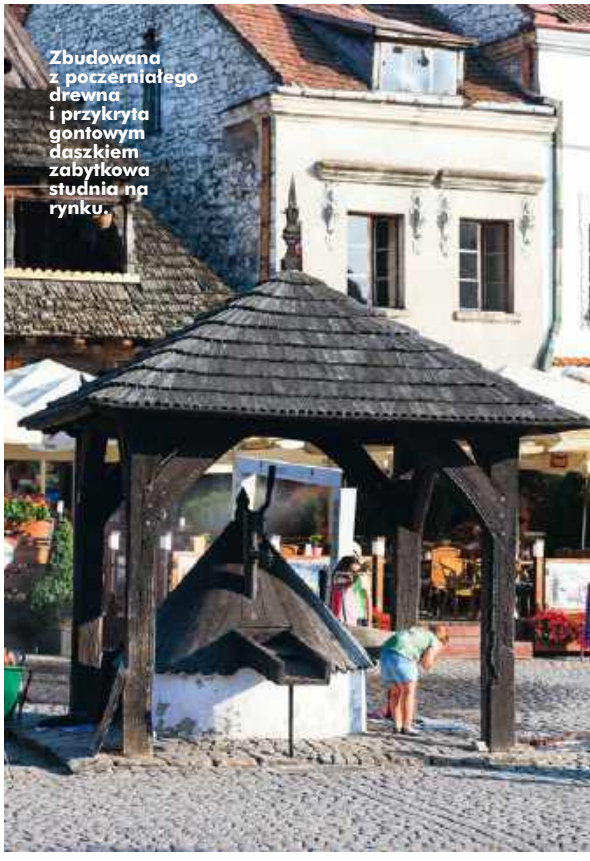


Ruiny XIV-wiecznego zamku wybudowanego na polecenie Kazimierza Wielkiego górują nad miastem.

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl d5984a8403





Zbudowana z poczerniałego drewna i przykryta gontowym daszkiem zabytkowa studnia na rynku.



Willa „Reginia" przy ulicy Góry 15 w dwudziestoleciu międzywojennym skupiała artystyczną bohemę miasteczka.

eprasa.pl d5984a8403



Krótkie, choć strome podejście na Górę Trzech Krzyży to najlepszy sposób, by spojrzeć na Kazimierz z góry.

w pobliżu znajdowały się miejskie szubienice. Obok boisko szkolne ogrodzone białym wapiennym murem. W kamieniu odbite kształty muszli i jakichś pradawnych żyjątek. Jeżeli przyjrzeć się dokładniej, pomiędzy wapiennymi blokami niespodzianie wyłaniają się wmurowane fragmenty rozbitych macew – jedyny ślad po kirkucie założonym jeszcze w XVI w. i całkowicie zniszczonym przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. Są tu wciąż kocie łby. Choć uparcie zalewa je asfalt, konsekwentnie wypiera szara kostka brukowa, ruguje pozbawiony sentymentu postęp, ale nadal jeszcze gdzieniegdzie dudnią pod kołami i wykrzywiają stopy; na Zamkowej, Krakowskiej, na Krzywym Kole. Tworzą chaotyczne, nierówne, skromne mozaiki polnych kamieni, piasku i trawy, granitu wyślizganego tysiącem wydeptanych kroków.

MIGAWKI Z MIASTA

Latem Kazimierz to dla mnie także leniwie sączone piwo w kawiarnianych ogródkach na rynku i obserwowanie niekończącego się spektaklu. Słońca wędrującego po elewacji budynku Stowarzyszenia Architektów Polskich, turystów krążących tu i tam, bez celu, od kawiarni do kawiarni. Mieszkańców pędzących do swoich spraw, handlarzy pamiątkami, sprzedawców na cotygodniowym targu. Kilka Romek krąży po rynku, niestrudzenie zaczepiając odganiających się od nich turystów. Wróżą z dłoni i z kart, czasem przeklną pod nosem nieudany biznes, a ich przekleństwo brzmi jak klątwa. Ktoś siedzi w oknie, karykaturzystka, chroniąc się od słońca pod kapeluszem z szerokim rondem, czeka na klientów. Dzieci biegają, próbując uchwycić bańki mydlane mieniące się w słońcu tęczowym blaskiem. Mim z pobieloną twarzą puszcza oko i przedrzeźnia mijającego przechodnia, po drugiej stronie ktoś żongluje płonącymi pochodniami, ktoś inny śpiewa piosenki Okudżawy. Czasem rynek przecina kordon pogrzebowy sunący z fary w kierunku cmentarza parafialnego po przeciwległej stronie miasteczka, wtedy na chwilę gwałtownie milkną wszyscy, powietrze przecina miarowy dźwięk bijących dzwonów, gwarny tłum zatrzymuje się mimowolnie w nieuchwytnym poczuciu przemijalności, by zaraz beztrosko ruszyć dalej. Czasem jest pusto; jakiś cień przemknie pod arkadami, skądś dobiegnie odległy śmiech i tylko na atramentowym niebie błyszczy księżyc. Jest też kawiarnia U Radka. W lecie ogródek z parasolami, zimą kameralne wnętrze: w środku lekki półmrok, światło dają tylko małe świeczki na ciasno rozstawionych stolikach

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Kazimierskie wąwozy lessowe to idealne miejsce na spacer pośród stromych ścian, które oplatają korzenie starych drzew.

przykrytych kordonkowymi obrusami pod owalnymi oknami i we wnękach ścian. Na ścianach freski Franciszka Starowieyskiego, Waldemara „Diabła" Wojczakowskiego, Daniela de Tramecourta – kobiety ptaki o obfitych biustach i przerośniętych dziobach, wychudzona śmierć z różą w zębach, rozchwiany rynek kazimierski. U sufitu meksykański kapelusz, za barem kolekcja szklanych butelek coca-coli z powyginanymi fantazyjnie szyjkami, pod ścianą stare radioodbiorniki. Ostatnio był U Radka remont, ze ścian zniknęło dużo zdjęć, autografów, pamiątek wizyt znakomitych gości, pojawił się nowy bar, ale miejsce wciąż przyciąga gości. Kazimierz to też komary – na nadwiślańskich bulwarach, na Dołach i na Górach, w dusznych, krętych wąwozach, w drodze na Albrechtówkę zwaną dawniej Kamienną Górą, na werandach. Latem rozmowy wśród miejscowych toczą się głównie wokół komarów: tną czy nie tną, czy był już oprysk, ale że nic nie dał, w tym roku opryskiwali czymś innym, zima była słaba, ech, nie ma co gadać, nie wybiło... Wieczorami nad Wisłą nietoperze zaś urządzają gargantuiczny żer, pikując i krążąc w bezszelestnym tańcu, a zrezygnowani amatorzy zachodów słońca już bardziej kompulsywnie niż w poczuciu skuteczności odurzają się antykomarowymi sprejami.

ŚWIATŁO I MGŁY

Czasem jeszcze wracają do Kazimierza artyści kontynuujący tradycje kolonii założonej tutaj w dwudziestoleciu międzywojennym przez Tadeusza Pruszkowskiego, malarza, pedagoga i krytyka sztuki. Nie tylko landszafty, Żyd z pieniążkiem i fluorescencyjne martwe natury sprzedawane na rynku, ale znów spontanicznie rozłożone sztalugi. Grono artystów związanych z Kazimierzem jest bardzo liczne – malarze, fotograficy, architekci, pisarze, aktorzy, muzycy... Wszystkich łączy wrażliwość na piękno tego wciąż prowincjonalnego miasteczka, które niezmiennie czaruje swoim malarskim urokiem, krajobrazem i architekturą. Kazimierz to światło, mgły i babie lato. Spotkania i długie rozmowy. To rdzawe dachy ciasno przytulone do siebie w zieleni okolicznych wzgórz, to skrząca się w słońcu biel wapiennych murów, to srebrzysto-błękitna wstęga rzeki. Kazimierz to wiosna, lato, jesień, zima; to kolejne lata, kiedy wciąż nieznużenie tu przyjeżdżam, żeby znowu chodzić tymi samymi wydeptanymi drogami, żeby znów siedzieć w tej samej kawiarni na rynku. To miłość, którą zaszczepiam swojemu synowi.■

eprasa.pl d5984a8403



Zamość został zaprojektowany na planie sześciokąta jako „miasto idealne" na wzór włoskiej Padwy.

eprasa.pl d5934a8403



TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

ZAMOŚĆ

A TO ZASKOCZENIE! PIERWSZY STÓŁ SZWEDZKI PRZYGOTOWANO WŁAŚNIE TUTAJ.

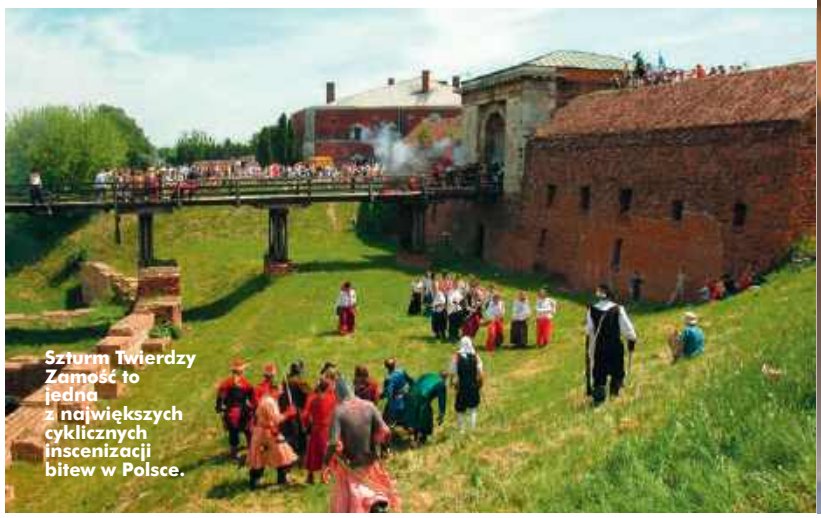
eprasa.pl



Rynek Wielki opasują arkadowe podcienia.



Potrawy z dzikich ziół to element tradycyjnej kuchni regionu Roztocza. Na zdj. zupa krem z pokrzywy.



Szturm Twierdzy Zamość to jedna z największych cyklicznych inscenizacji bitew w Polsce.

Dojeżdżając pociągiem do Zamościa, z okien podziwiam malownicze wzniesienia z szachownicą pól otaczającego go Roztocza. Wysiadam na stacji w nowej części miasta pełnej bloków i sklepów, gdzie architektura PRL-owska przeplata się z posttransformacyjną. Ale już z oddali dostrzegam solidne ceglane mury, które z każdym krokiem potężnieją mi w oczach. Otaczają je zielone murawy dawnego Pola Marsowego przekształconego w atrakcyjne tereny rekreacyjne ze ścieżkami, ławeczkami i stylowymi latarenkami. Po drewnianym, skrzypiącym zwodzonym moście nad dawną fosą wchodzę do historycznej części miasta przez klasycystyczną Bramę Szczebrzeską. Wyłania się z niej dama z epoki renesansu ubrana w jeden z szytych przez siebie kostiumów, obdarzona kapitalnym talentem narracyjnym przewodniczka po Zamościu Dominika Lipska ze stowarzyszenia Turystyka z Pasją.

TWIERDZA REAKTYWACJA

Ponad 400 lat temu hetman wielki koronny Jan Zamoyski zbudował idealne renesansowe „miasto w fortecy" na wzór włoskiej Padwy, gdzie studiował. Zamościa nie udało się zdobyć Chmielnickiemu, o czym przypomina doroczna impreza rekonstrukcyjna „Szturm na twierdzę Zamość", ale też i Szwedom. – To im właśnie III ordynat Jan Sobiepan Zamoyski kazał wystawić przed murami uginające się od jadła stoły, ale bez krzeseł, aby nie mogli zasiąść i po uczcie odeszli. Stąd wzięło się określenie „szwedzki stół" – opowiada przewodniczka. W dawnej Prochowni oglądamy multimedialną prezentację „Historia twierdzy i miasta Zamość". Pokaz koncentruje się wokół mapy miasta, które wraz z upływem czasu i przedstawianych barwnie wydarzeń, na oczach widza zmienia swój kształt, liczebność i charakter zabudowań, rozbrzmiewa hukiem wystrzałów, dymi lub płonie łudząco żywym ogniem. A prowadzi go unoszący się nad mapą niczym duch... hologram ostatniego fortyfikatora, generała Jana Malleta-Malletskiego, który był również budowniczym Kanału Augustowskiego. – Paradoksalnie, choć zmodernizował twierdzę według najnowszych standardów, efekt okazał się przestarzały z powodu galopującego wręcz rozwoju sztuki artyleryjskiej i w 1866 r. Rosjanie fortyfikację rozebrali. Dobrze, że niedokładnie – podkreśla Dominika. Dlatego z funduszy UE i Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka udało się odtworzyć mało czytelny, zdekompletowany zespołu umocnień, tak że odwiedzając dziś

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (3); POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



Kamienice Ormiańskie na Starówce są śladem obecności społeczności, która przez wieki wpływała na rozwój Zamościa.

miasto, widzę je tak jak jego architekci. Po lewej mamy dawną wozownię i arsenał, jedyny w kraju nadal przechowujący broń – teraz muzeum.

WIWAT AKADEMIA!

Przed nami wyrasta jedna z najwspanialszych renesansowych katedr w Polsce. Zaprojektowana, tak jak cały stary Zamość, przez włoskiego architekta Bernarda Moranda i wzniesiona z fundacji Jana Zamoyskiego kryje w sobie szczątki wszystkich szesnastu ordynatów rodu. Niekompletne, gdyż podczas wojny polsko-bolszewickiej Kozacy z armii Budionnego splądrowali katakumby. – Gdy jeden z nich w trumnie Katarzyny z Ostrogskich Zamoyskiej, żony II ordynata Tomasza, odnalazł miedziany pojemnik, odkorkował go, myśląc, że to trunek, a wtedy sfermentowana ciecz chlusnęła mu w twarz i padł martwy – opowiada Dominika. Metaliczny dźwięk otwieranych klap w posadzce świątyni wywołuje we mnie dreszcze. Wąskimi, stromymi schodkami zstępujemy do podziemi. Trumny Zamoyskich, ich żon i dzieci, również malutkich, są drewniane, proste, wręcz skromne. A przecież tyle przez wieki uczynili, aby ich prywatne miasto stało się idealne. Nie tylko w formie. Dowodem na to jest Akademia Zamojska – otwarta z inicjatywy Jana Zamoyskiego była trzecią po krakowskiej i wileńskiej szkołą wyższą, pierwszą prywatną szkołą dla młodzieży szlacheckiej. Jako jednej z pierwszych, dzięki Dominice, udaje mi się zajrzeć w jej odnowione właśnie progi. Zbudowana na planie czworoboku z cegły, tynkowana na biało, z dziedzińcem pośrodku – ma potężne gabaryty. W salach na parterze konserwatorzy odkryli fragmenty bezcennych polichromii: motywy roślinne, postacie duchownych i aniołów. Jest też interaktywna ekspozycja muzealna „Dzieje Akademii Zamojskiej i drukarni akademickiej" z „gadającym" portretem fundatora wypowiadającym jakże aktualne i dziś słowa: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Zwłaszcza że do budynku dawnej Akademii, zamkniętej przez austriackich zaborców i przekształconej na szkołę, po remoncie znów wraca licealna młodzież.

CEL! PAL!

W tętniącej kulturalnym życiem kawiarni Mazagran wypijam nieustępującą włoskiej kawę, zagryzając krówkami. Oba produkty wytwarzane specjalnie dla tego klimatycznego lokalu w opakowaniach autorstwa lokalnych artystów – podoba mi się na obrazku ciągutek krowa ubrana

eprasa.pl d5984a8403

w strój szlachecki! Na Rynku Solnym, gdzie kiedyś handlowano tą cenną przyprawą, czuję się jak w Italii. Otaczają go bowiem z jednej strony pastelowe renesansowe kamieniczki z podcieniami. Dobrze, bo właśnie zaczyna padać! Zerkam więc tylko na wielką kotwicę pośrodku ze statku objętego patronatem miasta – MS Ziemia Zamojska. Zdjęcie masowca z herbem miasta na dziobie – św. Tomaszem z godłem Zamoyskich herbu Jelita – podziwiam po chwili na trasie turystycznej w podziemiach ratusza, dokąd też zstępuję po wąskich schodach. Dosłownie dotykam dłonią fundamentów renesansowego Zamościa! Zaskakuje mnie odkryty fragment ceglanego systemu kanalizacji zbudowanej za pierwszego Zamoyskiego, który ten „wynalazek" musiał przywieźć z Włoch. Dostrzegam najstarszy, z 1618 r., powielany we wszystkich publikacjach plan Zamościa Georga Brauna z lotu ptaka. – Niedokładny – studzi moje emocje Dominika. – Obok na ścianie masz reprodukcję obrazu z kościółka w Bukowinie ze świętymi Janem Kantym i Antonim adorującymi Madonnę, a w tle – jak mógł wyglądać Zamość na początku. Projekt nawiązywał do antropomorficznej koncepcji, gdzie pałac był głową, główna ulica – kręgosłupem, akademia i kolegiata – płucami, ratusz – sercem,



Regionalne zamojskie gołąbki najczęściej przygotowywane są z farszem z kaszy gryczanej, ziemniaków i grzybów.

a bastiony obronne – rękami i nogami. Te budynki ufundował Jan Zamoyski, 274 kamienice postawili mieszczanie. Całość wzniesiono w 11 lat w szczerym polu – dodaje. Mijamy odtworzoną celę z czasów zaborów z pryczą, zydlem i ołowianą kulą na łańcuchu, którą więzień sam woził na taczce. Prawdopodobnie w kazamatach tzw. Kurtyny, czyli łącznika między bastionami VI i VII – obecnie kolejnej atrakcyjnej trasy turystycznej starego miasta – trzymany był przez zaborcę działacz niepodległościowy Walerian Łukasiński. To on został uwieczniony przez Wyspiańskiego w *Nocy listopadowej*. Gdy przemierzamy tę drogę, idąc ceglanym tunelem Galerii Strzeleckiej z czasów Królestwa Polskiego, mijamy atrapy żołnierzy celujących z broni przez wąskie okienka strzelnicze. Za chwilę i ja odpalam z prawdziwej armaty na porośniętym trawą plateau, czyli „dachu" bastionu VII. Huk, że niemal pękają mi bębenki!

NA LIŚCIE UNESCO

Znów pada. Na szczęście większość atrakcji Zamościa znajduje się pod dachem, co czyni z niego miejsce do zwiedzania przez okrągły rok. Dzięki arkadom obchodzimy dookoła cały Rynek Wielki z manierystyczno-barokowym ratuszem umiejscowionym niestandardowo w pierzei, a nie pośrodku placu. Wachlarzowe schody dodają mu uroku. Z wieży trębacz gra hejnał na trzy strony świata, omijając kierunek na Kraków (ponoć jeszcze z woli założyciela darzącego niechęcią dawną stolicę). Na parterze działa punkt informacji turystycznej. Każda kamieniczka ma inną barwę i nazwę. Wśród nich pełen współczesnej sztuki zamkniętej w stylowych wnętrzach Hotel Arte i Kamienica Rektorska z drugą po krakowskiej najstarszą w Polsce apteką. Widnieje nad nią herb moich przodków – róża oraz trzy kroje od pługa (to dodatkowe elementy robocze wykorzystywane przy zaorywaniu gleby). Prapradziadek Karol i jego syn Zdzisław Kłossowscy



Sercem miasta jest Rynek Wielki z renesansowym Ratuszem.

byli wybitnymi, światowej sławy farmaceutami. Pierwszy z nich ufundował straż ogniową, żona drugiego, Regina – Książnicę Zamojską. Obie działają do dziś. Szczególnie rwą oczy intensywnymi kolorami i roślinnymi fryzami na frontonach ukoronowane attykami Kamienice Ormiańskie, przypominając, że było to miasto wielokulturowe i tolerancyjne. Mieszczące się w środku Muzeum Miejskie opowiada poprzez portrety

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



dzieje Zamoyskich, w tym ostatniego ordynata, też Jana. Więziony przez władze PRL, obłożony zakazem zbliżania się do miasta na 30 km (!), potem zawalczył o umieszczenie Zamościa na liście UNESCO. Przechodzimy do świeżo odnowionej synagogi będącej wspomnieniem po żydowskiej społeczności, którą zamordowali w komorach gazowych Bełżca Niemcy. W niej modlili się Żydzi sefardyjscy sprowadzeni przez Jana Zamoyskiego. Obdarzeni autonomią zajmowali się głównie handlem diamentami, kosztownymi tkaninami, orientalnymi przyprawami. Kwadratowy, biało tynkowany budynek wieńczy attyka. Sklepienia i ściany zdobią sztukaterie w stylu renesansu lubelskiego obramowujące również aron ha-kodesz (schowek na Torę). Na koniec przysiadamy w restauracji Ormiańskie Piwnice na Rynku Wielkim. Wnętrza zachwycają wystrojem przypominającym tradycje tego liczącego 2,5 tys. lat narodu. Zajadamy z glinianych miseczek – Dominika zupę ormiańską z ciecierzycy, a ja charakterystyczną dla Lubelskiego, mocno czosnkowaną, intensywnie zieloną zupę pokrzywową z listków z pierwszego zbioru w roku. Pycha! I umawiamy się z Dominiką na kolejny spacer. Być może Szlakiem Leśmianowskim, a może PRL-u? Warto wracać do Zamościa. ■

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **PIOTR MILEWSKI**

CHEŁM

TO TYGIEL KULTUR NA KREDOWYM WZGÓRZU.

Sanktuarium Narodzenia NMP na Górze Chełmskiej. To także dawne miejsce grodziska z X w. i zamku książęcego.



Klasycystyczne jasne wnętrze bazyliki Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Górze Chełmskiej.

ADOBE STOCK (2)

Powiedzieć, że Chełm na kredzie stoi, to jakby nic nie powiedzieć. Miasto bowiem nie tylko wznosi się na kredowych wzgórzach, ale także zagłębia się w ich wnętrzu. Podróż do tego miasta jest jak wyprawa do wnętrza ziemi.

PODZIEMNY LABIRYNT

Z jasnej ulicy Lubelskiej, która wspina się stromo w stronę rynku, krętymi schodami schodzę w dół i zanurzam się w głębi ziemi. Po chwili wokół mnie ciągną się spowite w półmroku korytarze. Gdy latarka oświetla ich ściany, okazuje się, że są białe. Jestem w Chełmskich Podziemiach Kredowych. To ewenement na skalę Europy. Mieszkańcy zaczęli drążyć podziemne korytarze już w XIII w. Służyły one jako kryjówka w razie napaści wrogów. Potem wydobywana kreda okazała się cennym surowcem i stała się przedmiotem lukratywnego handlu. Chełmska kreda służyła za materiał budowlany, wchodziła w skład farb, leków i kosmetyków, nie tylko na miejscu. Dokumenty potwierdzają, że używano jej nawet w Krakowie. Z czasem korytarze schodziły coraz głębiej, rozrastały się i łączyły ze sobą, tworząc prawdziwy labirynt. Sieć obejmowała całe centrum miasta, a niekiedy wychodziła poza jego granice. W sumie powstało od 40 do 60 km takich chodników. Dziś do zwiedzania udostępniona jest trasa licząca niecałe 2 km. We wnętrzu ziemi panuje przyjemny chłód. Przez cały rok utrzymuje się tu stała temperatura 9°C i wilgotność na poziomie 70–85 proc. Krążymy krętymi chodnikami, zaglądamy do komnat, czyli większych pomieszczeń, od czasu do czasu muszę się schylić, gdy przemieszczamy się niskim łącznikiem, a ja cieszę się, że nie muszę być tu sam. Łatwo można by się zgubić. Nagle gaśnie światło i zapadają ciemności. Wtem mrok rozjaśnia światło i ukazuje się Duch Bieluch. To strażnik ukrytych w podziemiach skarbów, duch niedźwiedzia, który według legendy zamieszkiwał jaskinię pod trzema dębami na Górze Chełmskiej, aż pewnego dnia skrył się pod ziemią. Dziś jego wizerunek zdobi herb Chełma. – Pomyśl życzenie – podpowiada przewodnik. – Na pewno się spełni. Bieluch już o to zadba.

MIASTO NA WZGÓRZU

W podziemnym labiryncie tracę poczucie przestrzeni i czasu, więc gdy wychodzę na powierzchnię, potrzebuję chwili, by oswoić się ze światłem słonecznym i powrócić do rzeczywistości. Spoglądam na zegarek. Podziemna eksploracja trwała prawie godzinę, a mnie się wydaje, jakby to była chwila. Ruszam na spacer po mieście. Pierwszy przystanek to plac dr. E. Łuczkowskiego, czyli chełmski rynek. Z kawiarnianych ogródków dochodzą głosy rozmów. Rodziny

eprasa.pl d5984a8403



Zabytkowy plac dr. E. Łuczkowskiego to serce chełmskiej starówki.

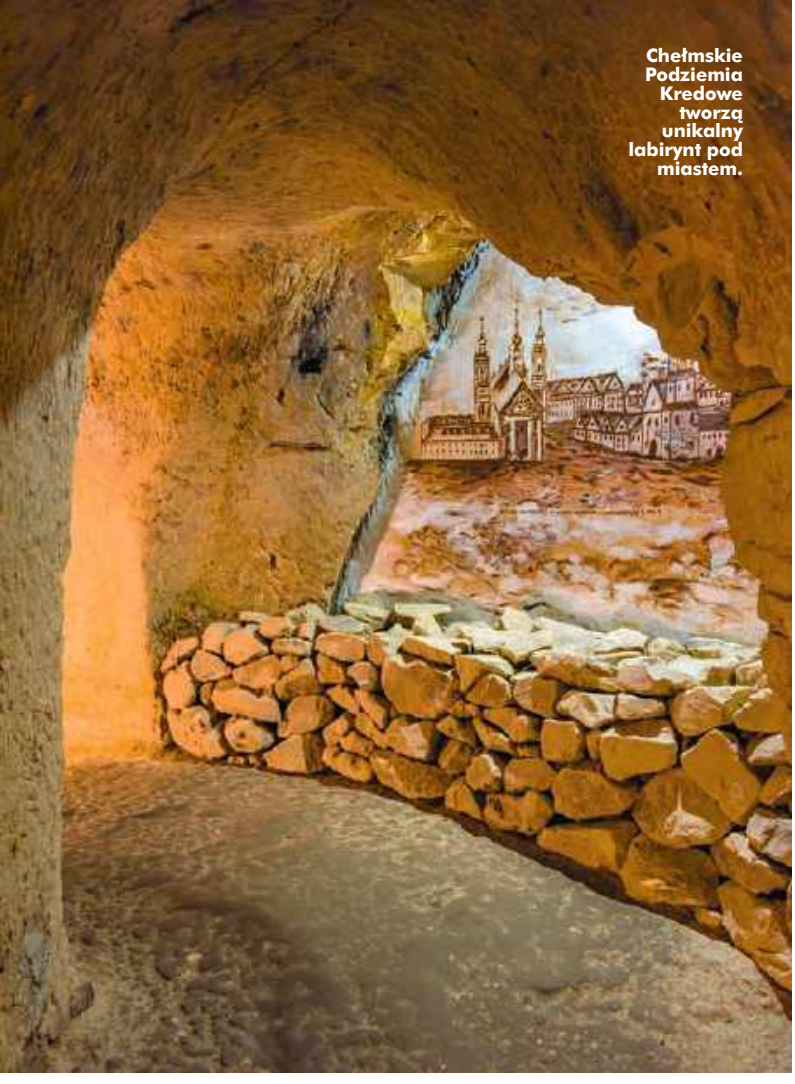
spacerują z dziećmi, zakochani umawiają się tu na randki. Chyba nikt się tu nie śpieszy. – A po co? – pyta mnie Joanna, wieloletnia mieszkanka. – Chełm jest miejscem do życia na miarę. Przechodzę obok fundamentów nieistniejącego już ratusza, podziwiam odlaną z brązu makietę przedstawiającą miasto z początku XIX w. i zaglądam do zrekonstruowanej studni. Jej szyb widziałem podczas zwiedzania podziemi. Na makiecie widać, że Chełm jest położony na wzgórzu. Przekonuję się o tym za każdym razem, gdy przyjeżdżam tu drogą krajową z Lublina. Szosa wznosi się i opada, a ja zawsze wypatruję białej sylwetki bazyliki na szczycie wzniesienia. Gdy się ukazuje, znak to, że za moment wjadę do miasta. – O jego topografii mówi już sama nazwa. Słowo „chełm" wywodzi się od słowiańskiego określenia kopulastego wzgórza („chołm"). Unoszę głowę i nie mam wątpliwości. Przede mną wznosi się Góra Zamkowa (Chełmska), którą mieszkańcy miasta nazywają po prostu Górką. Wspinam się więc na nią i kilka minut później zanurzam w chłodnym, pachnącym woskiem i kwiatami wnętrzu bazyliki Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. To właśnie jej białe, przykryte hełmami wieże widziałem z rogatek miasta. Wybudowana została w połowie XVIII w. jako katedra unicka, na miejscu, w którym wcześniej stała cerkiew prawosławna. Tuż obok mieszczą się dawny klasztor bazylianów, pałac biskupów unickich oraz Brama Uściługska wchodząca niegdyś w skład obwarowań miejskich. Wybudowana w 1616 r. budowla nosi dziś zaszczytny tytuł najstarszej w mieście. Opuszczam świątynie i ścieżką przez zielony park zaczynam się wspinać na kopiec zwany Wysoką Górką. Badania archeologiczne wykazały, że niegdyś znajdowało się tu grodzisko z X w., a od XIII w. zamek księcia halicko-wołyńskiego Daniela Romanowicza. Staję na szczycie i łapię oddech. Rozciąga się stąd piękny widok. Patrzę na zatopione w zieleni miasto u mych stóp i przypominam sobie słowa Szlemiela, bohatera jednej z powieści laureata literackiej Nagrody Nobla Isaaca Bashevisa Singera: „Ci, którzy opuszczają Chełm, zakończą wędrówkę w Chełmie. Ci, którzy zostają w Chełmie, są już tam na pewno. Wszystkie drogi prowadzą do Chełma. Gdyż cały świat to jeden wielki Chełm".

CERKIEW, KOŚCIÓŁ, SYNAGOGA

To, że miasto pojawia się w twórczości Singera, nie jest dziełem przypadku

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d5984a8403



Chełmskie Podziemia Kredowe tworzą unikalny labirynt pod miastem.



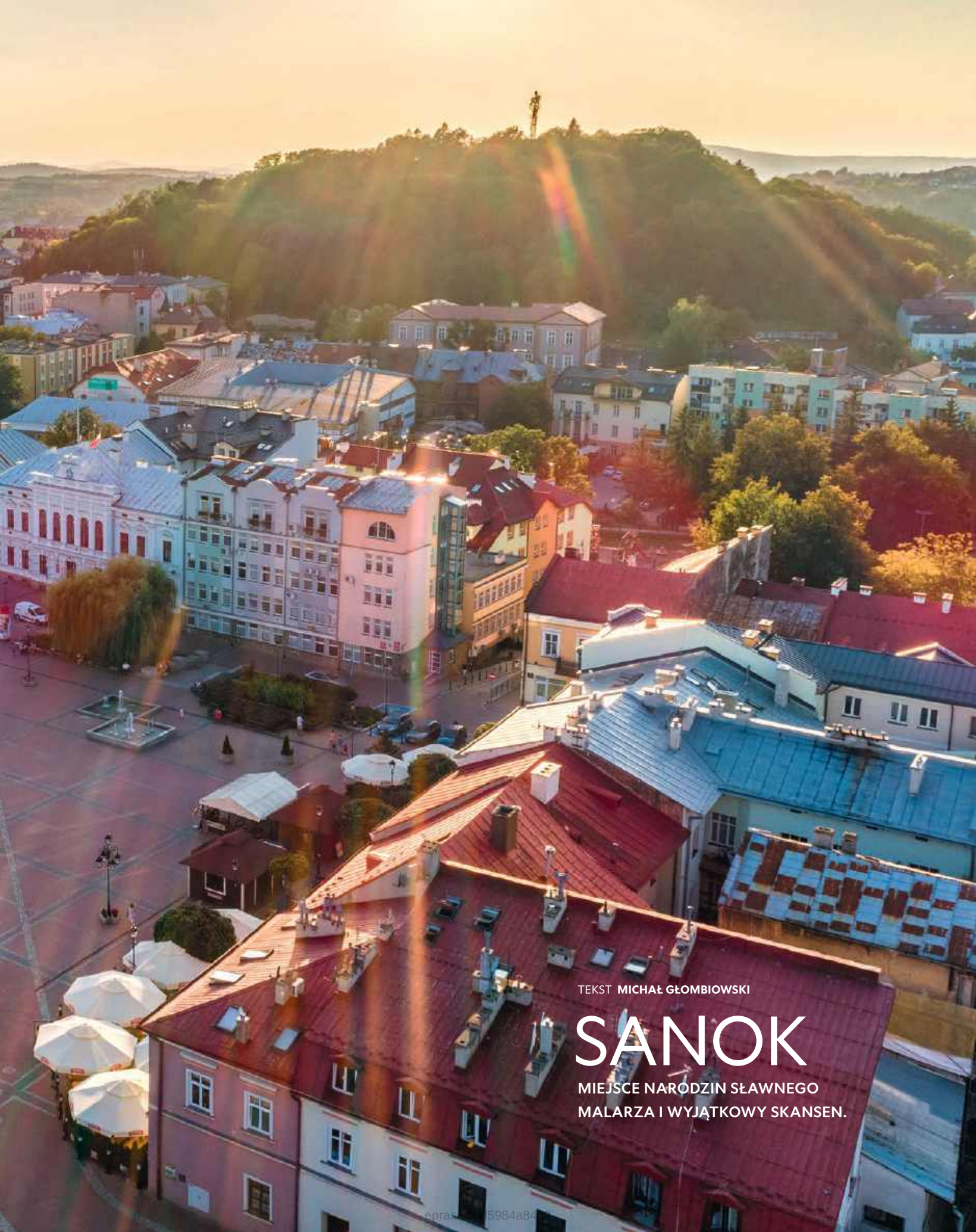
Barwne witraże z wizerunkiem Matki Bożej w oknach bazyliki Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

ani artystycznej wyobraźni. Chełm od zawsze był miejscem, gdzie spotykały i przenikały się kultury: polska, ruska i żydowska. Do dziś można się o tym przekonać. Wracam na znajomy plac. Zanim go przetnę, podziwiam jeszcze mierzące 15 m wysokości i ponad 2 m obwodu drzewo. To ajlant gruczołowaty, zwany bożodrzewem, objęty ochroną jako pomnik przyrody. Jego korona przywołuje na myśl wielką zieloną żarówkę. Idę dalej. Po chwili staję przed wejściem do rzymskokatolickiego kościoła parafialnego Rozesłania Świętych Apostołów. Budowla uznawana jest – jak najbardziej zasłużenie – za arcydzieło baroku. Wchodzę do środka i nie mogę się napatrzeć na piękną polichromię autorstwa Józefa Meyera – nadwornego malarza Augusta III. Ruszam dalej śladem wielokulturowego Chełma. Wąskimi uliczkami schodzę z rynku i na rogu Krzywej i Kopernika staję przed białą fasadą piętrowej kamienicy. Ma inny niż sąsiednie wygląd – półokrągłe okna i sterczyny (smukłe wieżyczki z iglicami) na dachu. To dawna Mała Synagoga, czyli bet-hamidrasz. – Żydzi zamieszkiwali Chełm od średniowiecza – opowiada przewodnik. – Pierwsza synagoga powstała w XVI w. Ta, którą widzisz, wybudowana została w drugiej dekadzie XX w. Złożyli się na nią sami żydowscy mieszkańcy miasta. Działało tutaj towarzystwo pomocy ubogim i szkółka talmudyczna. Dziś w budynku mieści się restauracja, ale pamięć o dawnych mieszkańcach wciąż żyje. Niemal wszyscy nadal nazywają budynek synagogą. Ulicą Kopernika schodzę niżej. Sto metrów od synagogi wyrasta przede mną jasna bryła cerkwi pw. św. Jana Teologa. Jej kryte czerwoną blachą kopuły pięknie grają z zielenią drzew. Wybudowano ją w latach 40. XIX w. na potrzeby stacjonujących w mieście żołnierzy rosyjskich. Była to więc pierwotnie cerkiew garnizonowa, ale szybko przekształciła się w parafialną. – Świątynia wciąż jest ważnym ośrodkiem dla wyznawców prawosławia z Lubelszczyzny – wyjaśnia przewodnik. W mszach biorą udział wierni nie tylko z Chełma, ale także z dalszych okolic. Z wnętrza dobiegają śpiewy i zapach kadzideł. Trwa nabożeństwo. Gdy dobiega końca, tłum wylewa się na dziedziniec, a ja zaglądam do środka. W pozłacanym ikonostasie migocze światło świec. Chełm od początku swego istnienia był i do dziś pozostał miejscem, gdzie stykają się różne kultury i tradycje. Spokojnym i zielonym tyglem na wzgórzu.■

eprasa.pl d5984a8403



Rynek Miejski otoczony jest zabytkowymi budynkami. Przed jedną z kamienic stoi pomnik Zdzisława Beksińskiego.

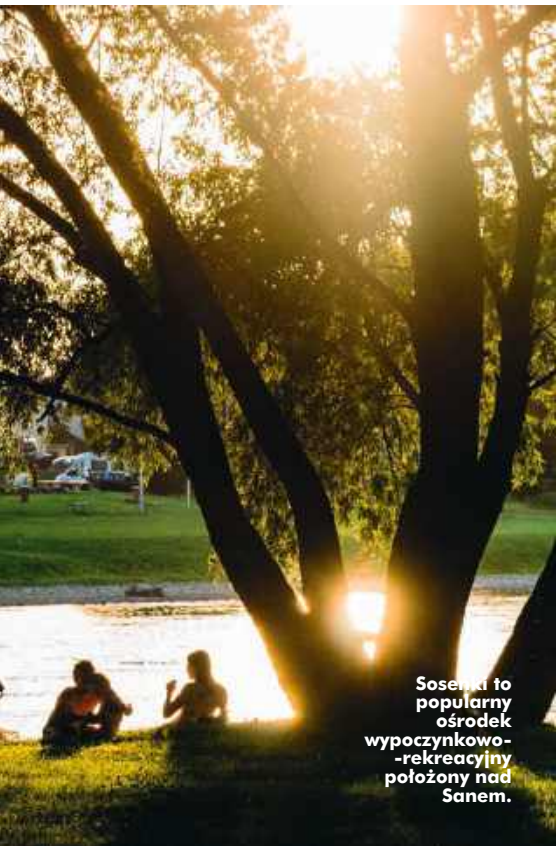


TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

SANOK

MIEJSCE NARODZIN SŁAWNEGO MALARZA I WYJĄTKOWY SKANSEN.

epras[illegible]5984a84



Sosenki to popularny ośrodek wypoczynkowo-rekreacyjny położony nad Sanem.





Drewniana cerkiew pw. Spotkania Pańskiego w Morochowie w pobliżu Sanoka, wzniesiona w 1837 r.

eprasa.pl d5984a8403



Rynek Galicyjski w Muzeum Budownictwa Ludowego – rekonstrukcja oddaje wygląd miasteczka z początku XX w.

Sanok to jedno z najstarszych miast w Polsce, jego początki jako grodu warownego sięgają przełomu X i XI wieku.



Wnętrze zrekonstruowanej w sanockim skansenie XVIII-wiecznej synagogi z Połańca, zniszczonej w czasie II wojny.

Siadasz wygodnie w fotelu, wkładasz specjalistyczne gogle i przenosisz się w trójwymiarowy świat. Twoja trasa wiedzie przez scenerię jednego z obrazów Zdzisława Beksińskiego. Gigantyczne formacje, niepokojące postacie, przyciągające uwagę detale – obracasz głowę, zadzierasz ją wysoko i oniemiały wędrujesz przed siebie. Wejście do obrazu sławnego artysty jest tylko jedną z atrakcji wystawy poświęconej Beksińskiemu w Muzeum Narodowym w Sanoku. Zanim dołączysz do seansu 3D, poznaj tajniki największej na świecie, liczącej ponad 600 prac, wystawy artysty. Jej twórcy przygotowali także wierną replikę warszawskiego mieszkania i pracowni Beksińskiego, zebrali też sporo przedmiotów osobistych. Skąd zainteresowanie Sanoka Beksińskim? Artysta tu się urodził (1929 r.) i pracował, dopiero w 1977 r. przeniósł się do Warszawy. Wiele jego prac, szczególnie tych wczesnych, jest więc związanych z podkarpackim miastem. Sanok ma jednak dużo więcej atutów. Malowniczo położony w zakolu rzeki nazywany jest Wrotami Bieszczad, bo właśnie tu przecinają się szlaki prowadzące w wyższe partie Karpat, a z punktów widokowych na Górze Parkowej roztacza się panorama na dolinę Sanu i pasma Gór Słonnych. Miasto ma też odrestaurowaną starówkę i rynek, XIX-wieczną cerkiew katedralną czy wytyczone wzdłuż brzegów rzeki trasy spacerowe i rowerowe. Przechadzając się po urokliwym deptaku, warto odszukać ławeczkę z figurą kultowego bohatera powieści Jaroslava Haška – Sanok leży bowiem na Międzynarodowym Szlaku Śladami Dobrego Wojaka Szwejka. W tutejszej garnizonowej intendenturze wywołał zamieszanie, a w lokalnej cyganerii i restauracjach przeżywał zabawne przygody.

Dziś pocieranie nosa Szwejka na sanockim rynku ma według lokalnej legendy przynosić szczęście. Jednym z najważniejszych miejsc pozostaje jednak skansen należący do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Na powierzchni blisko 38 ha odtworzono niemal całe wioski zamieszkane przez grupy etnograficzne obszaru Pogórza i wschodniej części polskich Karpat. Do obejrzenia jest ponad 120 obiektów pochodzących z okresu od XVII do XX w. – m.in. wiejskie chałupy, budynki gospodarcze, pomieszczenia dla zwierząt, drewniane kościoły, cerkwie, młyn. Nie zabrakło nawet szlacheckiego dworku. Na terenie skansenu zorganizowano też wystawę ponad dwustu ikon. Najstarsza datowana jest na XV i XVI w. Ekspozycję ułożono chronologicznie, dzięki czemu można prześledzić zmiany stylistyczne karpackiej ikony na przestrzeni wieków. ■

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **KATARZYNA KOGUT**

RZESZÓW

W TĘTNIĄCEJ ŻYCIEM STOLICY PODKARPACIA ODKRYWANIE TAJEMNIC PRZESZŁOŚCI POŁĄCZYSZ Z RELAKSEM W ZIELONYCH PRZESTRZENIACH NAD WISŁOKIEM.

oprasa.pl d[illegible]4a8403



Korowód uczestników XX Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych na Rynku w Rzeszowie. Na zdj. zespół Galopka z New Jersey.

Żwir chrzęści pod butami. Korony starych dębów i kasztanowców splatają się nade mną, leniwie filtrując letnie promienie słońca. Z Ogrodu im. Solidarności, najstarszego parku miejskiego, do najważniejszych miejsc w centrum można dojść w kilkanaście minut. – Wszędzie jest tu blisko – mówi Jakub Pawłowski, przewodnik z Rzeszowskich Piwnic. I rzeczywiście, Rzeszów przemierza się z zaskakującą łatwością. Nie znaczy to jednak, że jest mały. Przeciwnie, pod względem powierzchni administracyjnej jest większy choćby od Paryża. Rzeszów ma jednak osobliwy talent do niepozorności. – Wciąż spotykamy się z przeświadczeniem, wręcz stereotypem, że to miasto powiatowe – przyznaje Jakub. – A przecież mówimy o stolicy województwa.

Trójpoziomowa sieć dawnych piwnic kupieckich ciągnie się pod płytą Rynku, tworząc interaktywną ścieżkę historyczną.



W rzeszowskiej restauracji zamówcie fuczki, placki z kiszonej kapusty wywodzące się z kuchni łemkowskiej i bieszczadzkiej.

STOLICA PODKARPACIA

Sercem starówki jest Rynek. To miejski salon pod chmurką wypełniony restauracyjnym gwarem. Wokół wznoszą się zwarte pierzeje pastelowych kamienic. Zabudowa, którą dziś tu widzimy, została ukształtowana po wielkim pożarze w 1842 r., który doszczętnie strawił ówczesne drewniane budynki. Dawne domy z podcieniami zastąpiły kamienice o eleganckich XIX-wiecznych elewacjach. Latem plac żyje niemal bez przerwy, a rozmowy w ogródkach milkną dopiero późno w nocy. Działają tu dziesiątki lokali gastronomicznych, a na stałej scenie regularnie odbywają się koncerty i wydarzenia plenerowe. To dobre miejsce, by usiąść z kawą, spróbować lokalnych smaków i poobserwować otoczenie. Będąc na Rynku, warto zajrzeć pod ziemię, konkretnie do Rzeszowskich Piwnic – najpopularniejszej atrakcji turystycznej. To blisko 400-metrowa interaktywna trasa biegnąca pod płytą placu i sąsiednimi kamienicami. Podziemne korytarze zaczęto drążyć wraz z rozwojem handlu po lokacji miasta w 1354 r. W lessowym podłożu powstawały magazyny, składy towaru, a także sklepy ziemne. Całość stanowiła swoiste zaplecze handlowe Rzeszowa. Solidne konstrukcje zabezpieczały towary przed ogniem, kradzieżami, zapewniały odpowiednią temperaturę, a w razie najazdów stanowiły bezpieczną kryjówkę dla mieszkańców. – Dziś multimedialna ekspozycja prowadzi przez pełen przekrój dziejów miasta: od legend o pochodzeniu jego nazwy, przez dyplomatyczne misje Jana Pakosławica, czyli pierwszego prywatnego właściciela Rzeszowa, najazdy tatarskie i wielokulturowy tygiel sześciu wyznań, aż po powstanie Centralnego Okręgu Przemysłowego i narodziny rzeszowskiego lotnictwa – opowiada Jakub. Po chłodzie podziemi letnie powietrze Rynku otula mnie falą ciepła. Idąc ulicą Kościuszki, mijam plac Farny z kościołem pw. św. Stanisława i św. Wojciecha, najstarszym tutejszym zabytkiem – jego gotyckie mury pamiętają jeszcze XV wiek, choć kolejne stulecia dodały mu barokowego sznytu. Skręcam w ulicę 3 Maja, przez Rzeszowian od pokoleń nazywaną Paniagą. To jedna z najdawniejszych arterii, która z biegiem stuleci wielokrotnie zmieniała nazwę: była Zamkową, Pijarską, aż wreszcie Pańską. Obecną nazwę nadano jej w 1891 r., w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Dziś jest deptakiem i najbardziej rozpoznawalną ulicą miasta. Od 2003 r., z inicjatywy rzeszowskiego pisarza Jerzego Fąfary, ulica obchodzi swoje doroczne huczne imieniny – Święto Paniagi. W majowy weekend zmienia się w tętniącą życiem scenę pełną barwnych pochodów, koncertów, spektakli ulicznych i dziesiątek stoisk. To także miejsce nierozerwalnie związane z Ignacym Łukasiewiczem

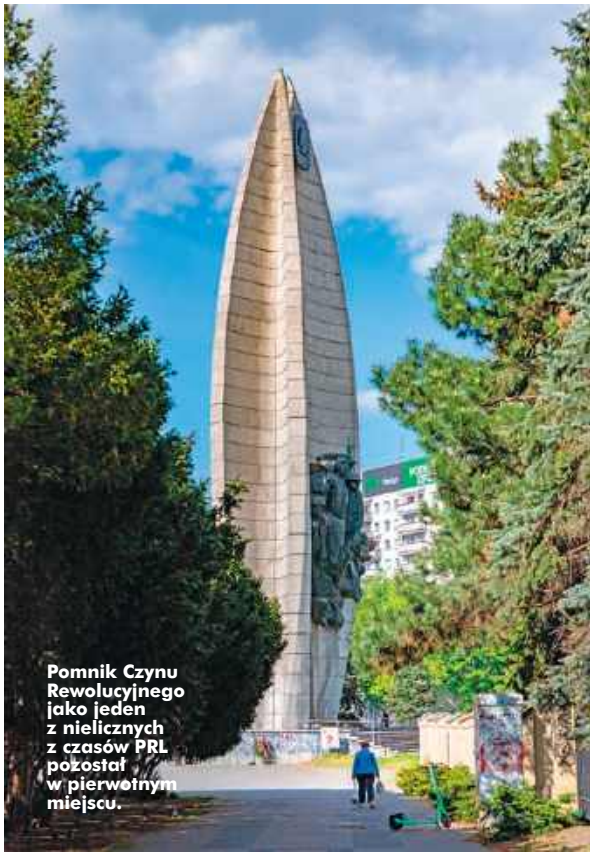


Zamek Lubomirskich powstał na miejscu zburzonego pałacu tej rodziny. Dziś jest siedzibą Sądu Okręgowego.

GETTY IMAGES (3), SHUTTERSTOCK. POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES

eprasa.pl d5984a8403





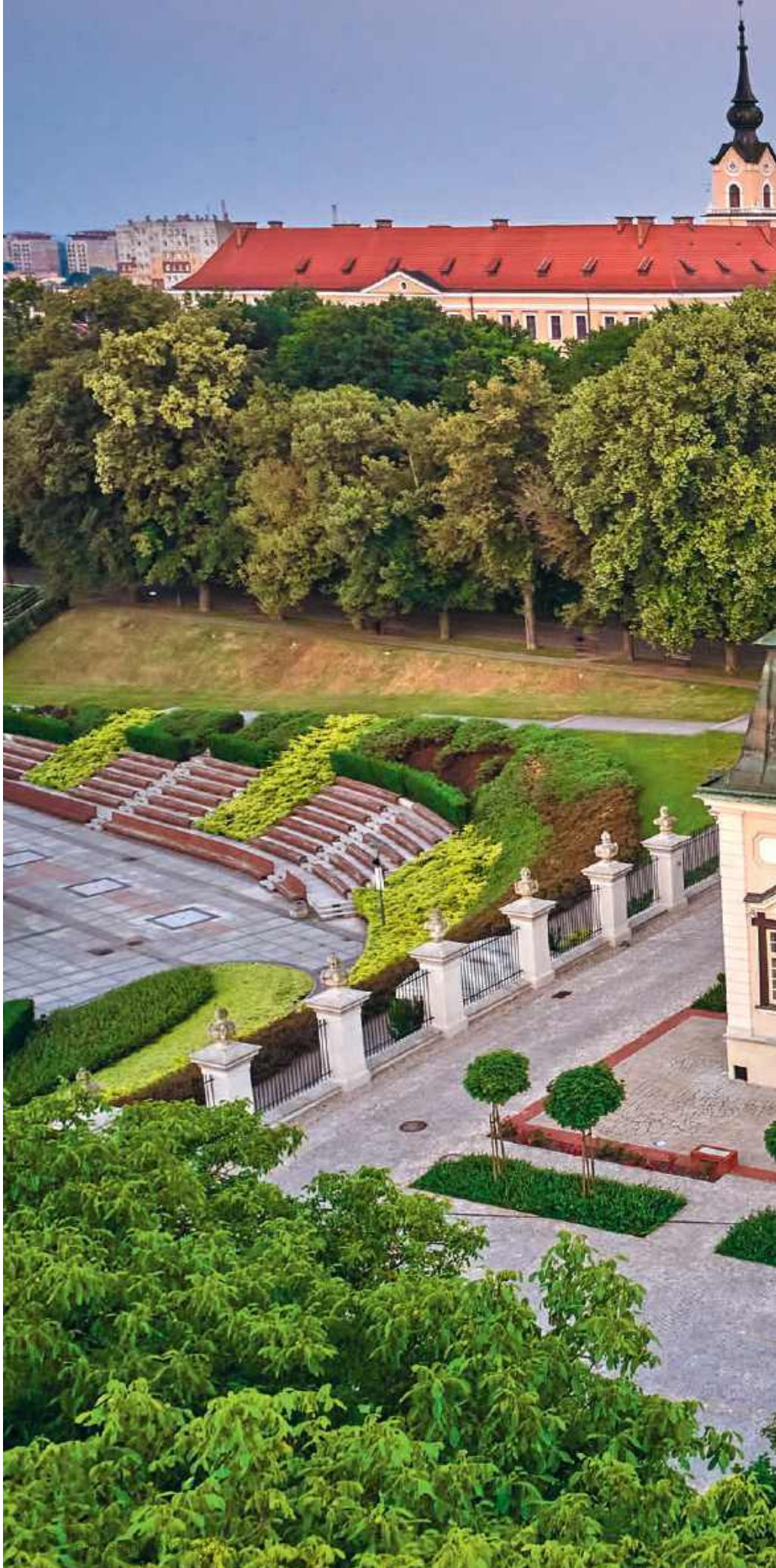
Pomnik Czynu Rewolucyjnego jako jeden z nielicznych z czasów PRL pozostał w pierwotnym miejscu.



Zabudowa Rynku Starego Miasta powstała w XIX w., po pożarze, który nawiedził miasto w 1842 r.

eprasa.pl d5984a8403

– twórcą lampy naftowej i pionierem światowego nafciarstwa, który przy dawnej Paniadze mieszkał, uczył się i praktykował w jednej z nieistniejących już dziś aptek. Wzdłuż ulicy stoją eleganckie kamienice i dawny klasztor popijarski z kościołem Świętego Krzyża. Z podziwiania architektury wyrywa mnie widok długiej, cierpliwie przesuwającej się kolejki ludzi w każdym wieku. W powietrzu wyczuwam słodki zapach czekolady. Przyszedł czas na deser! Tuż obok kina Zorza, w korytarzu jednej z kamienic, mieści się niepozorny lokal z lodami U Myszki. Od lat 80. zeszłego wieku serwuje ten sam sprawdzony przysmak: śmietankowe lody włoskie z automatu polane gęstą, ciepłą czekoladą. To prosty, nostalgiczny smak znany każdemu, kto choć raz spacerował po Paniadze w słoneczny dzień. Z lodem w dłoni wkraczam w aleję Lubomirskich. Przez ponad dwa stulecia to właśnie ten ród kształtował losy miasta, choć z ich dawnej rezydencji do dziś przetrwały głównie architektoniczne powidoki. Pierwszy wita mnie letni pałac wzniesiony jako miejsce rozrywki i oaza spokoju dla rodziny Lubomirskich. Tuż obok wyrasta potężna czworoboczna bryła zamku z bastionami. Rządzi tu jednak litera prawa – w jego murach mieści się Sąd Okręgowy. Plac za nim wypełnia szum fontanny multimedialnej. W upalny dzień to ulubiony punkt spotkań i wodna strefa zabawy dla najmłodszych. W XVIII w. woda służyła tu jednak innym celom. Tam, gdzie dziś jest bruk, rozlewało się sztuczne jezioro. Na wyspie urządzono ogród zwany Zwierzyńcem z chińską oranżerią, wokół której pływała prawdziwa azjatycka dżonka. – Był to ślubny podarunek księcia Jerzego Ignacego Lubomirskiego dla czternastoletniej żony, Joanny von Stein zu Jettingen. Prezent obejmował także ogrody francusko-włoskie, które docierały



PODKARPACKIE.TRAVEL (FOT. KRYSTIAN KŁYSEWICZ)



Letni pałac Lubomirskich w późnobarokowym stylu należy do najcenniejszych obiektów architektonicznych miasta.

eprasa.pl d5984a8403



Witryna sklepu plastycznego na Rynku Starego Miasta.

do letniego pałacu – to dzisiejszy obszar ulicy Zamkowej, a przede wszystkim alei Pod Kasztanami – opowiada Jakub. Czerpiąc chłód bijący od fontanny, próbuję wyobrazić sobie tamten magnacki kaprys. Dziś to miejsce niezwykłego kontrastu: kameralna zieleń z neostylowymi willami, pałacykiem i zamkiem spotyka się z tzw. rzeszowskim Manhattanem – ścianą wieżowców w dolinie Wisłoka.

W RYTMIE RZEKI

Kilka minut spaceru dzieli zabytkowe centrum od zielonego azylu Rzeszowian. Nad Wisłokiem miasto rozpina kołnierzyk. Znikają kamienice, fasady i brukowane deptaki, pojawiają się rolki, rowery i koce rozłożone na trawie. W cieniu drzew rozgościł się food court, a przy brzegu rzeki dzieci oblegają „ptasi bufet", automat z karmą dla kaczek, łabędzi i innych skrzydlatych bywalców bulwarów. Moją uwagę przykuwa pomnik mężczyzny siedzącego w niewielkiej łodzi. To Stanisław Nitka, ostatni rzeszowski krypiarz. Od lat 30. aż do lat 80. XX w. przewoził mieszkańców przez Wisłok na płaskodennej krypie, kontynuując rodzinne zajęcie poprzednich pokoleń Nitków. Starsi Rzeszowianie wspominają, że latem zdarzało mu się przeprawiać młodzież za darmo – podobno wystarczało zwykłe „dziękuję". Idę dalej w górę rzeki, aż docieram do zapory. Tu Wisłok zmienia charakter. Miejski park ustępuje miejsca nadrzecznej oazie. Na tafli wody mijają się kajaki, deski SUP, niewielkie żaglówki i charakterystyczne różowe flamingi – rowerki wodne, które leniwie suną po zalewie. Taki wodny wypad to strzał w dziesiątkę i świetny sposób, by spojrzeć na Rzeszów z zupełnie innej perspektywy. W oddali, po drugiej stronie rzeki, dostrzegam miejską plażę Split, choć samo określenie „plaża" jest tu nieco na wyrost – do Wisłoka się nie wchodzi. Miejsce służy raczej do łapania słońca, leżakowania i leniwych rozmów na piasku. Prawdziwe wodne szaleństwo zaczyna się kawałek dalej, na Żwirowni. To tam w upalne dni ciągną tłumy spragnione ochłody. Moim celem jest jednak Lisia Góra, jeden z najcenniejszych przyrodniczo zakątków Rzeszowa. Rezerwat chroni przede wszystkim imponujący starodrzew dębowy. Tutejsze drzewa tworzą największe w województwie podkarpackim skupisko dorodnych okazów dębu szypułkowego, a najstarsze z nich liczą nawet od 200 do 300 lat.

LOTNICZE DNA

Odkrywając Rzeszów, trudno nie zwrócić uwagi na jego lotniczy charakter. Murale poświęcone dawnym konstrukcjom i silnikom, autentyczne maszyny wkomponowane w miejski krajobraz – lotniczy rodowód Rzeszowa widać tu niemal wszędzie. Na ścianie kamienicy przy ulicy Grunwaldzkiej wzrok przyciąga potężny mural przedstawiający Łosia, legendarny przedwojenny bombowiec, do którego silniki produkowano w tutejszych zakładach. Na innej fasadzie pojawia się malowidło z drobiazgowym przekrojem silnika lotniczego. Z kolei przed Politechniką Rzeszowską – przez lata jedyną uczelnią w Polsce kształcącą pilotów cywilnych – stoi samolot, a przed pobliskim Zespołem Szkół Mechanicznych przechodniów wita śmigłowiec. – Stwierdzenie, że Rzeszów to stolica polskiego lotnictwa, jest jak najbardziej słuszne. Od 80 do 90 proc. polskiej produkcji lotniczej pochodzi z Rzeszowa i podregionu rzeszowskiego – tłumaczy dyrektor Wydziału Marki Miasta Kamil Czyż. – Można powiedzieć – i to nie jest przesada – że co najmniej jedna część w każdym samolocie na świecie jest produkowana w Rzeszowie – dodaje. Aż prosi się, by powstało tu wielkie muzeum lotnictwa! Wieczorem wracam na Rynek. Ogródki wypełniają się ludźmi, zza kamienic ucieka ostatnie światło dnia. Przysiadam na ławce przy rzeszowskiej studni i myślę, że to prawdziwe miasto niespodzianka – niepozorne, zaskakująco przytulne, z głową od pokoleń zwróconą w stronę chmur. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Secesyjna willa Pod Sową w alei Pod Kasztanami jest jedna z najpiękniejszych w Rzeszowie.

epresa.pl d5934a3403



Kopiec Kraka (Krakusa), mityczna mogiła założyciela miasta, powstał prawdopodobnie w VII–VIII w. i jest wysoki na 16 m.



TEKST **KATARZYNA KACHEL**

KRAKÓW

TO NIE SĄ NAJBARDZIEJ POPULARNE WŚRÓD TURYSTÓW MIEJSCA W KRAKOWIE. I WŁAŚNIE DLATEGO WCIĄŻ SĄ AUTENTYCZNE.



Tradycyjny Pochód Lajkonika odbywa się w pierwszy czwartek po święcie Bożego Ciała.



Uczestnicy rekonstrukcji historycznej u stóp Kopca Krakusa podczas Święta Rękawki.



Zamek na Wawelu przez wieki był siedzibą królów Polski. Uważany jest za arcydzieło architektury renesansu.

eprasa.pl d5984a8403



SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Wiosnę widać najlepiej pod Kopcem Kraka. Na miękkich wzgórzach, w starych zdziczałych sadach, których właściciele dawno poumierali, kwitną na różowo jabłonie, na biało grusze. Wiem, jakie latem wydadzą owoce, lubię je zrywać, zanim opadną, i jeść, choć kwaśne aż zęby bolą. Przychodzę tu z samego rana, kiedy pachnie jeszcze poranną rosą, by popatrzeć na Kraków, który budzi się do życia. Zgadzam się z tymi, którzy mówią, że miasto właśnie stąd prezentuje się najzgrabniej. Z dostojnym Wawelem, wieżami krakowskich kościołów, Ratuszem, który jest nieco odchylony od pionu, ale też z zalewem Bagry, salą koncertową Tauron Arena i – przy dobrej widoczności – ze szczytami Tatr. Wciąż są tu pozostałości po dawnych zabudowaniach fortyfikacyjnych i nadal, mimo wichur, które lubią tu nabroić, stoi tu niczym strażnik tego miejsca drzewko miłości. Wdzięczna mirabelka, poturbowana nieco przez czas i zmienną pogodę, widziała tyle rzeczy, że żadne kroniki by ich nie pomieściły.

KRAK I WANDA

Mityczna mogiła założyciela Krakowa ze swoimi tajemnicami, duchami i pamięcią pogańskich obrządków wciąż fascynuje i to nie tylko naukowców. Kopiec na wzgórzu Lasoty, wysoki na 16 m, miał być według kronikarza Jana Długosza pamiątkowym kurhanem usypanym przez synów władcy. Czy faktycznie tutaj Kraka pogrzebano? Pewnie się nie dowiemy, bo badania nie dały jednoznacznych odpowiedzi. Mnie osobiście ta wiedza nie jest do szczęścia potrzebna. Wystarczy mi to, co jest, a jest tego sporo. Jeśli zajedziecie do Krakowa w okolicach świąt Wielkanocy, koniecznie przyjdźcie tutaj we wtorek, ten po lanym poniedziałku. Święto Rękawki, które tu celebrujemy, nawiązuje do pogańskiego obrzędu zadusznego, kiedy rzucało się ze stoków kopca jajka i pokarmy dla zmarłych i biednych. Miało to symbolizować życie i szczęście. I dziś jest podobnie. Zaczyna się od rozpalenia ognia i puszczania ze szczytu jajek i kołaczy. Są pokazy rzemiosł, tańce, bitwy, wróżby i rekonstrukcja słowiańskiego pochówku. Skąd nazwa święta? Od legendy, że ziemię, z której usypano kopiec, lud przynosił w to miejsce w rękawach. Przychodzę tutaj też 2 maja jeszcze przed świtem. Nie sama, bo szaleńców w tym mieście całkiem sporo. To właśnie w ten poranek, stojąc na szczycie, można zobaczyć słońce wschodzące nad Kopcem Wandy (tej, która nie chciała Niemca, więc wskoczyła do wody, a ciało jej wypłynęło w okolicach dzisiejszej Nowej Huty, gdzie stanął kopiec). Co ciekawe, przychodząc 6 lutego lub 4 listopada na Kopiec Wandy, zobaczycie zachodzące słońce dokładnie nad Kopcem Krakusa. Niektórzy badacze przypuszczają,

W Krakowie znajduje się sześć kopców, które mają dla mieszkańców historyczne i symboliczne znaczenie.

że to nie przypadek, a efekt pracy celtyckich astronomów. Nie ma to dla mnie znaczenia. Wiem, że dobrze jest przynieść tu koc, położyć się i na przykład oglądać spadające Perseidy czy też inne zjawiska, które wyświetlają się nad kopcem jak na potężnym ekranie. Wiem też, że warto się przejść ścieżką do dawnego kamieniołomu wapieni Liban, gdzie dziś swoje siedliska mają ptaki, płazy i inne zwierzęta. Przedzierać się wąskimi ścieżkami wśród krzewów, ostrężyn, drzew owocowych i setek ślimaków, które zwłaszcza po deszczu uwielbiają się tutaj snuć. Na dole wyrobiska stoją wciąż pozostałości po planie filmowym oscarowego filmu Stevena Spielberga *Lista Schindlera*. Poranna przebieżka w tych okolicach, kiedy budzą się ptaki, a na drzewach harcują rude wiewiórki, warta jest wczesnego stawania. Dla mnie to namiastka gór i zanurzenie się w naturze w samym centrum miasta. Nie musisz płacić nikomu za warsztat kąpieli leśnych, wystarczy się urwać z oblężonych turystycznych traktów, by tego doświadczyć.

NAD WISŁĄ DO KOŚCIUSZKI

Ze szczytu Kopca Kraka dobrze widać Kopiec Kościuszki. Słusznej jest postury, mierzy 34 m wysokości, a dotrzeć do niego można kilkoma drogami. Ja wybieram tę, która stała się także trasą Biegu Trzech Kopców wiodącego przez najpiękniejsze punkty Krakowa. Pieszo to z 10 km,

eprasa.pl d5984a8403



Kopiec Kościuszki na Górze św. Bronisławy w dzielnicy Zwierzyniec zbudowany w latach 1820–1823. Ma 35,54 m wysokości.

SHUTTERSTOCK

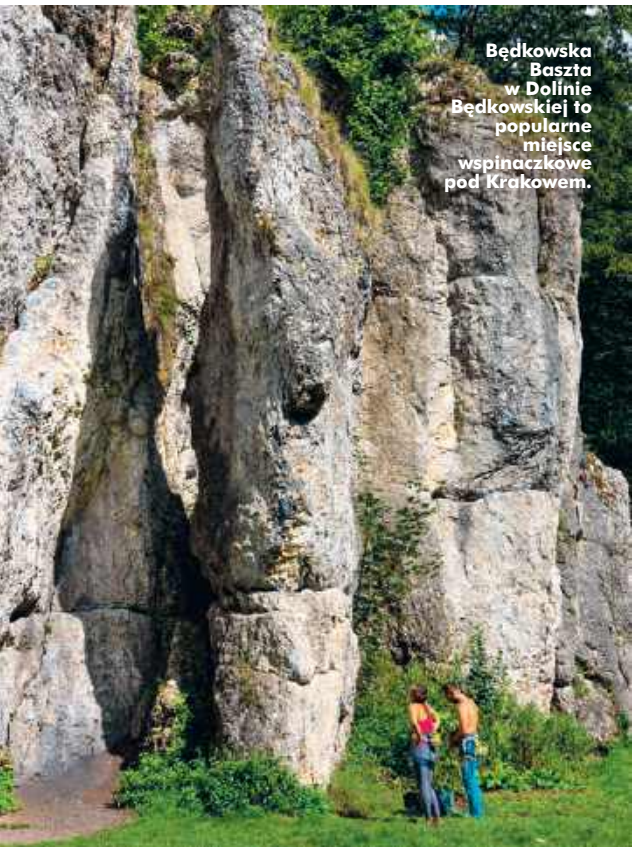
ale można sobie skrócić drogę, łapiąc tramwaj bądź wynajmując hulajnogę czy rower. Ja ruszam wolno w dół, przez lasek i wokół Wzgórza Lasoty, potem kładką nad aleją Powstańców Śląskich, ulicą Parkową i moją ukochaną wąziutką ulicą Tatrzańską z kolorowymi schodami. Warto przejść wolno przez Rynek Podgórski, by rzucić okiem na imponującą katedrę, a potem wejść w ulicę Brodzińskiego, by pod „siódemką" wypić najlepszą kawę po tej stronie Wisły; najlepiej przegryzając to drożdżówką. Podgórze z Kazimierzem łączy kładka Bernatka z wiszącymi, czy jak chcą inni, balansującymi rzeźbami Jerzego Kędziory. Fajnie sobie nią przejść, a potem ruszyć Bulwarami Wiślanymi z widokiem na Wawel, dawny Hotel Forum, wielki kosz z balonem, którym można poszybować choć trochę bliżej nieba. Spacer w kierunku Salwatora, wzdłuż rzeki, to absolutna frajda. Kto nie był, niech zajrzy do klasztoru Norbertanek, na dziedzińcu którego krakowski Lajkonik raz w roku nieźle harcuje (zawsze w pierwszy czwartek po Bożym Ciele). A potem jest już tylko do góry. Idę spacerkiem, niespiesznie, obok cmentarza na Salwatorze, wśród starych kamienic i wiekowych, pomarszczonych drzew.

eprasa.pl d5984a8403



Dziś Kopiec Kościuszki, który usypali ochotnicy, połączony jest z fortem, w którym urządzono interaktywne muzeum poświęcone Tadeuszowi Kościuszce. W kawiarni nieopodal piję zwykle kawę, jem obwarzanka, a potem spoglądam na Kraków. Roztacza się stąd znakomity widok na zielone Błonia, gdzie kiedyś pasły się owce i bydło, na Rynek z Sukiennicami czy wreszcie na wysokościowiec Unity Tower. Z przyzwyczajenia wciąż mówię na niego Szkieletor. A to dlatego, że przez wiele lat stał tam jedynie nieukończony szkielet budynku. Teraz z pewnością już nikogo nie straszy. Jeśli się dobrze przyjrzeć, zobaczyć stąd można także Wyżynę Krakowską, Kotlinę Sandomierską, Pogórze Wielickie, a przy dobrej pogodzie – Tatry. Z Kopca Kościuszki do Kopca Piłsudskiego na Sowińcu wiedzie jeden z moich ulubionych fragmentów trasy. Las Wolski to moja dżungla w centrum miasta. Nie osobista, bo przecież od lat to miejsce wypoczynku Krakowian i turystów, ale zawsze. Gęsty od dębów, jodeł, buków, z osikami o drobnych drżących liściach, wiele razy regulował mój układ nerwowy. Często przychodzę do Panieńskich Skał, gdzie wedle legendy podczas najazdu tatarskiego

eprasa.pl d5984a8403



Będkowska Baszta w Dolinie Będkowskiej to popularne miejsce wspinaczkowe pod Krakowem.



Kopiec Wandy w Krakowie Nowej Hucie został zbudowany prawdopodobnie ok. VII–VIII w. Według legendy mogiła córki księcia Kraka.



Pasaż, który „zagrał" w *Liście Schindlera* Stevena Spielberga znajduje się na Kazimierzu, w dawnej dzielnicy żydowskiej.

eprasa.pl d5984a8403



SHUTTERSTOCK (4)

się zakonnice z mijanego wcześniej klasztoru Norbertanek. Wędruję Wolskim Dołem, wąwozem między stromymi skałami, i odpoczywam na Polanie Juliusza Lea. Wielu moich znajomych wyżywa się tu rowerowo i biegowo, ja zaś po prostu oddycham. Spotykam tu czasem sarnę albo lisa, który węszy za resztkami jedzenia zostawionymi przez nieodpowiedzialnych gości. Czasami słyszę też ryk czy wrzask jakiegoś dzikiego zwierza. To nie żart, w Lasku mieści się krakowski Ogród Zoologiczny. Nie lubię tego rodzaju więzień dla zwierząt, ale czasami wpadam do zoo, by pogadać z pandką rudą. Jako wierna miłośniczka pand wielkich, z którymi filmiki działają na mnie terapeutycznie, znalazłam sobie ich równie leniwego kuzyna czy też kuzynkę. Tak jak one wcina on (ona?) pędy bambusa i też „ma wywalone" na to, co się wokół niego (niej) dzieje. Do Kopca Piłsudskiego, najwyższego ze wszystkich w Krakowie, mam jeszcze jakieś pół godziny przez las. Na szczyt wspinam się powoli, obserwując, jak zmienia się perspektywa. To ok. 35 m w pionie, więc czasem robię sobie przystanki. Potem chętnie przysiadam na górze – najlepiej podczas zachodu słońca. Wtedy czekam cierpliwie, aż skryje się ono za czubkami drzew.

STUDZENIE GŁOWY

Kiedy potrzebuję ostudzić głowę, schodzę z kopców i jadę w Dolinki Krakowskie. Chłodzę ją metaforycznie i dosłownie: tutaj zawsze jest niższa temperatura. Może to efekt wilgotnych mchów i zimnych skał? Przyroda jest tu niezmienna – mimo tego, co się dzieje wokół – i wciąż jeszcze dzika. Odzyskuję tu spokój, w dodatku oglądam za darmo i na żywo spektakle wspinaczkowe. Te krasowe formacje powstałe w wapiennych skałach za każdym razem robią na mnie wrażenie, ale też koją nerwy. To miejsce idealne niemal dla każdego przybysza. Blisko miasta, darmowe i świetne zarówno dla rodzin, jak i samotnych wilków. Długodystansowcy podążają tu medytacyjnym żółtym szlakiem, startując w Chrzanowie, a kończąc przy zamku Pieskowa Skała. Ponad 80 km malowniczej trasy to okazja do podziwiania wzgórz, jaskiń, ostańców, bram skalnych. To także możliwość obserwacji cyklów przyrodniczych, szansa na zamoczenie nóg w przejrzystym strumieniu i na piknik z cudami natury w tle. Zwykle dzielę sobie trasę na weekendowe etapy czy nawet kilkugodzinne resety w ciągu tygodnia. Co kto lubi. Swoją przygodę z tym miejscem zaczynałam od Doliny Będkowskiej, i tam zawsze biorę swoich gości, którzy jeszcze ich nie znają. Uwielbiam ten dreszczyk emocji, jaki towarzyszy mi, gdy pokazuję ją nowicjuszom. Potem zwykle siadamy sobie przy wodospadzie Szum i gadamy o życiu, a potem podziwiamy Sokolicę, 90-metrową skałę, na której kiedyś stało grodzisko. Na bigos wpadamy do kultowej Brandysówki, a potem już tylko leżymy przy strumyku, który przecina dolinę. Na mojej osobistej liście „topów" kolejna jest Dolina Kobylańska. Tu zawsze serce bije mi szybciej, zwłaszcza kiedy widzę wspinaczy. Znajdziecie tu skały o urokliwych nazwach: Mnich, Żabi Koń, Pieniki, Bodzio czy Cynówka. To właśnie na Żabim wspinałam się jako kursantka i podziwiałam ze szczytu przepiękne formacje skalne, soczystą zieleń, pokręcone ścieżki i źródełko. Na koniec dnia zapraszam przeważnie do Doliny Bolechowickiej. Krótka, z imponującą Bramą Bolechowicką, wapiennymi skałami i szemrzącym potokiem. No i rośnie tu wyjątkowa brzoza ojcowska, endemiczny gatunek liczący sobie w Polsce podobno tylko 250 sztuk. Kiedy pod nią przysiadam, czuję absolutną wdzięczność za takie małe wielkie rzeczy. ■

Z Kopca Kościuszki zobaczysz Wyżynę Krakowską, Kotlinę Sandomierską, Pogórze Wielickie, a przy dobrej pogodzie – Tatry.



W hali targowej Okrąglak na placu Nowym na Kazimierzu znajdują się najsłynniejsze krakowskie bary z zapiekankami.

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **KATARZYNA KACHEL**

MUSZYNA

NIEGDYŚ SŁYNĘŁA TYLKO Z WODY MINERALNEJ, A DZIŚ TAKŻE Z ZAMKU.



Odbudowa zamku nie była łatwa. Nie zachowały się plany, ryciny czy obrazy, które jednoznacznie określałyby pierwotny wygląd warowni.



Droga do zamku nie jest długa, choć ostre podejście może wywołać lekką zadyszkę. Idę wzdłuż potoku Szczawnik, od ulicy Zazamcze, wśród drzew i ich imponujących korzeni. Po drodze mijam kapliczkę Matki Bożej Królowej Polski, zwaną również kapliczką Matki Boskiej Dobrej Rady. Ufundował ją jeden z mieszkańców, któremu przyśniła się ponoć Maryja stojąca na skale. Czy coś wyprosił, nie wiem, ale widać miał za co dziękować. Uwielbiam takie cudowne historie, ale nie tylko. Zanim przyjechałam do odnowionej po kilkuset latach twierdzy, dobrze znałam już opowieść o jednym z mieszkańców zamku, niejakim Pawle z Przemankowa. Zważywszy na jego awanturniczy charakter, nic dziwnego, że przetrwała do naszych czasów. Postać jest jak najbardziej prawdziwa. Był bowiem biskupem, który służył jako kanclerz Bolesławowi V Wstydliwemu, księciu krakowskiemu (od 1243 r.) i sandomierskiemu (od 1232 r.). Wcale mu to nie przeszkodziło, a może wręcz pomogło, w porwaniu i zhańbieniu mniszki z klasztoru klarysek w Skale czy założeniu na zamku haremu. Jak było naprawdę, pewnie już się nie dowiemy; za to plotki na pewno dodają pikanterii temu miejscu. Przypominam sobie je wszystkie, przechodząc przez drewniany most przerzucony nad suchą szosą, który prowadzi wprost na zamek.



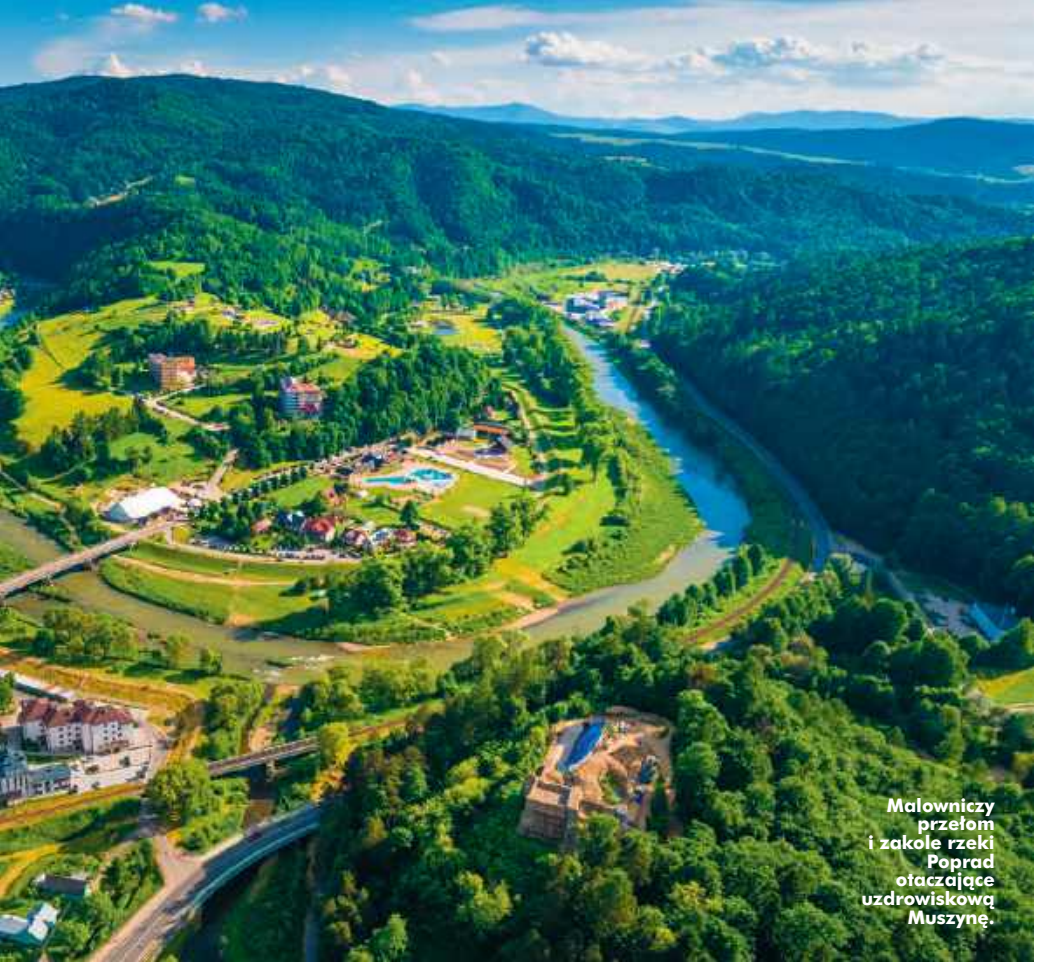
Wystawa historyczna w odbudowanej baszcie zamku w Muszynie, przybliżająca dawnych gospodarzy i legendy warowni.

WAROWNIA NA SZCZYCIE GÓRY

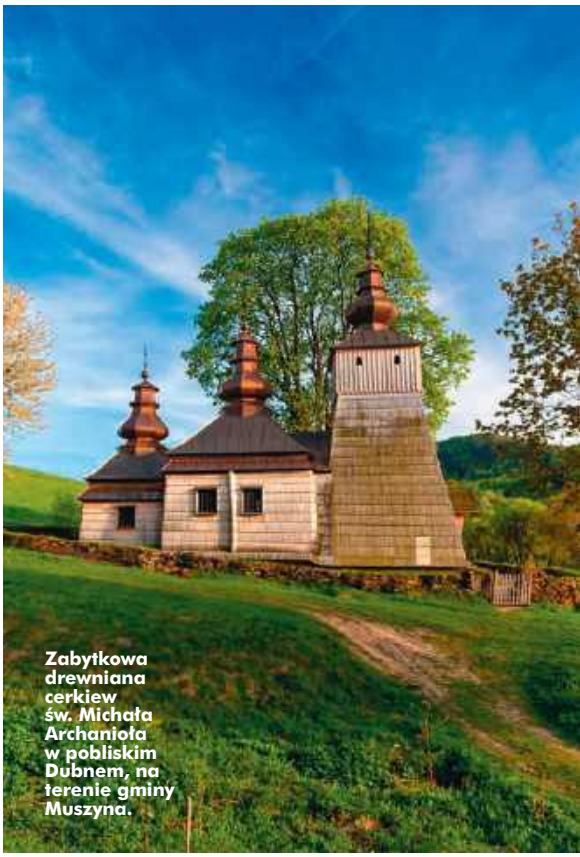
Jeszcze kilka lat temu zwiedzanie twierdzy było niemożliwe, straszyły tu ruiny, duchy pewnie też, a resztki warowni były przez całe lata rozkradane. Patrzę z podziwem, jak kunsztownie odsłonięto fundamenty murów, pieczołowicie odbudowano basztę do wysokości trzech pięter i postawiono taras widokowy. To wisienka na torcie. Rozpościera się stąd obłędna panorama zarówno na miasto, zakole Popradu, jak i dalszą okolicę. Wyobrażam sobie, jak dobrze było widać stąd wroga, towary spławiane rzeką oraz szlak handlowy biegnący wzdłuż Popradu. Choć szczyt na górze Baszta (zwanej też Górą Zamkową) to zaledwie 527 m n.p.m., daję głowę, że średniowieczna warownia, którą tu postawiono w XVI w., spełniała wszystkie funkcje idealnej strażnicy. Patrzę z tarasu na malowniczą rzekę, która miękko wcina się w brzegi, na uzdrowisko Muszynę i okoliczne wzniesienia Beskidu Sądeckiego. Strach pomyśleć, że gdyby nie upór włodarzy miasta, warownia, która dziś króluje nad Muszyną, niszczałaby dalej. Na szczęście udało się jej przywrócić zapomniany blask, by mogła po 300 latach nie tylko zachwycać, ale też opowiadać historię. Jej szczegóły poznacie na każdym piętrze średniowiecznej fortecy, a także w południowej części, w miejscu dawnej letniej rezydencji biskupów krakowskich, gdzie znajduje się sala wystawiennicza. Warto posłuchać opowieści o wielowiekowej przeszłości zamku, a także poznać legendy o zakopanych tu skarbach. Były na tyle żywe, że przez całe dziesięciolecia poszukiwacze plądrowali ruiny. Nic podobno nie znaleźli. Tak więc jeśli prawdą jest, że pewien muszyński starosta w czasie potopu szwedzkiego ukrył w lochach zamku skarb i nakazał go strzec skamieniałemu chłopcu i dziewczynce, to wciąż gdzieś jest. Zamek powstawał w XVI w. na szczycie Koziejówki, niedaleko innych wzniesień, choćby Wielkiego Łazka czy Nowińskiej Góry. Dziś grzbiet porośnięty jest gęstym lasem; jego zachodnie stoki wpadają do wód Szczawnika, wschodnie do Jastrzębika. Jastrzębik to nie byle jaki potok, słynie nie tylko z mineralnych właściwości, ale też z mofety. Za tą tajemniczą nazwą kryje się otwór, z którego niczym z brzucha ziemi wydobywają się gazy. Idę dalej, do źródełka obok łemkowskiej cerkwi, z którego można pić bogatą w szczawy wodę. I z niej też słynie Muszyna, która zawsze wita mnie rześkim powietrzem i zapachem mchów porastających rzeczne brzegi i kamienie. Podobno to właśnie od nich swoją nazwę wzięła ta uzdrowiskowa miejscowość, w której leczy się m.in. choroby układu oddechowego. Mnie chyba jednak bardziej leczą tutaj drzewa i dobre opowieści. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (3). POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



Malowniczy przełom i zakole rzeki Poprad otaczające uzdrowiskową Muszynę.



Zabytkowa drewniana cerkiew św. Michała Archanioła w pobliskim Dubnem, na terenie gminy Muszyna.



Bogato zdobiony ikonostas we wnętrzu zabytkowej cerkwi św. Dymitra w pobliskim Złockiem.

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

TARNÓW

TEN NAJCIEPLEJSZY W POLSCE REGION NADAJE SIĘ WYJĄTKOWO DO DEGUSTACJI WSZYSTKIMI ZMYSŁAMI.

epresa.pl d5984a8403



W centralnym punkcie Rynku Starego Miasta stoi Ratusz, którego historia sięga XV w.

ADOBE STOCK

Uff, jak mi gorąco! Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Tarnów, stolica wschodniej części województwa małopolskiego, po której właśnie rozpoczynam swoją wycieczkę, to polski biegun ciepła. Ledwo ciągnę napakowaną walizę na kółkach, aby natknąć się na... wypisz wymaluj minikopię siebie samej. Wsparta o latarnię postać też trzyma za rączkę ogromny sakwojaż, ma wywalony ze zmęczenia język, włos zwichrzony, niemal widzę spływający z jej czoła pot. Tyle że jest to... rzeźba ze stopu metali, najnowsza atrakcja miasta.

MASZKARONY NA ULICACH

Od roku uliczki Tarnowa zaludnia 14 30-centymetrowych figurek – każda wykonana przez innego lokalnego artystę, tworząc Szlak Maszkaronów. Nawiązują do tych zdobiących miejski Ratusz i stanowią realizację projektu Tarnowskiego Centrum Dialogu i Urzędu Miasta Tarnowa. Natknęłam się na maszkarona Przybysza (Nowego Mieszkańca) odpoczywającego w sąsiedztwie „biedronki", nie sklepu, lecz nazywanej tak przez mieszkańców idealnej repliki czerwonych elektrycznych tramwajów, jakie kursowały po galicyjskim Tarnowie od 1911 r. Stylowy pojazd z malunkami dam i dżentelmenów z epoki na szybach zaprasza mnie do działającej wewnątrz kultowej Café Tramwaj, gdzie z ulgą opadam na drewnianą ławeczkę. Zamawiam apetycznie wyglądające babeczki z kremem zdobione żywymi, jadalnymi kwiatkami i lokalny specjał: herbatkę tarninówkę z tarniny w wersji na zimno. Lokal zachował tramwajowy układ – miejsce motorniczego wypełnia lada z małym zapleczem gastronomicznym. Obok stosik książek. No i ławki poprzetykane stoliczkami.

WITAJ, DIONIZOSIE!

Obieram kierunek na staromiejski Rynek. Na poprzedzającym go

eprasa.pl d5984a8403



Bima przy ulicy Żydowskiej to pozostałość po Starej Synagodze wzniesionej w tym miejscu w 1630 r.

W tkance miejskiej Tarnowa widać wielonarodowy charakter dawnej Galicji.



Proziaki to tradycyjne podkarpackie placuszki pieczone na maślance lub kefirze. Najlepiej smakują na ciepło.

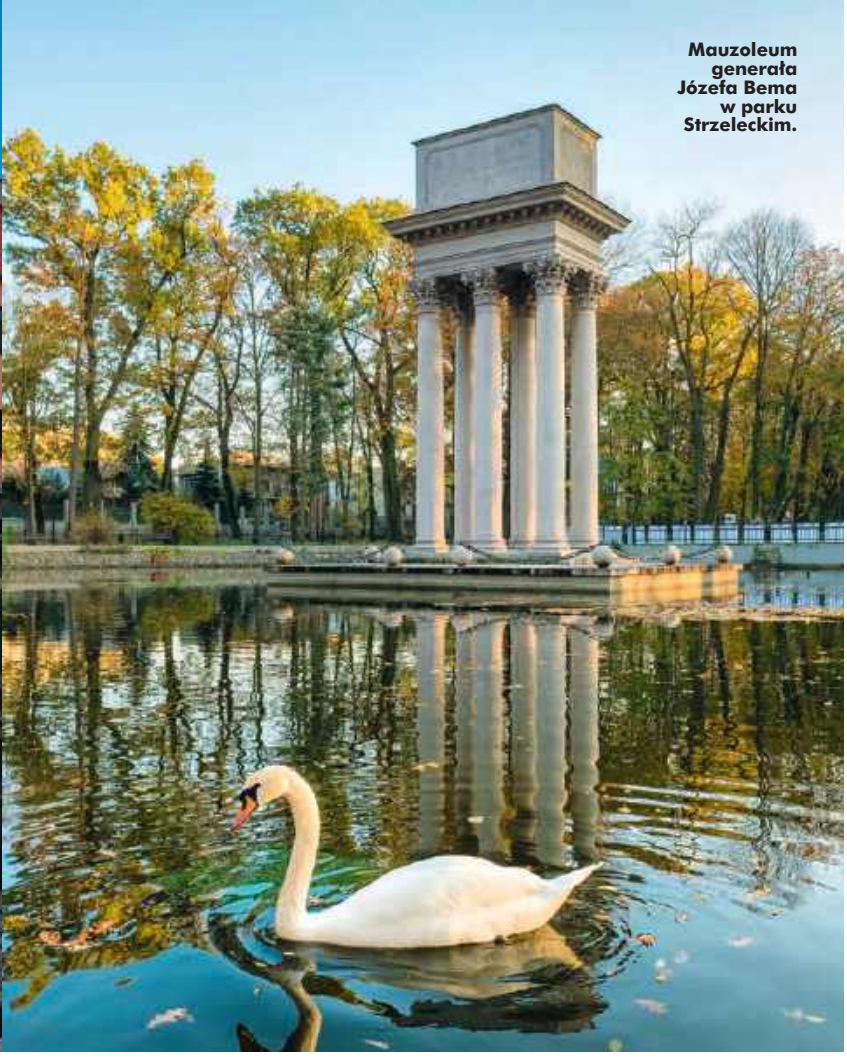
placu Kazimierza Wielkiego kolejny maszkaron – Bachus. Parkuje na rowerze przed winiarnią Lippóczy Pince. Lokal kontynuuje tradycję przedwojennego Głównego Składu Win Mszalnych Norberta Lippóczego, wywodzącego się z rodziny węgierskich winiarzy z Tokaju przedsiębiorcy, kolekcjonera, współzałożyciela Tarnowskiego Towarzystwa Przyjaciół Węgier. Wino z Węgier płynęło do miasta od wieków w kupieckich beczkach, ale też sam region dzięki specyficznemu mikroklimatowi i bogatej w składniki mineralne ziemi stał się naszą polską winną Toskanią. W winnicach zrzeszonych pod szyldem EnoTarnowskie uprawiane są liczne szczepy winorośli. Stąd obchodzone hucznie co roku, w dzień św. Marcina, patrona winiarzy, Wielkie Tarnowskie Dionizje z kiermaszem trunków i lokalnych produktów, wycieczkami enomeleksem i paradami w strojach z epoki. Podczas ostatnich, w 2024 r., zainaugurowano obecność maszkarona Bachusa. Od wina pewnie nie stronił, przynajmniej do oficjalnego przyjęcia islamu, urodzony w Tarnowie generał Józef Bem, bohater powstania listopadowego, Wiosny Ludów, naczelny wódz powstania węgierskiego (1848–1849) i generał armii imperium osmańskiego. Odwiedzam jego mauzoleum w parku Strzeleckim. Jako muzułmanin nie mógł spocząć w nieislamskiej ziemi. Dlatego zamknięte w sarkofagu szczątki umieszczone są na wyspie pośrodku stawu kilka metrów wyżej – na sześciu korynckich kolumnach otoczonych armatnimi kulami spiętymi łańcuchem.

PERełka RENESANSU

Przy ul. Katedralnej stoi najbardziej reprezentacyjny relikt przeszłości

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d5984a8403



Mauzoleum generała Józefa Bema w parku Strzeleckim.



Instalacja z kolorowych parasolek, które latem pojawiały się nad ulicą Piekarską na Starym Mieście, zniknęła z powodu braku zgody właścicieli budynku. Jest jednak petycja mieszkańców o ich powrót.

miasta, dziś neogotycka, wielokrotnie wcześniej przebudowywana, potężna ceglana bazylika mniejsza pw. Narodzenia NMP z XIV w. z pięciokondygnacyjną wieżą. Zachwycają mnie gotyckie, gwiaździste, zawieszone wysoko sklepienia. Pomnik nagrobny Barbary z Tęczyńskich Tarnowskiej (zm. 1521 r.) z warsztatu Florentczyka Bartolomea Berrecciego, głównego architekta i rzeźbiarza kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze wawelskiej, jest uważany za najpiękniejszą rzeźbę kobiety doby renesansu w Europie. Dama zda się drzemać wsparta na prawym ramieniu – wielka poducha ugina się pod ciężarem łokcia, zaś szata miękko spowija zgrabną kibić. I pomyśleć, że całość wyrzeźbiona została w białym marmurze, podobnie jak piętrowy pomnik hetmana Jana Amora Tarnowskiego i jego syna Krzysztofa uważany za najbardziej monumentalny na naszym kontynencie. Pierwszy w senacie i drugi w państwie po królu Zygmuncie Auguście hetman był doskonałym gospodarzem miasta. XVI-wieczny Tarnów zyskał jedne z najnowocześniejszych fortyfikacji w południowej Rzeczpospolitej. A także wzorowaną na włoskiej architekturę – w tym nowy wystrój ratusza z attyką i istniejącymi do dziś maszkaronami, luksus w postaci wodociągów, kwitnące rzemiosło i handel oparty na towarach przywożonych przez kupców z całej Europy. Zdobione polichromiami kamieniczki w Rynku przypominają złote czasy Tarnowa. Przez furtkę na ul. Żydowskiej wychodzę wprost na osłoniętą daszkiem bimę. Jej poranione płomieniami i rozbiórką mury są bolesną pamiątką po spalonej przez Niemców w czasie wojny synagodze. I Holokauście społeczności, która przez wieki w Tarnowie, wspierana licznymi przywilejami, miała ogromny wpływ na gospodarkę miasta. Zachowała się w pobliżu zwarta kamieniczna zabudowa z wąskimi przejściami i sieniami, maluśkimi podwórkami oraz otworami po mezuzach we framugach drzwi. Przy Żydowskiej stoi też renesansowy Dom Florencki mieszczący punkt PTTK. Mieli go wybudować Włosi pracujący nad upiększaniem tarnowskiego zamku – dziś pochłanianej przez zdziczałą zieleń ruinie na Górze św. Marcina, 2 km od centrum, gdzie zakończę swoją przygodę z miastem, podziwiając stąd jego panoramę.

KOMPOZYTOR DRZEW

„Kiedy urodziła się moja wnuczka Marysia, posadziłem 132 dęby. Dla pewności, że będą pięknie rosnąć, wrzuciłem pod drzewka kopę jaj. Przeczytałem o tej metodzie

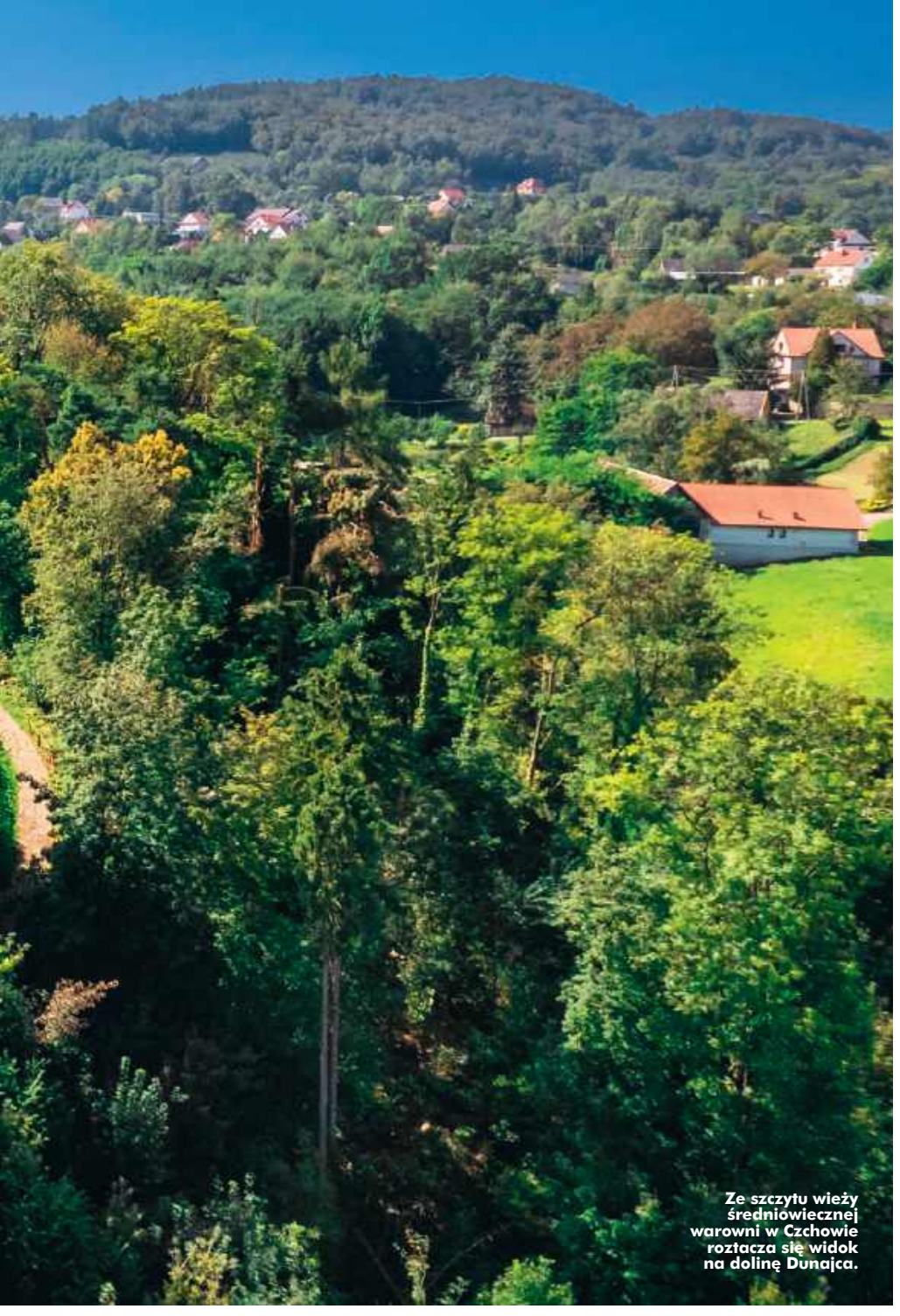
eprasa.pl d5984a8403



w XIX-wiecznym kalendarzu rolnika". Opowieść Krzysztofa Pendereckiego z wywiadu rzeki *Pendereccy: saga rodzinna* brzmi mi w uszach, gdy przemierzam 16-hektarowe arboretum w Lusławicach. Nie mogę wyjść z podziwu, że nasz wybitny kompozytor i dyrygent sam zaprojektował otaczający mnie park-ogród dendrologiczny, a potem przez 40 lat zapełniał niezwykłymi okazami ściąganymi osobiście z całego świata. Nad dębami i klonami góruje tulipanowiec amerykański z pniem pokrytym szarą spękaną korą – surowa i zielona uważana była niegdyś za afrodyzjak. Drzewo rodem z dziewiczych lasów Appalachów ma 91 lat i zostało tu zasadzone przez poprzedniego właściciela majątku, Vaihingera, w 1933 r., a więc kiedy urodził się Penderecki, co przekonało go do kupna terenu. Ostatnie dzieła tworzył, zapisując na marginesach papieru nutowego projekty kolejnych nasadzeń, siedząc na przeszklonej werandzie tego XVIII-wiecznego dworu, skąd zerkał na swojego równolatka. Sam dwór przypomina mi ten z ekranizacji *Pana Tadeusza*. Wraz z pobliskim XVI-wiecznym lamusem (budynkiem gospodarczym) został odrestaurowany według wskazówek

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Ze szczytu wieży średniowiecznej warowni w Czchowie roztacza się widok na dolinę Dunajca.

autora *Pasji według św. Łukasza* – Penderecki był również pasjonatem architektury. Mijam gromady drzew rodzimych: dębów, klonów, grabów, wierzb. Tworzą niezwykłą, niekiedy awangardową kompozycję z „cudzoziemcami": chińską topolą o opadających niczym wierzba płacząca gałęziach, dożywającym nawet 3,5 tys. lat mamutowcem olbrzymim o grubym cynamonowo-czerwonym pniu czy fińskimi sosnami zza koła podbiegunowego. Ze stawów poniżej dworu dobiega rechot żab, który miesza się ze śmiechem dzieci turystów zagubionych w labiryncie utworzonym z 15 tys. grabów. „We Francji w ruinach pewnego XIII-wiecznego kościoła znaleziono kamień z planem labiryntu, który nigdy nie powstał. Przeczytałem o tym w książce z XIV w. i postanowiłem zrealizować", wspominał Penderecki po latach. Z woli kompozytora Lusławice zostały sprzedane po jego śmierci w 2020 r. Skarbowi Państwa. Po przeciwnej stronie drogi, pośród zieleni pól stoi nowoczesna klockowa, dołem przeszklona bryła Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego. Wewnątrz początkujący artyści mogą cyzelować swoje umiejętności pod egidą światowej sławy mistrzów, a ci w genialnej pod względem akustycznym sali koncertują. Oglądam także zamknięte w gablotach „trofea" Pendereckiego – zdobył 146 nagród, najwyższych odznaczeń zagranicznych i wyróżnień.

JAZZUJĄCA BASZTA

Częściowo odbudowany zamek (XIII–XIV w.) w Czchowie na górze Baszta oferuje mi z góry spektakularne widoki na Jezioro Czchowskie i Dunajec – ile razy spływałam jego niepokornym nurtem, podziwiając zawieszone na skałach malownicze ruiny na szlaku naddunajskich zamków. Jednak najlepiej dawna warownia prezentuje się nocą, gdy zmierzam do niej przez długi drewniany, trzeszczący pod stopami pomost, a mdłe światło latarenek wydobywa z ciemności wieżę bramną i za nią część domu gotyckiego i dziedziniec. Amatorzy militariów mają tu używanie, gdyż wzgórze zamkowe zapełniają dziesiątki kopii maszynerii tak średniowiecznej, jak i bardziej współczesnej. Znalezione tu strzały nasuwają przypuszczenie, że wzgórze zamkowe w Czchowie przeżyło atak Tatarów, a współcześnie zdobywają je między koncertami amatorzy Baszta Jazz Festival zainicjowanego przez jazzmana, Czchowianina Jacka Mazura. Bawiłam się przednio na zeszłorocznej edycji. Stylówki artystów, instrumenty, sama muzyka grana jak przed wiekiem przez polskie zespoły naśladujące jazz zza oceanu – „miodzio", jak zresztą całe Tarnowskie. ■

eprasa.pl d5984a8403



Wznosząca się na prawie 50 m drewniana wieża widokowa na stacji Słotwiny Arena.



TEKST **KATARZYNA KACHEL**

KRYNICA--ZDRÓJ

LUBIĘ JĄ ZA SZWAJCARSKI SZYK I POWOLNOŚĆ, KTÓRĄ SIĘ TUTAJ CELEBRUJE.



Na Polanie Muzyki i Światła zobaczyć można rzeźby nawiązujące formą do dawnych bywalców krynickich salonów.



Sercem uzdrowiska jest rozległy deptak ułożony w dolinie potoku Kryniczanka, wokół którego od dziesięcioleci toczy się główne życie towarzyskie.



Zabytkowa Pijalnia Jana przy alei Nikifora Krynickiego.

eprasa.pl d5984a8403



ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: KAMILA PIASKOWY/SŁOTWINY ARENA

Znam Krynicę jak własną kieszeń, przeszłam tu wiele szlaków, którymi chadzał Nikifor. Wiem, gdzie są jego ulubione ławki, deptaki, stare domy z ażurowymi zdobieniami, murki, na których przysiadywał w swoim nieodłącznym kapeluszu. Lubię willę Zachętę czy Rusałeczkę, które malował. Ci, którzy tu przyjeżdżają, wybierają to miejsce, bo słynie z leczniczych wód, co zresztą na długie lata było solą w oku Zakopanego. Ale to nie jedyne zalety miasta. Krynica nie dość, że ma swój własny krater na planetoidzie Gaspra, to ma też światowej renomy festiwal i wiele miejsc, do których was teraz zaprowadzę.

MIEJSCA NIKIFORA

Miał obsesję na punkcie węzłów kolejowych, czasu i cerkwi. Kolej żelazna była częścią ładu świata, porządkowała go, a Nikifor czuł się bezpiecznie właśnie w świecie uporządkowanym. Urodził się w Krynicy i Krynicę kochał. Tu spełniał swoje marzenie o byciu artystą tak wielkim jak Matejko, choć przecież start miał o wiele trudniejszy. Historia Epifaniusza Drowniaka, łemkowskiego żebraka z bełkotliwą mową, który został artystą o światowej sławie i wystawiał swoje prace w Paryżu, jest absolutnie hollywoodzka. Losy gruźlika i nędzarza, który siadywał na murku krynickiego deptaka, przeganianego i wyszydzanego, a dziś zaliczanego do grona najwybitniejszych na świecie malarzy tzw. naiwnych, prymitywistów, poznacie w Muzeum Nikifora. A jeśli lubicie spacery, wyruszcie koniecznie piękną Trasą Nikifora. Zaczynamy na krynickim deptaku, spod Informacji Turystycznej. Droga wiedzie przez ulicę Kraszewskiego, potem Świętego Włodzimierza. Dotrzecie nią do cmentarza z nagrobkiem Nikifora, później miniecie cerkiew prawosławną. Przy niej Park Miniatur Architektury Drewnianej. Na trasie jest Muzeum Przyrodnicze, następnie las, którym dojść można do Przełęczy Krzyżowej, a potem w kierunku Słotwin. Polna droga wiedzie wzdłuż wyciągów narciarskich, wieży widokowej, prowadzi do drewnianej cerkwi. Opcje są dwie, do centrum Krynicy można wracać piechotą lub busem.

Krynica-Zdrój jest stolicą opery i operetki. Festiwal im. Jana Kiepury w przyszłym roku skończy 60 lat! Jest jednym z największych na świecie.



Lecznicze krynickie szczawy, takie jak słynne wody Zuber czy Jan, najlepiej degustować podczas spacerów, korzystając z tradycyjnych ceramicznych pijałek.

WODY, KTÓRE LECZĄ

Gdyby nie źródła, które leczą różne choroby i dolegliwości, Krynica byłaby może zaściankową mieściną. Na szczęście nad wodami krynickimi pochylili się znani profesorowie i po zbadaniu ich właściwości oznajmili, że nie tylko można się w nich kąpać,

eprasa.pl d5984a8403

ale także ratować nimi zdrowie. I tak ludzie zaczęli przyjeżdżać do atrakcyjnie położonego miejsca na południu Polski, by wśród łagodnych wzgórz i w dolinie potoku Kryniczanka koić swoje ciało. Historia uzdrowiska miała swoje chude i tłuste lata, ale dziś na liczbę kuracjuszy nie może narzekać. Tajemnicą wód, które dziś pije się w Krynicy, są szczawy, czyli wody mineralne wysoko nasycone wolnym dwutlenkiem węgla. Tak więc zapraszam na szklaneczkę wody Zuber, Jana, Tadeusza albo Mieczysława. Można je pić w czterech różnych krynickich pijalniach, które warto zwiedzić, by poznać architekturę uzdrowiskową.

ŚLADAMI KIEPURY

Mówił, że jest tylko skromnym chłopakiem z Sosnowca, ale to właśnie on, syn piekarza, spełnił swój amerykański sen i podbił sceny całego świata. Drugi Caruso, jak o nim mówiono, był człowiekiem o uroczym uśmiechu i pięknym sercu, a pieniądze i kariera nie przewróciły mu w głowie. Uwielbiał śpiewać na ulicach, balkonach, a nawet na dachu taksówki. Co łączy chłopaka z Sosnowca z Krynicą oprócz tego, że śpiewał często na deptaku, tam, gdzie dziś stoją muszla koncertowa i jego pomnik? Miłość do tego miejsca i Patria. Patria to luksusowa willa, którą Jan Kiepura wzniósł w 1933 r. i nazwał „Ojczyzną" z sentymentu i przywiązania za krajem, do którego tęsknił podczas dalekich podróży. Warto obejrzeć ten jedyny polski dom wielkiego artysty (zaprojektowany przez Bohdana Pniewskiego), który uchodzi dziś za perłę modernizmu. W latach, kiedy powstawał, był nowoczesny i nawiązywał do aktualnych trendów budowy hoteli w Austrii i Szwajcarii. Wyposażony w windy, centralę telefoniczną i taras na dachu, wykończony marmurami i alabastrem – uchodził za miejsce luksusowe i eleganckie. Kiedy Kiepura wracał do swojej krynickiej Ojczyzny, gromadziły się przed nią tłumy wielbicieli. Krynica go kochała, wciąż jest tu żywy.

W mieście Nikifora nie może zabraknąć łemkowskiej kuchni. Warto spróbować kiszenic, czyli gołąbków z ryżem, kaszą i mięsem.



Zabytkowa, malowniczo ukryta wśród drzew pijalnia wód Słotwinka.

JAWORZYNA KRYNICKA

Niektórzy wychodzą na ten szczyt tylko po to, by zobaczyć Diabelski Kamień. Według legend miał go tam upuścić sam diabeł. Czy wciąż tam straszy? Nie zdradzę. Uwielbiam ten szczyt, choć nie jest wysoki (1114 m n.p.m.), ale za to przepiękny widokowo, zwłaszcza jesienią, kiedy drzewa zmieniają kolory, szykując się do zimy. Zimą Jaworzyna staje się nowoczesnym ośrodkiem narciarskim, który przyciąga tu spragnionych szaleństw na śniegu, ale też miłośników zimowych spacerów, które kończą się gorącą herbatą w schronisku.

W KORONACH DRZEW

Jeśli chcecie być bliżej nieba, a jednak wciąż dotykać nogami czegoś stabilnego, to tutaj jest to możliwe. Wieża widokowa na stacji Słotwiny Arena znajduje się w samym sercu Beskidu Sądeckiego, wśród bukowych, jodłowych i świerkowych lasów pasma Jaworzyny Krynickiej, i jest najwyższym punktem okolicy. Drewniana, imponująca konstrukcja wynosi zwiedzającego 49,5 m w górę. Ścieżka, która wije się piętrowo wzwyż, ma 1030 m. Daje więc sporo czasu, by zapoznać się dzięki multimedialnym panelom z historią, przyrodą i urodą okolicy. Do wieży prowadzi drewniana ścieżka podpierana przez 18 wież i 87 słupów. Możecie tutaj przyjść na zachód słońca z widokiem na Tatry.

SZWAJCARSKI STYL I SZYK

Uwielbiam tutejsze misternie zdobione ganki ze wzorami wyciętymi w drewnie. Do tego ozdobne wieżyczki i kratownice. Co tu dużo mówić – Krynica ma szwajcarski szyk. A zgodnie z nim ganek frontowy miał być okazały, wsparty na słupach, do tego jeden lub dwa poziomy balkonów. Elewacje urozmaicano werandami i wykuszami. Krynicka architektura XIX w. nawiązuje do ówczesnych trendów światowych. Tak więc odwiedzając Witoldówkę, w której kiedyś odbywało się leczenie dietetyczne, Romanówkę z ażurowaną balustradą (dziś Muzeum Nikifora) czy Wisłę – pensjonat dla pań i panienek, obserwować można szczegóły, które trendy te wyróżniały. W niektórych budynkach pojawiają się elementy polskie, a także chińskie. Takie ma na przykład pijalnia Słotwinka. Ale Krynica to także modernizm, w którym to stylu powstawały budynki większe, czy neorenesans. Architektoniczne bogactwo czyni Krynicę miejscem, w którym obserwować można zmieniające się wpływy i nastroje przynoszone przez największych ówczesnych projektantów. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Krynica-Zdrój zachwyca drewnianą architekturą i spokojem uzdrowiska.



TEKST **TOMASZ CHOLAŚ**

OPOLE

COŚ Z FLORENCJI, COŚ Z BARCELONY, TROCHĘ POLSKIE, TROCHĘ NIEMIECKIE, NA PEWNO ŚLĄSKIE. TAKIE MIASTO W SAM RAZ. IDEALNE.



Staw Zamkowy z nowoczesną fontanną multimedialną w centrum. Z prawej strony zabytkowy drewniany Domek Lodowy z 1909 r. Dziś mieści się w nim restauracja.

Stoję na środku sceny opolskiego amfiteatru, w miejscu, z którego śpiewali Niemen, Jantar i Zaucha. Nawet próbuję coś zaintonować, ale mój śpiew, tutaj, gdzie bije serce polskiej muzyki, brzmi jak pieśń profana. „Śpiewać każdy może", ale... pod warunkiem że się jest Jerzym Stuhrem. Pusta teraz widownia odbywającego się tu od 1963 r. Festiwalu Polskiej Piosenki, zwykle głośna, dialogująca z artystami, jest jak oksymoron, cykliczna dychotomia

W Opolu zawsze było pogranicze. Pracowali tu Niemcy, Ślązacy, Polacy. A każdy z nich zostawiał tu cząstkę siebie.



Na placu Wolności uwagę przyciąga kształt i kolorowa mozaika fontanny Tańczące Motyle zaprojektowanej w latach 50. XX w.

miasta dwóch prędkości: Opola festiwalowego i Opola na co dzień. Wolniejszego, spokojniejszego, choć nie mniej zwariowanego. Jeśli Opole ma duszę, to jest nią festiwal. Tutaj literackie teksty stawały się przebojami, które śpiewała cała Polska. Artyści przyjeżdżali na tydzień i rozbijali wielki cygański obóz.
– Te czasy minęły – mówi Łukasz Śmierciak z biura promocji miasta, z którym spaceruję po Opolu. – Dziś artyści przyjeżdżają na tak zwany dżob i wyjeżdżają – dodaje. Choć przyznaje, że czasami można ich spotkać na Rynku albo w restauracji Starka, w której kelnerzy lubią sobie pożartować. – Raz jedna pani, jak sobie podjadła, mówi: „Wszystko fajnie, ale nie ma leżanki", usłyszeli to kelnerzy i przynieśli jej łóżko – śmieje się Łukasz. Wariackie papiery ma też wyspa Pasieka, na której odbywa się festiwal. Muszla koncertowa stoi na fundamentach Zamku Piastowskiego, którego początki sięgają XIII w. Z jego rozbiórki w 1928 r. mieszkańcy uratowali tylko wieżę, z której mam na Opole widok 360 stopni. – To druga z opolskich wysp: Bolko, z jednym z najpiękniejszych ogrodów zoologicznych w Polsce – wskazuje Łukasz. – A dalej ostatnia z opolskich cementowni. To z ich powodu o Opolu mówiło się Białe Miasto – wyjaśnia. Wieża stoi obok modernistycznego gmachu urzędu wojewódzkiego, w którym działa winda dla odważnych, czyli paternoster, będący w nieustannym ruchu dźwig bez drzwi, do którego wsiada się i wysiada „w ruchu". I chociaż obie budowle wyglądają jak swoje przeciwieństwa,



Stare kamieniczki odbijają się w wodzie kanału Młynówka między mostami Zamkowym i Katedralnym nad kanałem Młynówka. Miejsce to nazywane jest Opolską Wenecją.

w grze memory mogłyby stanowić parę jako nierozerwalne tło festiwalowych transmisji. To, że Opole jest stolicą polskiej piosenki, widać nie tylko po miejscach, które można zwiedzić, takich jak Rzeźby Gwiazd na Wzgórzu Uniwersyteckim (m.in. Czesława Niemena i Marka Grechuty) czy Alei Gwiazd na Rynku. – Nawet basen w Opolu nazywa się Wodna Nuta, jest hotel Festival, przedszkola i żłobki mają nazwy muzyczne, jest to miasto muzyki – przyznaje z dumą Jarosław Wasik, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki mieszczącego się pod widownią amfiteatru. Co ciekawe, w tej świątyni muzyki panuje... cisza. Dzięki wręczanym nam przy wejściu słuchawkom można być z muzyką sam na sam. A jeśli już „człowiek musi", to może zaśpiewać w jednej z kilku kabin nagraniowych. Wchodzę, zamykam drzwi i już nie mam oporów. „W życiu piękne są tylko chwile" – śpiewam najgłośniej, jak potrafię, wiedząc, że w bloku za taki numer

J. MAŁKOWSKI, S. MIELNIK(2), A. PARKITNA, POPRZEDNIE STRONY: G. NASZKIEWICZ

eprasa.pl d5984a8403





Gwiazda Jacka Cygana w Alei Gwiazd Polskiej Piosenki na opolskim Rynku.



Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej od początku odbywa się w otwartym w 1963 r. Amfiteatrze Tysiąclecia.

eprasa.pl d5984a8403



Architektura dworca PKP z 1899 r. łączy elementy neogotyku, secesji i neoklasycyzmu. Co ciekawe, tory i perony nie leżą w linii prostej, lecz biegną po łuku.

zamiast braw rozległoby się tylko... stukanie w kaloryfer. Pasiekę z jednej strony oblewa Odra, z drugiej malowniczy kanał Młynówka, wzdłuż którego idziemy, podziwiając kamienice, które wyglądają, jakby wyrastały prosto z wody. W jednej z nich, obok Starej Synagogi, mieści się pub Highlander, ulubione miejsce bohaterów *Nieodnalezionej* Remigiusza Mroza, pisarza urodzonego w Opolu.
– To Opolska Wenecja! – podkreśla z dumą Łukasz. Wzdłuż nabrzeża widzę posążki – niewielkie figurki dzieci, które Opolanie nazywają Myrtkami (od nazwiska ich rzeźbiarza Thomasa Myrtka). Kiedyś zdobiły gmach banku przy ulicy Ozimskiej, ale zagrażały przechodniom i zostały zdemontowane, potem ślad po nich zaginął. Przypadkowo odnalazły się w pobliżu Grabówki, dawniej domu wypoczynkowego, dziś kultowej naleśnikarni. – Tak smakuje Opole! Bywałam tu jeszcze jako dziecko – rozmarza się Ewa, rodowita Opolanka, która do nas dołącza. No więc wchodzę na przepiękny Zielony Mostek zwany Groszowym (kiedyś za przekroczenie Młynówki pobierano grosz), albo mostem Zakochanych, i idę na krepę z jagodami i białym serem. Przyznaję, te naleśniki mają smak wakacji.

KAJŚ NA STYKU KULTUR

W Opolu zawsze było pogranicze, pracowali tu Niemcy, Ślązacy, Polacy. Każdy trochę stąd i trochę nie. Ale wszyscy zostawiali tu cząstkę siebie. I z tych cząstek utkane jest to miasto, różnorodne jak skład śląskiej rolady z obowiązkową modrą kapustą (w Opolu zawsze na ciepło).
– Znam osoby, które podczas spisu powszechnego zastanawiały się, który z tych trzech kodów kulturowych zadeklarować – przyznaje Zbigniew Rokita, autor powieści *Kajś*, w której odkrywa swoją śląskość. Widać to też w architekturze. Z jednej strony przepiękny dworzec kolejowy z czasów cesarstwa, o studyjnej wręcz akustyce. Z drugiej bauhausowa wiata przystankowa na placu Wolności, z dachem przypominającym wielki liść łopianu, ale też pokryta kolorową mozaiką fontanna symbolizująca taniec motyli, budząca skojarzenia z barcelońskim Park Güell Gaudíego. Wchodzę na opolski Rynek – i pstryk! Ktoś tu wyczarował kawałek Florencji, stawiając ratusz mocno inspirowany Palazzo Vecchio. Z ogromnej wieży – odbudowanej w 1936 r., po tym jak się zawaliła, gdy rozebrano przylegające do niej i jak się okazało, podpierające ją budynki – codziennie o godz. 12 rozbrzmiewa hejnał. Do 2020 r. odgrywał go trębacz Tadeusz Ciuła, który nie znalazł następcy i dziś, po śmierci hejnalisty, melodia jest odtwarzana. Co ciekawe, hejnał od 2012 r. ma

G. NASZKIEWICZ (2)

eprasa.pl d5984a8403



Kąpielisko Bolko powstałe w dawnym wyrobisku marglu jest dziś popularnym miejscem letniego wypoczynku.

nową aranżację nawiązującą do sygnału opolskiego festiwalu.

BABA NA BYKU

Na Rynku oglądam wystawę Music Non Stop podkreślającą, jak muzyka kształtuje nasze emocje, umysł i ciało. Zajadając lody cytrynowe, podchodzę do kamienicy, w której dziś mieści się pub Maska, a od 1959 r. działał słynny Teatr XIII Rzędów Jerzego Grotowskiego, wizjonera i reformatora tej sztuki. To tutaj zrodziła się idea teatru ubogiego, rezygnującego z bogatej scenografii, kostiumów i efektów technicznych na rzecz skupienia na relacji aktor–widz. – Spektakle tak eksperymentalne, że ludzie wychodzili w połowie. A dziś historia teatru! – opowiada Łukasz Śmierciak. *Kordian* Słowackiego w scenerii szpitala psychiatrycznego, *Książę niezłomny* Calderóna z widownią zaaranżowaną na kształt areny cyrkowej. To szokowałoby nawet obecnie. O tym, że sami Opolanie lubią swoje miasto, świadczą nadawane przez nich zwyczajowe nazwy miejsc. Często bardziej rozpowszechnione niż oficjalne. – To Baba na Byku, nie żadna Nike! – śmieje się Łukasz, gdy wspominam mu o ogromnym pomniku na placu Wolności, gdzie poszedłem obejrzeć jedną z wystaw Opolskiego Festiwalu Fotografii. Z kolei w modernistycznym bloku Meander, nazwanym przez miejscowych Akwarium, mieszkały ponoć „grube ryby" PRL-u. Warszawa ma swoje Schodki, Opole – Lożę Szyderców, murek w pobliżu Highlandera. Opolska Chorwacja (jezioro Bolko) kusi latem turkusową wodą, tym bardziej że to tylko 4 km z centrum i można dojechać rowerem. Do Dubaju Opolszczyzny, czyli Kamienia Śląskiego, zapuszczają się amatorzy golfa i szybkiej, ale bezpiecznej jazdy (na torze Silesia Ring). Na Śląsku na przyjezdnych mówią „gorole", w odróżnieniu od tutejszych, czyli „hanysów". Ja, chociaż w Opolu jestem pierwszy raz, mam poczucie, jakbym przyjechał do domu. Może dlatego, że to miasto wieloetniczność ma w swoim DNA i każdy turysta naturalnie wtapia się w jego tkankę? A może dlatego, że urodziłem się w pobliskim Kędzierzynie-Koźlu i choć mieszkałem tu krótko, jakaś część mnie jest hanysem? Na pewno dzięki słońcu, które przez te kilka dni mojego poznawania się ze stolicą województwa opolskiego rozświetlało ją bez cienia zawahania (Opole leży w korytarzu ciepła zwanym Bramą Morawską, dlatego w Winnicy Opole powstają świetne wina). Zresztą nawet gdy pada, w Opolu to nie problem. W Muzeum Polskiej Piosenki stoi festiwalowy fortepian, na którym w 1964 r. grał Robert Filiński. Deszcz lał prosto na instrument, palce na klawiszach się ślizgały, a Filiński, tupiąc nogą, wzbijał fontanny wody. Ale nie przerwał gry. ■

eprasa.pl d5984a8403

TEKST **KATARZYNA KACHEL**

BIELSKO-BIAŁA

MIASTO BOLKA I LOLKA, FIATA 126P I PIĘKNEJ NATURY.





Jedną z najbardziej zdobnych kamienic przy placu Wojska Polskiego jest kamienica Pod Żabami. Obok niej widać kościół Marcina Lutra.

eprasa.pl


Budynek Teatru Polskiego, którego architektura nawiązuje do najlepszych wzorców wiedeńskich scen.

Można tu poczuć elegancję Wiednia, dyskretny urok krętych uliczek i secesyjnych kamienic, a nawet trafić do Syjonu. Na szczycie Szyndzielni, skąd wyrusza się na malownicze wędrówki, zjeść zaś najlepszą szarlotkę w Beskidach.

JEDYNY TAKI WITRAŻ

Zadzieram głowę, by objąć go wzrokiem. Jest potężny, ma kilkadziesiąt metrów kwadratowych i prawie 90 lat. Zachwyca mnie nieustająco, zarówno kompozycją, barwami, miękkimi liniami, jak i symboliką. Ten jeden z piękniejszych niesakralnych secesyjnych witraży w Polsce mieści się w budynku dawnej Komunalnej Kasy Oszczędności przy placu Bolesława Chrobrego, a przedstawia panoramę ówczesnego Bielska. Nad dachami domów, kościołów i kominów fabryk unosi się piękna kobieta w czerwonej sukni, która jest alegorią obfitości. W swych dłoniach trzyma róg, z którego wysypują się kwiaty. To prawdziwa perełka. Co ciekawie, witraż nie został zdjęty ani zniszczony w trakcie wojny przez Niemców, choć oprócz herbu Bielska można na nim dostrzec biało-czerwoną flagę. W ciągu dnia warto podziwiać go ze środka budynku, gdy słońce podświetla kolorowe szkiełka, wieczorem z zewnątrz, bo wtedy zamienia plac w bajkowe miejsce. Kiedy mu się przyglądam, dokładnie rozpoznaję na nim zabytkową kamienicę Kałuży, wieżę kościoła ewangelickiego pod wezwaniem Zbawiciela, Zamek Książąt Sułkowskich, jest wieża katedry św. Mikołaja, Teatr Polski oraz liczne kominy zakładów włókienniczych. Dziś w mieście tka się wyłącznie dobrostan, jak głosi hasło pierwszej oficjalnej Polskiej Stolicy Kultury.

> Przechadzam się wąską i fotograficzną ulicą Schodową, trafiam na urokliwą ulicę Podcienie, którą docieram do Rynku.


Rzeźby żab na fasadzie kamienicy Pod Żabami, które według anegdoty miały drażnić sąsiadującego pastora.

JEDNA RZEKA, DWA MIASTA

Bielsko i Biała. Jak łatwo się domyślić, osady podzielone wodami Białej funkcjonowały kiedyś oddzielnie. Należały historycznie do różnych państw (Bielsko do Śląska Cieszyńskiego), Biała do Korony Polskiej; rozwijały się równolegle, ale różnorodnie. Od 1951 r. tworzą dwumiasto porównywane klasą, elegancją i architekturą do Wiednia, ale mimo porównań wciąż osobne i niepowtarzalne. Zaczynam spacer od lewego brzegu rzeki, od Bielska, dokładniej z placu Chrobrego. I nie jest to żaden przypadek, bo wielu Bielszczan umawia się właśnie tutaj, przy fontannie z trzema nagimi urwisami, którą tak dobrze pamiętam ze szkolnych wycieczek. Troje dzieci wyrzeźbił Mieczysław Hańderek związany z miastem przez całe życie – dlatego wciąż można w nim szukać jego artystycznych śladów. Zajrzeć choćby do położonego minutę stąd Zamku Książąt Sułkowskich, gdzie w niszy stoi mały sikający diabełek. W dawnej warowni można zobaczyć oryginalne wnętrza, polecam Celę Czarownic poświęconą Sydonii von Borck, oskarżonej i straconej za czary, a także płótna Wyczółkowskiego, Malczewskiego czy Axentowicza i imponującą kolekcję grafik. Przechadzam się wąską i fotograficzną ulicą Schodową, trafiam na urokliwą ulicę Podcienie, którą można dotrzeć do Rynku. Czy jest on sercem miasta?

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2), POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403





Wieża widokowa na Szyndzielni, z której przy dobrej pogodzie można podziwiać panoramę Beskidów.



Bogato zdobione wnętrze Teatru Polskiego, w którym od ponad 130 lat bije kulturalne serce miasta.

eprasa.pl d5984a8403



Zabytkowe kamienice przy Rynku. Znajduje się tu również fontanna z Neptunem i unikatowy zegar kwadransowy.

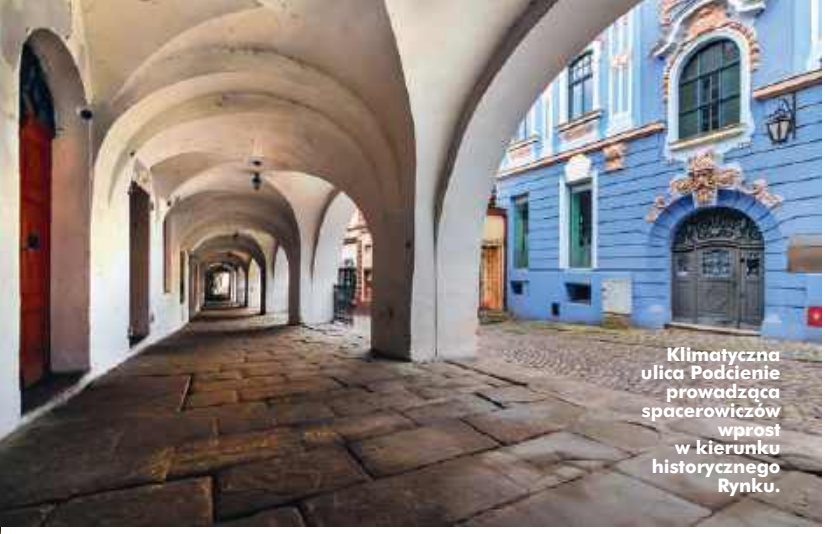
Na pewno nie jedynym – ani nie głównym. W Bielsku-Białej bijących w różnym rytmie serc jest o wiele więcej. Bielski Rynek jest sercem leniwym, nieco ospałym, opustoszałym z rana. Historycznie ważne to miejsce, bo powstało niedaleko starego grodziska. Dla mnie jest dobrą okazją do krótkiego przystanku na zdjęcie z Neptunem prężącym się w muszli fontanny. Stąd niedaleko do katedry św. Mikołaja z górującą nad miastem wieżą. Podnosząc głowę w stronę nieba, można zobaczyć rzeźby św. Mikołaja, św. Jadwigi Śląskiej i św. Jana Nepomucena i ruszyć dalej. Jeśli ktoś ma ochotę, może poszukać w okolicy jedynej w Polsce rzeźby Martina Lutra, jak i pospacerować po Bielskim Syjonie, który kiedyś był centrum życia ewangelików. Bielsko-Biała to dla mnie miejsce, gdzie zostało serce dziecka, które z rozdziawioną buzią czekało na dobranockę. I miało szczęście, kiedy zamiast zarozumiałego *Misia Uszatka* wyświetlano fantastycznego *Reksia* albo *Szpiega z Krainy Deszczowców*. No i oczywiście był jeszcze *Bolek i Lolek*, do których z czasem dołączyła Tola. Bielsko-Biała to niekwestionowana stolica filmów rysunkowych. Nic więc dziwnego, że postanawiam zwiedzić to miejsce, które kiedyś było prawdziwą bramą do świata baśni.

SERCE DLA REKSIA

Wiele się tu zmieniło. Od 2024 r. przy wytwórni działa Centrum Bajki i Animacji OKO, które odwiedzają całe rodziny, a dziadkowie czy ojcowie, jak najlepsi przewodnicy, opowiadają o bohaterach dzieciństwa. Spacer po centrum to jak lot w bajkowej kapsule, w której nie tylko można się dowiedzieć, jak powstawały animacje, ale także samodzielnie je tworzyć; wybrać postaci, narrację, a potem wziąć udział w premierze. Jarosław Ciołek, koordynator do spraw gościnności, który mnie oprowadza, wspomina, jak zamiast celuloidu używano klisz rentgenowskich ze szpitali, a utrwalaczem był sztuczny miód. Trudno sobie wyobrazić, ale na sekundę animacji składały się aż 24 zdjęcia. Bym mogła zobaczyć jeden odcinek Reksia, trzeba było wykonać 7 tys. rysunków psa, a potem przemalować je na formę, wszystko ręcznie, bez komputerów. Oglądam to miejsce z szaloną radością, zupełnie inaczej patrząc teraz na każdy odcinek tych historycznych animacji, za którymi stała praca tak wielu ludzi. To właśnie tutaj dowiaduję się też, że Reksio miał swój pierwowzór – suczkę Trolę należącą do Lechosława Marszałka, który wymyślił tę postać.

SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl d5984a8403



Klimatyczna ulica Podcienie prowadząca spacerowiczów wprost w kierunku historycznego Rynku.



Pomnik Bolka i Lolka – jednych z najsłynniejszych bohaterów polskiej animacji, stworzonych w Bielsku-Białej.



Strzelista wieża katedry św. Mikołaja górująca nad historyczną zabudową i dachami bielskich kamienic.

I Bielsko-Biała nadal żyje bajkami, tworzy się tutaj animacje, a dzieci mają możliwość, by na ulicach miasta odszukać swoich bohaterów. Na szlaku czekają figurki Reksia, Bolka i Lolka, Pampaliniego, co to łowcą jest zwierząt, Hipopotama. Są Don Pedro, tajemniczy Szpieg z Krainy Deszczowców, Smok Wawelski i Bartłomiej Bartolini – a jakże, herbu Zielona Pietruszka. Kiedy przechodzę na drugą stronę ulicy Zamkowej, najpierw mijam Starą Fabrykę, w której można obejrzeć ekspozycję *Od włókiennictwa do małego fiata* – stoją tu fiat 126p i zabytkowe maszyny. Potem jest budynek teatru, w którym od lat trzeba walczyć o bilety na głośne premiery. Ruszam w kierunku placu Wojska Polskiego, drugiego rynku miasta, dokładnie Białej. To właśnie tutaj mieści się jedna ze słynniejszych secesyjnych kamienic Pod Żabami. Pierwotnie w budynku była winiarnia, nic więc dziwnego, że jedna z żab, która siedzi w portalu, ma w ręce kieliszek i opiera się na beczce, a druga umila czas, przygrywając na mandolinie. Rzeźby żab mają i drugie dno, bo ponoć miały grać na nosie... pastorowi. Kamienica stoi bowiem naprzeciwko ewangelickiego kościoła, co – jak można się domyślić – nie było dla duchownego wymarzonym sąsiedztwem. Raczej źródłem długiego konfliktu i żalów pastora, który przez wrzaski podchmielonych biesiadników nie mógł się skupić na wygłaszaniu kazania. Żaby, które z czasem pojawiły się na rozbudowanym budynku, chyba nie załagodziły sporu.

UCIECZKA DO NATURY

Serce Bielska-Białej to także natura. Bulwary Straceńskie, park Włókniarzy czy Las Cygański z pięknymi willami to miejsca, w których odpoczywają Bielszczanie i turyści. Wsiadam do autobusu i jadę pod dolną kolejkę stacji na Szyndzielnię, gdzie kupuję bilet za 43 zł i w 8 czy 10 min jestem na szczycie. Żółty wagonik, który początkowo „płynie" pomiędzy lasem, tuż przed szczytem, kiedy wznosi się nad poziomem drzew, łaskawie roztacza przede mną imponujące widoki. Przy dobrej pogodzie widać stąd jak na dłoni Bielsko-Białą, Beskid Śląski, Mały i Żywiecki, a z wieży widokowej, na którą się wdrapuję i która dodaje mi kolejnych 18 m, dostrzec można Babią Górę, Pilsko, a nawet Tatry. Schodzę i ruszam się ogrzać do schroniska. Ciepła herbata i najlepsza pod słońcem domowa szarlotka to najlepsze zwieńczenie tego dnia.■

eprasa.pl d5984a8403

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU NG EXTRA
BOOKAZINE TRAVELER

99 zł

Cena regularna 4 magazynów NG EXTRA **BOOKAZINE TRAVELER** poza prenumeratą wynosi **119,96 zł**

Otrzymujesz:

- **4 wydania** BOOKAZINE TRAVELER
- **Darmową dostawę do domu**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU
TRAVELER EXTRA

65 zł

Cena regularna 4 magazynów TRAVELER EXTRA poza prenumeratą wynosi **79,96 zł**

Otrzymujesz:

- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę do domu**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl d5984a8403

RÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNA PRENUMERATA
BOOKAZINE TRAVELER
Z WALIZKĄ KABINOWĄ
SAXOLINE HOLIDAY (navy)

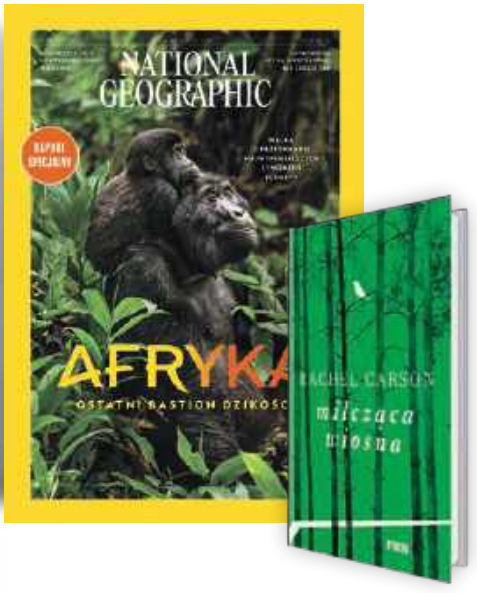
265 zł

Cena regularna pakietu 4 wydań
Bookazine Travelera i walizki kabinowej
SAXOLINE Holiday Express (navy)
poza prenumeratą wynosi **399 zł**



Otrzymujesz:

- **4 wydania** BOOKAZINE TRAVELERA
- walizkę kabinową **SAXOLINE Holiday Express** (navy)
- **Darmową dostawę do domu**



ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU
NATIONAL GEOGRAPHIC
Z KSIĄŻKĄ
"MILCZĄCA WIOSNA"

200 zł

Cena regularna 12 wydań
National Geographic i książki
poza prenumeratą wynosi **294 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** NATIONAL GEOGRAPHIC
- książkę **"MILCZĄCA WIOSNA"**
- **Darmową dostawę do domu**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

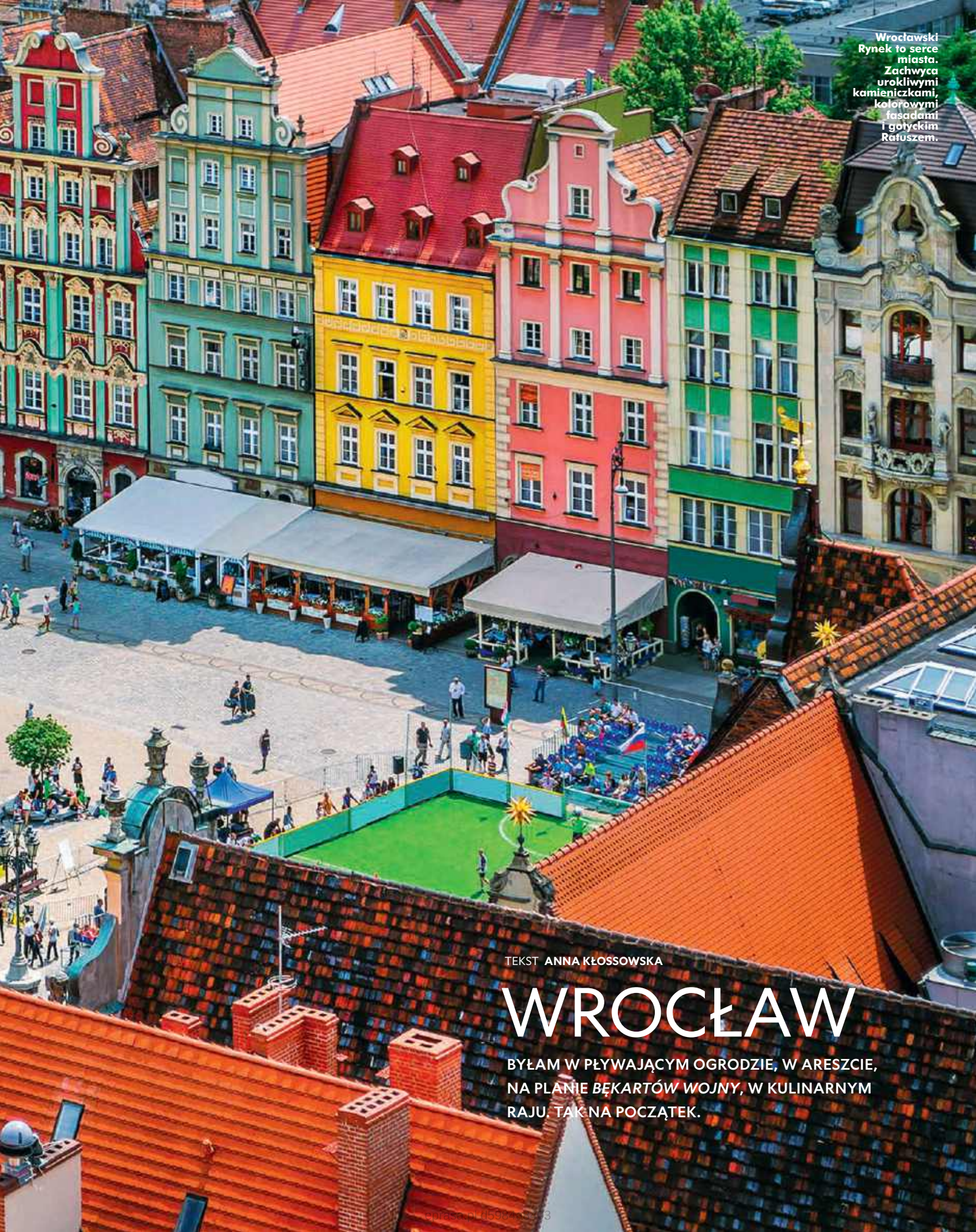
+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl d5984a8403

DOLNOŚLĄSKIE
WROCŁAW



prasa.pl d5984a8403



Wrocławski Rynek to serce miasta. Zachwyca urokliwymi kamieniczkami, kolorowymi fasadami i gotyckim Ratuszem.

TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

WROCŁAW

BYŁAM W PŁYWAJĄCYM OGRODZIE, W ARESZCIE, NA PLANIE *BĘKARTÓW WOJNY*, W KULINARNYM RAJU. TAK NA POCZĄTEK.

Egzemplarz prasowy



Symbolem Wrocławia słały się krasnale. Ich małe brązowe figurki rozsiane są po całym mieście.





Ostrów Tumski to najstarsza część miasta, gdzie znajduje się katedra św. Jana Chrzciciela – najważniejszy kościół we Wrocławiu.

eprasa.pl d5984a8403



Wzniesiona w latach 1911–1913 widowiskowo-sportowa Hala Stulecia została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Wrocław widziany z wody odsłania dla mnie swoje najciekawsze oblicza. Sunę bezgłośną łodzią motorową pod wiszącym nad Odrą mostem Grunwaldzkim. Jego dźwigające się ciężko w bezchmurne niebo, masywne pylony z klinkierowej cegły pamiętają rok inauguracji – 1910, gdy jako most Cesarski łączył dwa brzegi niemieckiego wtedy miasta. Po prawej biją bielą po oczach PRL-owskie „sedesowce", grupa wieżowców z owalnymi wgłębieniami okiennymi (stąd nazwa), dalej rozciąga się kampus uniwersytecki. Za mostem Pokoju, po lewej – pokryta charakterystycznym czerwieniejącym jesienią winobluszczem potężna fasada Muzeum Narodowego, wspaniały przykład neorenesansu niderlandzkiego z przebogatą kolekcją sztuki śląskiej. Wpływam w zasnutą gęsto rzęsą wodną Zatokę Gondoli – Wrocław liczący 116 mostów i 12 wysp ma ofertę żeglugową bardziej zróżnicowaną niż Wenecja. Od supów, kajaków i łodzi jak moja, które wypożycza Odra Centrum przy moście Grunwaldzkim po liczne jednostki spacerowe.

CHRONIĆ RZEKĘ

Z Odry widzę doskonale Ostrów Tumski, gdzie mieścił się gród pierwszych Piastów założony ponad 1000 lat temu. Migają mi charakterystyczne iglice archikatedry wrocławskiej stojącej na fundamentach trzech poprzednich świątyń i uchodzącej za pierwszą w pełni gotycką budowlę w Polsce. Na jej południowej wieży straszy wmurowana wykrzywiona ludzka twarz. Na Ostrowie pomieszkiwali nasz Kopernik oraz Giacomo Casanova. Wracam z moim rzecznym cicerone i sternikiem Kamilem Zarembą, prezesem Fundacji OnWater.pl, do założonego przez niego Odra Centrum. Unoszący się na wodzie przeszklony statek otaczają malownicze pływające ogrody – pionierska w skali kraju inicjatywa Fundacji. Ekowysepki porastają trzcina, mięta, kosaciec żółty, czyli irys, krwawnica pospolita – jedna z najpiękniejszych rodzimych bylin, o wysokich łodygach i czerwono-liliowych kwiatostanach przypominających kłos zboża.
– Wodne ogrody wprowadzają zieleń do miasta, filtrują wodę i powietrze, stanowią schronienie dla ptaków i ryb – informuje Zaremba. Jakby na potwierdzenie mijam wysepkę z łabędziem wysiadującym jaja. Fundacja dążąca do uczynienia z Odry największej atrakcji regionu realizuje rozmaite projekty edukacyjne, jak akcja sprzątania rzeki czy liczne warsztaty dla dzieciaków: podstaw szkutnictwa, wiązania węzłów, hydroponiki, czyli nowoczesnych metod uprawy roślin w wodzie zamiast glebie. Ściany i stoły wypełniają ich prace, pamiątki po wrocławskich kapitanach od kół sterowych po walizki – również w toaletach! Na koniec delektuję się nieziemskiego smaku kruszonką w tutejszej kawiarni z widokiem na rzekę i schodzę na ziemię, aby przemieścić się autem w inny punkt miasta.

Wrocław to miasto z największą liczbą mostów w Polsce, ma ich aż 116. Nie bez przyczyny jest zatem nazwany Wenecją Północy. Ma też rozbudowaną sieć rzek i kanałów.



W przerwie zwiedzania: espuma z mozzarelli i kwaśnej śmietany z kolorowymi pomidorami, konfiturą z pomidorów i ziołami w restauracji Kantyna.

ZAMKNĄĆ ROZRABIAKĘ!

Jak to jest siedzieć na krzesełkach, które tydzień wcześniej zajmowali zawodnicy AC Milan? Nie mam pojęcia o piłce nożnej, ale jestem tym podekscytowana, podobnie jak całą wycieczką po Tarczyński Arena. Jedna z aren Euro 2012, miejsce finału Ligi Konferencji 2025, spełnia wymogi najwyższej, czwartej kategorii UEFA. To największy w Europie stadion z jednopoziomowymi trybunami pełnymi estetycznych, wygodnie dla kręgosłupa

ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES, KANTYNA WROCŁAW

eprasa.pl d5984a8403



Na wrocławskim Rynku co roku odbywają się próby pobicia Gitarowego Rekordu Świata.

wyprofilowanych zielonych krzesełek. Ten kolor wskazuje na wojskową tradycję klubu – gospodarza obiektu – Śląska Wrocław – o ponad 75-letniej tradycji. Powstał pierwotnie pod nazwą Pionier z połączenia dwóch mniejszych reprezentujących oficerskie szkoły saperów i piechoty, dwa mistrzostwa Polski (1977, 2012), czołowi piłkarze w roli trenerów. Jego historię barwnie opowiada niewielkie muzeum. Spodobał mi się już sam wygląd stadionu. Elewacja zbudowana z półprzezroczystej siatki wykonanej z włókna szklanego pokrytego teflonem przypomina chiński lampion i świeci w 250 kolorach. W środku strefa VIP w tonacji gołębiej z mnóstwem okrągłych, podwieszanych płaskich lamp różnych rozmiarów jak z filmu s.f. i wielopiętrową przeszkloną ścianą z widokiem na boisko. Szatnie dla zawodników zaopatrzone w wannę-jacuzzi – tak można się relaksować po meczu. Sama płyta boiska – koszona co drugi dzień murawa – kusi mnie na próżno. Nie można na nią wchodzić, gdyż na butach wnosi się zarazki! Milion litrów wody pozyskanej z deszczówki przeznaczane jest rocznie na utrzymanie murawy w idealnym stanie. Gdybym chciała skoczyć na linie z korony stadionu, taką rozrywkę oferuje firma zewnętrzna. „Atrakcją" obiektu jest... więzienie. Trzy cele – dwie zewnętrzne dla większej liczby krewkich kibiców rywalizujących drużyn, a pośrodku dla najbardziej agresywnych jednostek. Za bardzo przyzwoite kratki (kibelek za przepierzeniem, drewniana ławka) zamykać może tylko policja – stąd minikomisariat na terenie. Do tego parking z 21 miejscami dla kamperów.

BIG OPENING

Miałam szczęście być na otwarciu Kantyny, nowej restauracji na mapie kulinarnej Wrocławia. Lokal w tonacji czarno-białej z częścią pod przeszklonym dachem rozpostartym nad podwórkiem kamienicy, a więc pełen naturalnego światła, wypełniony prostymi drewnianymi stolikami i krzesełkami. Kuchnia otwarta, w której można podglądać wyczarowywane menu autorstwa Wiktora Witana. Nas z Alfredem Wagnerem z Wrocławskiej Organizacji Turystycznej zachwycił tatar wołowy z emulsją z całego jajka, prażoną komosą ryżową i olejem z czerwonego pieprzu, espuma z mozzarelli i kwaśnej śmietany – taka delikatna pianka posadzona na ćwiartkach świeżych pomidorów umieszczonych na konfiturze z tychże – bajeczka. No i czekadełko z wypiekaną na miejscu focaccią w roli głównej. Podobał mi się prosty design białych talerzy opatrzonych jedynie niebieskim logiem zakładu. I to, że mogłam wypić wino 0%, co czyni łatwiejszym życie kierowców smakoszy. Lokal założony został przez właścicieli restauracji IDA Kuchnia i Wino serwującej dania kuchni staropolskiej w nowej odsłonie, posiadającej wyróżnienie Bib Gourmand w przewodniku Michelin Poland.

MUNDUR BRADA PITTA

Restauracja, którą opuszczam, znajduje się w tzw. Dzielnicy Czterech Wyznań. Na tym obszarze w odległości 300 m od siebie znajdują się kościoły: prawosławny, ewangelicki, katolicki oraz synagoga. Ich duchowni i społeczności od przeszło dekady

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl d5984a8403



Ogród Japoński i otaczająca staw Pergola w parku Szczytnickim to doskonałe miejsce do spacerów i kontemplacji natury.

budują międzywyznaniowy dialog nie tylko w sferze religijnej, ale też kulturalnej, stąd druga nazwa – Dzielnica Wzajemnego Szacunku. Przecinam na pasach szeroką arterię Kazimierza Wielkiego biegnącą nad zasypaną fosą opasującą ongiś Stare Miasto. Docieram na plac Solny otoczony pięknymi kamienicami i pachnący tysiącem kwiatów sprzedawanych tutaj całodobowo na targowisku. Wąskie betonowe schody prowadzą mnie w dół wzdłuż ściany zdobionej graffiti z Harrym Potterem i Lordem Vaderem. Znajduję się w betonowym poniemieckim bunkrze zmienionym w wyjątkowe muzeum kostiumów i artefaktów filmowych MovieGate z topowych światowych produkcji. Każdy z nich jak filmowe stopklatki umieszczony w osobnej salce bunkra. Uroczysty płaszcz Elżbiety II z serialu *The Crown* mami płynną, zda się, czerwienią, dreszcze wywołuje twarzołap, maska z mackami i dziobem z *Obcy – decydujące starcie* Jamesa Camerona zawieszona na żyłkach. Bardzo sexy prezentuje się lateksowy kostium zmiennokształtnej Mystique z serii *X-Men* podkreślający perfekcyjną figurę grającej ją Jennifer Lawrence. – Spodziewaliśmy się wielkiej paczki, a przyszedł pakiecik z elementami stroju, dla którego musieliśmy znaleźć odpowiedni manekin – opowiada Agnieszka Grzybowska, menedżerka placówki. – Natomiast mundury Brada Pitta z *Bękartów wojny* i *Machiny wojennej* oraz piękne wyszywane artystycznie kostiumy Toma Harpera vel księcia Bołkońskiego z *Wojny i pokoju* to dzieło poznańskiej firmy Hero Collection zwanej „garderobianymi Hollywoodu", od której je mamy.

W tzw. Dzielnicy Czterech Wyznań społeczności budują dialog nie tylko w sferze religijnej, ale i kulturalnej.



Najjaśniejsze wrocławskie podwórko przy ul. Ruskiej. Galeria Neonów ratuje przed zniszczeniem historyczne reklamy świetlne.

HISTORIA INTERAKTYWNA

Ceglany piętrowy budynek z krzyżem na górze i spadzistym dachem kojarzy się mi raczej z jakimś religijnym zborem niż dawną zajezdnią autobusową. Tutaj w 1980 r. rozpoczął się strajk solidarnościowy z protestującymi stoczniowcami Wybrzeża, a dziś główną atrakcją jest wystawa *Wrocław 1945–2016*. Interaktywna, prowadzi mnie od otoczonego kamienicami podwórka studni z fontanną pośrodku, gdzie spotykają się dawni mieszkańcy, Niemcy, którzy po wojnie w 95 proc. opuszczą Wrocław, i chwilowo mieszkający obok nich, a potem zajmujący miejsce poprzedników, przywiezieni na Ziemie Odzyskane Kresowiacy. Jedni i drudzy przemieszczani wbrew ich woli. Wsiadam do wagonu, w którym przybysze ze Wschodu przywieźli zza Buga cały swój majątek od roweru i miski po wóz na kołach. Oglądam jakby ich oczyma na czarno-białych fotografiach ruiny Wrocławia, z którego cegły jechały do Warszawy, bo „cały naród odbudowuje swoją stolicę". Odkrywam plany, według których w mieście nad Odrą miał powstać drugi Pałac Kultury i Nauki! A potem wspominam czasy pustych haków w odtworzonym mięsnym i Pomarańczowej Alternatywy, wyśmiewającego komunę ruchu happeningowego malującego na murach krasnale – to od nich wzięły się figurki krasnali autorstwa polskich artystów coraz liczniej obsiadające ulice Wrocławia. No i zasiadam za kierownicą pełnego „kasy" czerwonego malucha. Właśnie fiatem 126p działacze dolnośląskiej Solidarności przewieźli 80 mln zł wypłaconych najpierw z oddziału NBP we Wrocławiu do wrocławskiej kurii. Ta iście bondowska akcja pozwoliła potem opozycji na funkcjonowanie w czasach stanu wojennego. Ekspozycja, która jest świetną, bo dynamiczną powtórką z historii przypominającą przygodowy film, pozwala zrozumieć, dlaczego dziś Wrocław jest miastem, które nikogo nie wyklucza.

NIE MÓWIĘ: ŻEGNAJ

Na koniec zostawiam sobie Galerię Neonów schowaną w niepozornie wyglądającym przejściu przy ul. Ruskiej 46, rzut beretem od Rynku Starego Miasta. Ocalone przed zniszczeniem przez fundację Neon Side Wrocław różnokolorowe reklamy świetlne migają do mnie przyjaźnie. Zdobiły ongiś fasady Grand Hotelu, Dworca Głównego, Kina Warszawa, sklepu spożywczego, przypominając, że również w latach 60. i 70. XX w. mieliśmy piekielnie utalentowanych plastyków. Galeria nie przez przypadek powstała w miejscu dawnej aktywności przedsiębiorstwa Reklama, głównego producenta neonów na Dolnym Śląsku. Teraz „najjaśniejsze podwórko we Wrocławiu" pełni rolę artystyczno-kulturalnego hubu, gdzie można też zasiąść z lampką wina, co właśnie czynię. A gdy już po godzinie mam wchodzić do hali głównej dworca kolejowego, odwracam się po raz ostatni i zerkam na ostatni neon na domu vis-à-vis: „Dobry wieczór we Wrocławiu". Nie mówię miastu: żegnaj. ■

eprasa.pl d5984a8403



Dobrym sposobem zwiedzania Wrocławia jest rejs po Odrze. W przystani w pobliżu Muzeum Narodowego można wypożyczyć sprzęt wodny.



Barokowa Aula Leopoldina w głównym gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego otrzymała nazwę na cześć cesarza Leopolda I, fundatora uczelni.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

BOLESŁAWIEC

TO STĄD POCHODZI NAJBARDZIEJ ZNANA POLSKA CERAMIKA.



Zabytkowy Ratusz w stylu barokowym z gotyckimi elementami, takimi m.in. jak wieża, wybudowany został w 1535 r.

eprasa.pl d6984a8403





Wiadukt kolejowy nad Bobrem z 1846 r. jest jedną z ikon Bolesławca.

Biało-niebieski wzór rozsławił Bolesławiec na cały świat. Po zdobione filiżanki, talerze czy maselniczki przyjeżdżają do tego dolnośląskiego miasta nawet Amerykanie czy Australijczycy. Ceramika bolesławiecka wytwarzana jest od wieków z naturalnych glin kamionkowych, których pokłady znajdują się w okolicach Bolesławca, w dorzeczu Bobru i Kwisy. Pierwsze naczynia ceramiczne powstawały w mieście już w średniowieczu, jednak charakterystyczne wzory i kolorystyka ukształtowały się dużo później – w drugiej połowie XIX w. To wtedy zaczęto wypalać naczynia z białej glinki i ozdabiać je ręcznie metodą stempelkową, korzystając z najłatwiej dostępnego wówczas barwnika, czyli granatowo-kobaltowego. Obecnie działa tutaj ponad 30 zakładów, w których powstają ręcznie malowane naczynia w bolesławieckim stylu. I choć sześć lat temu wygasła ochrona znaku towarowego – znakiem ceramiki bolesławieckiej mogą być więc oznaczone produkty wytworzone w zasadzie w dowolnym miejscu – kupujący nadal najbardziej cenią produkty pochodzące z tego miasta. Swój udział mają w tym na pewno zakłady i muzea pozwalające się przyjrzeć, jak powstaje ceramika. Pośród tych placówek prym wiedzie Żywe Muzeum Ceramiki w Bolesławcu organizujące warsztaty, podczas których można spróbować własnych sił w kształtowaniu ceramicznych naczyń na kole garncarskim lub w ich późniejszym zdobieniu.

SPACEREM PRZEZ MIASTO

Do Bolesławca warto jednak przyjechać nie tylko dla granatowo-kobaltowych naczyń. Rynek, otoczony rzędami kolorowych kamienic, uchodzi za jeden z najpiękniejszych na Dolnym Śląsku. Miłośnicy architektury nie mogą pominąć kamiennego wiaduktu nad rzeką Bóbr – mający 490 m most, przypominający rzymski akwedukt, jest jednym z najdłuższych przepraw kolejowych w Europie. Przyjemnym spacerem będzie też wędrówka po dawnej dzielnicy południowej, pełnej klasycystycznych i neorenesansowych willi należących niegdyś do zamożnych mieszkańców Bolesławca.■



Naczynia z bolesławieckich manufaktur zdobią niejeden dom nie tylko w Polsce, ale też na świecie.

ADOBE STOCK (3)

eprasa.pl d5984a8403



Oryginalne spiżowe Drzwi Gnieźnieńskie, XII-wieczne arcydzieło sztuki romańskiej, znajdują się w portalu Bazyliki Prymasowskiej.



TEKST **AGNIESZKA MICHALAK**

GNIEZNO

PIŁKA RĘCZNA, ŻUŻEL, KRÓLIKI I FESTIWALE – PIERWSZA STOLICA POLSKI TO NIE TYLKO WIELKA HISTORIA.

eprasa.pl/p698/a2/45

Żółto-czarne grają płynnie i spokojnie. Tanaś do Szczepanik, Szczepanik do Wabińskiej, Wabińska do Bartkowiak. Idą szerokim okręgiem coraz bliżej bramki przeciwniczek, przyspieszają, bez pardonu wbijają się w obronę, ciach, ciach i bramkaaaaa! Kibice na trybunach szaleją, piski, fanfary, okrzyki radości – mało hali nie rozniosą. Słyszę dookoła: – Pszczoły, tak trzymać! – Takiego Gniezna jeszcze nie wiedziałaś, prawda? – śmieje się Artur Krysztofiak, który odpowiada za promocję w mieście. To był jego pomysł, by zaciągnąć mnie na mecz piłki ręcznej MKS Gniezno z AEP Panorama Saloniki. – Oglądasz pierwszy, historyczny mecz naszej drużyny w Pucharze Europy! – krzyczy mi do ucha.

W katedrze na Wzgórzu Lecha, najstarszej części Gniezna, w 1000 r. spoczęło ciało męczennika św. Wojciecha.



Klasycystyczny perypter, pawilon w formie antycznej budowli kolumnowej, stoi na placu św. Wojciecha, u stóp Wzgórz Lecha.

Nawet nie wie, ile sprawił mi radości – przez całą podstawówkę i część liceum grałam w ręczną. Dlatego kiedy patrzę teraz na Gnieźnian, którzy całymi rodzinami przychodzą dopingować swoją drużynę, emocje wracają. – Lubimy tu piłkę ręczną, ale naszym numerem jeden jest żużel. Mamy nawet turniej o Koronę Bolesława Chrobrego – ciągnie Artur. Żużla akurat nie trenowałam, więc wizytę na torze odkładam na „może następnym razem". Tymczasem Gniezno wygrywa z Salonikami 31 do 17. I to jest świetny początek wizyty w pierwszej stolicy Polski.

KRÓLIK PRZEWODNIK

Opowieść o Gnieźnie pewnie wypadałoby jednak zacząć od historii – w końcu tu koronowano pierwszych pięciu królów Polski, z Bolesławem Chrobrym na czele, który 1001 lat temu wcisnął na głowę szczerozłotą, wyłożoną rubinami, szmaragdami i perłami koronę ważącą jakieś 2 kg. Uroczystość odbyła się najprawdopodobniej 18 kwietnia (na ten dzień przypadała wtedy Wielkanoc) na Wzgórzu Lecha w katedrze gnieźnieńskiej, czyli matce kościołów polskich. Całe miasto już szykowało się do świętowania tego jubileuszu, ale część programu obchodów w ostatniej chwili zmieniono z powodu ogłoszonej żałoby po śmierci papieża Franciszka. Z katedry wybrzmiał dzwon Święty Wojciech – odzywa się tylko podczas ważnych uroczystości – i odprawiona została Msza Koronacyjna. Ulicą Bolesława Chrobrego, która jest główną arterią miasta, przeszły orszak i parady. Wydarzenia kulturalne i widowiska odbywały się również w późniejszych terminach. Dziś Gniezno żyje już swoim rytmem – w butikach przy ulicy Dąbrówki panie ubierają wystawowe manekiny w sukienki i prochowce, kelnerzy okolicznych knajpek nieśmiało, niepewni pogody, rozkładają na zewnątrz stoliki, a na schodkach dookoła fontanny zbiera się spragniona słońca młodzież. To miasto zielone i kompaktowe – centrum można obejść w godzinę, np. idąc śladami rzeźb... królików – jest ich 15 i nawiązują do najważniejszych momentów i postaci z dziejów pierwszej stolicy Polski, zresztą na jednego z nich przed chwilą wpadłam, idąc Traktem Królewskim. Odlane z brązu zwierzaki „prowadzą" też do tych mniej znanych punktów, jak kościoły św. Jana Chrzciciela i św. Wawrzyńca, park Miejski, dawne koszary pruskie czy secesyjne kamienice. Zatrzymuję się pod pomnikiem Chrobrego – władca rozsiadł się na tronie, nogi szeroko, w jednej ręce miecz wbity w ziemię. Patrzę mu prosto w twarz – oczy ma lekko zmrużone, jakby z wściekłości, wąsiska prawie do szyi, a pod nimi usta w podkówkę. Prawdziwy król. Rzucam jeszcze okiem to na katedrę, która dumnie



Gotycko-barokowa bryła kościoła farnego pw. Świętej Trójcy wkomponowana jest w gęstą zabudowę najstarszej części miasta.

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2). POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403





Jeden z 15 królików przewodników rozsianych po mieście. Ich śladem można zwiedzać całe Gniezno.



Coroczny Festiwal Kultury Słowiańskiej odbywa się w lipcu u podnóża gnieźnieńskiej katedry.

eprasa.pl d5984a8403

góruje nad miastem, to znów na Chrobrego i decyduję się iść w stronę wody – świątynia będzie później. Na jezioro Jelonek mieszkańcy wołają „Wenecja". Trzy lata temu gruntowne odświeżenie przeszedł park nad akwenem, stanęły ławki, plac zabaw, na starych murach byłego amfiteatru zbudowano ściankę wspinaczkową. Są tu też: skate park, dwie zjeżdżalnie terenowe, a nawet wybieg dla psów. Wokół jeziora poprowadzono cztery drewniane trasy i usypano alejki spacerowe, jedną z nich właśnie krążę, patrząc na gęsi gęgawy, które pędzą w moją stronę. Wiosną kwitną tu czosnek i trawy, a latem na leżakach odpoczywają mieszkańcy – to jedno z ich ulubionych miejsc rekreacyjnych. Miło tu przyjechać na przełomie lipca i sierpnia – wtedy na tutejszej wysepce odbywają się projekcje filmowe w ramach jednej z najważniejszych imprez w mieście – Królewskiego Festiwalu Artystycznego. Teraz mijają mnie rowerzyści i biegacze – część z nich zasuwa w kierunku, w którym i ja zmierzam – do szpitala psychiatrycznego.

BEZ KRAT I KAFTANÓW

Jest rok 1891. Niemcy budują w Gnieźnie jedne z najciekawszych obiektów w okolicy – kompleks 50 ceglanych budynków na 117-hektarowym terenie. Powstaje 20 pawilonów szpitalnych z 640 łóżkami, jest też sala koncertowa. Między pawilonami zaplanowano aleje wysadzane lipami, chorych do poszczególnych oddziałów dowożą dorożki. Od 1919 r. dyrektorem Zakładu Psychiatrycznego „Dziekanka" jest Aleksander Piotrowski. Wybitny psychiatra prowadzi nowoczesną terapię, której podstawą jest ruch i praca pacjentów. To on każe zlikwidować kraty w oknach i zakazuje używania pasów obezwładniających. Nie odurza też chorych, za to organizuje dla nich zespół muzyczny. Umiera w 1933 r., zostawiając nowoczesną placówkę. Szpital funkcjonuje do dziś, leczy się w nim blisko 800 pacjentów. W budynku nr 19 mieści się muzeum poświęcone historii Dziekanki – na wystawie oglądam stare sprzęty medyczne i maszyny tkackie używane do rewolucyjnej wówczas terapii pracą. Najtragiczniejsze wydarzenia w dziejach szpitala rozgrywają się w czasie II wojny światowej – staje się on miejscem eksterminacji chorych psychicznie, zgodnie z zarządzeniem Hitlera. – Zagładą pacjentów zajmowała się organizacja o zaszyfrowanej nazwie T-4 – mówi mi Arkadiusz Gaca ze Stowarzyszenia „Concordia", które opiekuje się muzeum. – Chorych odurzano, ładowano do samochodów kontenerów, do których wnętrza uchodziły gazy spalinowe. Zgładzono w ten sposób 3586 osób.



Przestrzenna instalacja miejska promująca Gniezno jako pierwszą stolicę Polski. W tle widoczna wieża katedry gnieźnieńskiej.

ZE WZGÓRZA LECHA

W Cudzie kawa jest rzeczywiście cudowna, pycha jest też bananowy chleb z orzechami i czekoladą serwowany z granolą i jogurtem naturalnym. – Proszę przyjechać do nas latem, zakocha się pani w naszych domowej roboty jagodziankach – kusi Marcin Dzionek, który prowadzi przy ulicy Podgórnej tę artystyczną kawiarnię. Na ścianach widzę prace lokalnego artysty Draki, ktoś siedzi z laptopem, ktoś czyta książkę, ktoś zachwyca się ciastem marchewkowym. W Cudzie modnie jest bywać. I jest pysznym przystankiem przed wizytą w katedrze. Pamiętamy z lekcji historii, że Gniezno, niczym Rzym, pierwotnie było rozłożone na siedmiu wzgórzach nad trzema jeziorami, w miejscu, gdzie Lech spostrzegł białego orła. Około IX w. wzniesiono na wzgórzu gród z siedzibą książęcą, zaś przed rokiem tysięcznym katedrę. Obecna budowla gotycka pochodzi z XV w. i jest trzecią świątynią zbudowaną w tym miejscu. Związany jest z nią kult św. Wojciecha. Do jego grobu pielgrzymowali Otton III, Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło, Jan Olbracht i Zygmunt III Waza. Żywot świętego został zilustrowany na brązowych Drzwiach Gnieźnieńskich już w XII w. To jeden z najważniejszych zabytków miasta. Podziemia katedry skrywają zaś najstarszy zapis nagrobkowy – z ok. 1006 r. – oraz odkryte podczas badań archeologicznych relikty oratorium z końca IX w., a także fragmenty murów bazyliki Mieszka I. Ja jednak dziesiątkami schodów wdrapuję się na wieżę świątyni, by z góry rzucić okiem na piastowski gród. Widzę zadbane przyjazne miasto, które konsekwentnie się rozwija, pielęgnuje historyczne zabytki, ale też chce iść z duchem czasu. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Posąg przedstawiający legendarnego założyciela Gniezna, Lecha, znajdziecie nad brzegiem jeziora Jelonek.

pgrasa.pl d5984e8403

MAZOWIECKIE
WARSZAWA



epraca.pl d59c4a8403



Widok z lewobrzeżnej Warszawy w stronę praskiego brzegu i Stadionu Narodowego.

TEKST **GRZEGORZ KAPLA**

WARSZAWA

WIECIE, O CO PYTAJĄ PRZYBYSZE Z ZAGRANICY, KIEDY PŁYNĄ W REJS PO WIŚLE JEDNĄ Z WARSZAWSKICH ŁODZI? JAK WAM SIĘ UDAŁO ZASADZIĆ W ŚRODKU MIASTA TEN PIERWOTNY LAS?

eprasa.pl d5984a8403



Nowoczesna kładka pieszo-rowerowa połączyła Śródmieście z Pragą, stając się jednym z najchętniej uczęszczanych traktów widokowych.

Dworzec Wodny Warszawa to właściwe miejsce, jeśli chcesz się przekonać, że w samym centrum miasta można stanąć oko w oko z dziką naturą. I wybierać pomiędzy wolnobieżnymi, przeszklonymi barkami, idealnymi na spotkania biznesowe, szybką motorówką albo odkrytą, szeroką łodzią, która pozwala na nieskrępowany kontakt z rzeką. Szyper Jacek Cięćka widział na Wiśle wszystko. Płynące sarny i dziki albo lisa, który trzymając drewno w pysku, zanurza się cały, żeby wypłoszyć pchły.

MIĘDZY MIASTEM I KRÓLOWĄ RZEK

Płyniemy przez Dzielnicę Wisłę w stronę Starego Miasta. Nad bulwarem góruje pomnik Syreny, za nim największa nadbrzeżna budowla – Centrum Nauki Kopernik. Trudno uwierzyć, że nie tak dawno Warszawa stała plecami do rzeki. Dopiero 16 lat temu zaczęło się zagospodarowanie bulwarów. Powstały klubokawiarnie Cud nad Wisłą, Miami Wars, nieco później tymczasowa bryła Muzeum Sztuki Nowoczesnej, pawilony, sztuczne plaże. Odkąd zniknęły zaniedbane zarośla, ludzie przychodzą na schodki, żeby randkować, dobijać jakiegoś biznesowego targu albo świętować jubileusze czy zdane egzaminy. Letnimi wieczorami lewy brzeg oblega nieprzeliczony tłum, ale my oglądamy z pokładu panoramę Starego Miasta, widać dumny Zamek Królewski, wieże kościołów i szczyty dachów kamienic wokół rynku, zawracamy tu, żeby wzdłuż prawego brzegu popłynąć na zachód słońca.

Płyniemy przez Dzielnicę Wisłę w stronę Starego Miasta. Nad bulwarem góruje pomnik Syreny.



Tuńczyk w sezamie w modnej aranżacji to przykład zmian, jakie w ostatnich latach przeszła warszawska scena kulinarna.

TO NA PRAWYM BRZEGU PRZETRWAŁ LAS

Wisła jest ostatnią wielką rzeką Europy, która uniknęła uwięzienia pomiędzy betonowymi nabrzeżami, zaporami, tamami i progami. Wciąż, nawet na terenie Warszawy, ma możliwość rozlewać się po naturalnych, piaszczystych plażach, tworzy i niszczy łachy, wyspy, płycizny i bystrza. Po części to efekt zaniedbań z czasów PRL, bo z planowanych siedmiu zapór, które miały uregulować przebieg rzeki, powstała tylko jedna – we Włocławku. Sprawa może mieć głębsze dno – w krajach, które Cesarstwo Rzymskie spięło siecią kamiennych dróg, rozwijał się odtąd transport drogowy. Ale my, Słowianie, aż do momentu budowy kolei spławialiśmy drewno i zboże, korzystając z rzek i kanałów. Nasi przodkowie uczyli się rozumieć rzeki, a nie je niewolić. Tymczasem przepływamy pod tzw. Kładką – w ciągu tygodnia przechodzi po niej nawet 200 tys. ludzi. Najnowsza inwestycja Warszawy w symboliczny sposób dopełniła połączenia obu wiślanych ekosystemów, tego wielkomiejskiego i tego naturalnego. Bulwary są najchętniej odwiedzaną wieczorną miejscówką w stolicy, ale jeśli ktoś zamiast eleganckiego lokalu woli posiedzieć nad ogniem z piwem i kiełbasą, ma do dyspozycji niezwykłe piaszczyste plaże: Rusałkę, Saską czy Poniatówkę, z widokiem na wieżowce w centrum. Za Kładką otwiera się imponujący widok na most Świętokrzyski z jezdnią zawieszoną na stalowych linach i monumentalną bryłę Stadionu Narodowego.

W CZERWONEJ ŁUNIE ZACHODU SŁOŃCA

Na rzece mijamy łodzie towarzystw wioślarskich: Wisła Dla Wioślarzy i Syrenka – najwyraźniej trenują przed zawodami, ktoś tańczy na

SHUTTERSTOCK (2), ZARZĄD ZIELENI M.ST. WARSZAWY; POPRZEDNIE STRONY: F. KWIATKOWSKI

eprasa.pl d5984a8403





Zrewitalizowane wnętrza dawnej Elektrowni Powiśle łączą poprzemysłową architekturę z nowoczesną strefą gastronomiczną i handlową.



Na Bulwarach Wiślanych jest m.in. plaża, a za nią pawilon tańca i innych sztuk performatywnych należący do Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

eprasa.pl d5984a8403



Widok z Pragi na Stare Miasto i nowoczesne centrum Warszawy.

górnym tarasie płaskodennego galara, w górę rzeki sunie drewniana szkuta, motorówki mijają miejskie promy dla tych, którzy zamiast iść kładką, wolą bezpłatnie przeprawić się przez rzekę. Rzeka odzyskała swoją mistyczną aurę, bo wodą ciągną czasem nawet orszaki ślubne i procesje. Zapada wieczór, mijamy Grubą Kaśkę, budynek studni miejskiej, której filtry czerpią wprost z rzeki wodę pitną dla Warszawy, robimy zwrot pod mostem Siekierkowskim i w czerwonej łunie zachodu słońca widzimy warszawski skyline z Pałacem Kultury, który zdaje się wyrastać wprost z Wisły. Myślę o tym, że związek rzeki i miasta jest o wiele głębszy niż tylko te 32 km wody spiętej jedenastoma mostami. To mityczna relacja, bo właśnie z niej rodzi się miasto w chwili, kiedy rybak Wars obdarza miłością Sawę, pół kobietę, pół rybę, która stanie się odtąd obrończynią Warszawy. Legenda ma kilka wariantów. W ciągu całego istnienia Warszawa do drugiej połowy XIX w. miała tylko jeden stały most, za czasów Zygmunta Augusta, i w dodatku krótko, bo szybko zabrała go powódź. Wspomnieniem pozostała ulica Mostowa spadająca z wiślanej skarpy tuż za zachodnim murem Starego Miasta. W tamtych czasach nie było Wisłostrady ani Parku Fontann, Wisła płynęła tuż u stóp zamku, a zboczem Góry Gnojnej spadały do rzeki śmieci w przekonaniu, że to uchroni skarpę przed osunięciem się w wodę. Na

ADOBE STOCK

eprasa.pl d5984a8403



obrazach Canaletta, które można zobaczyć w Zamku Królewskim, widać rzekę trzy razy szerszą niż obecnie. Pomiędzy Pragą i Warszawą jest zabudowana kilkoma budynkami wyspa Monte Christo, która przetrwała aż do czasów Księstwa Warszawskiego (potem poległa pod naporem kolejnej powodzi), a dookoła pływa cała masa łodzi i statków. Pozostając jeszcze na chwilę w kręgu malarstwa, przywołajmy *Święto trąbek*. Najsłynniejsze płótno Aleksandra Gierymskiego z 1884 r. obrazuje ubogie warszawskie Powiśle w dniu żydowskiego Nowego Roku, kiedy to oddaje się rzece wszystkie swoje grzechy – Warszawa i Wisła zacieśniają swój mistyczny związek.

NIEPOWTARZALNY SYMBOL WARSZAWY

Pod koniec XIX wieku istnieje już most kolejowy, ale nabrzeża nie są jeszcze umocnione. Pierwsze takie próby mają miejsce dopiero po II wojnie światowej, kiedy Warszawa postanawia zagospodarować bulwary na Wybrzeżu Kościuszkowskim pomiędzy mostem Kierbedzia a średnicowym. To właśnie wtedy na wybrzeżu staje synny pomnik Syreny. Symbol miasta ma twarz poetki, Krystyny Krahelskiej. Kiedy wybuchnie powstanie warszawskie, Krahelska będzie walczyć jako sanitariuszka. Zanim zginie, napisze słynną pieśń *Hej chłopcy, bagnet na broń*. ■

eprasa.pl d5984a8403



TEKST **MAGDALENA RUDZKA**

PŁOCK

MIASTO PIASTÓW, WIELKIEJ WODY I SPEKTAKULARNEGO WZGÓRZA. PRAWDZIWY TEMAT RZEKA.

eprasa.pl d5984a8403



Liczące 358 m długości molo na Wiśle oraz sąsiadujące bulwary to popularna przestrzeń spacerowa nad rzeką.

eprasa.pl.d5934a8403

Zabytkowa bazylika katedralna oraz dawny zamek na Wzgórzu Tumskim współtworzą serce dawnej stolicy Polski.



Co roku latem odbywa się tutaj Vistula Folk Festival, na który zjeżdżają artyści nie tylko z Polski, ale i z całego świata.

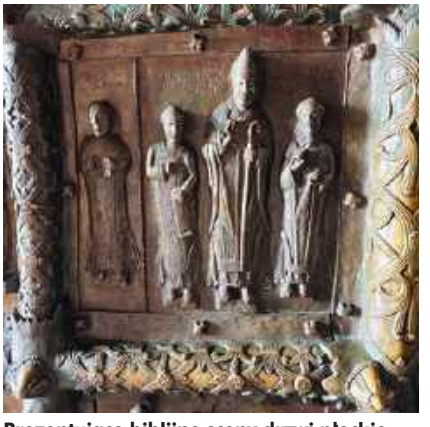
eprasa.pl d5984a8403

Kiedy po raz pierwszy staję na Wzgórzu Tumskim w Płocku, muszę zamilknąć na dłuższą chwilę. Na moim, wydawałoby się, w miarę dobrze znanym, płaskim Mazowszu znajduję się nagle na wysokości ponad 50 m nad okolicą! Widzę ogromną rzekę znikającą za zakrętem, gdzieś daleko na horyzoncie. A dookoła bezkresny widok na okoliczne lasy. Pływające po spokojnym akwenie żaglówki i łodzie rybackie z tej perspektywy wydają się punkcikami. Kto nie do końca rozumie, dlaczego Wisła jest królową polskich rzek, powinien przyjechać do Płocka. Jej szerokość sięga tu 600 m, a dalej na zachód, dzięki zaporze we Włocławku – jest nawet dwa razy większa. Widziany z góry ogrom wody robi niesamowite wrażenie. Kiedy dowiaduję się o Wzgórzu Tumskim więcej, zupełne mnie nie dziwi fakt, że przyciągało ono ludzi już od czasów pogańskich, a pierwsi Piastowie założyli tu gród, który z czasem stał się miastem i jedną z kolebek polskiej państwowości.

MIASTO KSIĄŻĄT I KRÓLÓW

Uznane za jeden z Cudów Polski Wzgórze Tumskie to miejsce, w którym Płock się zaczął, i to dużo wcześniej, niż wskazuje na to data lokowania miasta (rok 1237). Pod koniec X w. istniał tu już drewniano-ziemny gród obronny. W roku 1075 ustanowiono płockie biskupstwo. Niedługo potem na Wzgórzu powstał pierwszy murowany kościół – jego fragmenty wciąż stanowią część dzisiejszej bazyliki katedralnej, co czyni ją jedną z pięciu najstarszych polskich katedr. A cztery lata później Płock stał się głównym ośrodkiem władzy królewskiej w ówczesnej Polsce – stąd krajem rządzili dwaj królowie z dynastii Piastów: Władysław Herman i Bolesław Krzywousty. Dziś wraz z kilkunastoma książętami mazowieckimi spoczywają w bazylice. Imponujące mury miejskie oraz dwie potężne ceglane wieże: Szlachecką oraz Zegarową, zostawił po sobie Kazimierz Wielki. Zachowały się do dziś i wraz z dawnym zamkiem przekształconym w opactwo benedyktynów oraz pełnym wiekowych drzew parkiem Za Tumem współtworzą klimat Wzgórza. Mimo że z najwcześniejszych, wczesnośredniowiecznych czasów zachowało się niewiele, w Płocku widać i czuć wielką historię. Cennych obiektów jest tu tyle, że trudno je wszystkie wymienić. Ogromna renesansowa bryła bazyliki, gotyckie wieże, replika romańskich drzwi płockich, skarby poukrywane w Muzeum Diecezjalnym (m.in. złoty relikwiarz z XIV w. i egzemplarz Biblii z pierwszej połowy XII w.) – to niewielka część atrakcji samego Wzgórza Tumskiego. A wzgórze to dopiero początek atrakcji Płocka. Odkrywam to miasto z rosnącym zaskoczeniem i uznaniem. Unikalne położenie i warunki przyrodnicze Płock wykorzystał w stu procentach. Wiślana skarpa tętni życiem – można tu spacerować po kilometrach malowniczych ścieżek, zanocować w kilku świetnych miejscach z widokiem na Wisłę i oczywiście dobrze zjeść. Nie mniej atrakcyjnie jest u jej stóp, nad brzegiem rzeki. Płocka plaża miejska to chyba największa nadrzeczna plaża, jaką w życiu widziałam – a nie jest nawet jedyna w mieście! 5 min piechotą od niej odnajduję kolejną. Jest położona już nie nad rzeką, ale przy zalewie Sobótka, czyli dawnym starorzeczu Wisły. U samych stóp Wzgórza Tumskiego stoi wykorzystujący naturalne ukształtowanie terenu amfiteatr, są nadrzeczne bulwary, przystań żeglarska, beach bary i wyjątkowe molo. To jedyne w Polsce molo na rzece. Ma aż 358 m długości, a na jego końcu znajduje się kawiarnia. Jestem na nim latem, ale podczas wietrznej pogody i czuję się niemal jak nad morzem. Spokojna poprzedniego dnia Wisła zmieniła się. Teraz panuje tu żywioł! Wiatr wygania na ląd wszystkich tych, którzy ubrali się zgodnie z porą roku. Tym lepiej smakuje więc tort bezowy, kiedy wreszcie docieram do okrągłej kawiarni na końcu mola.

Imponujące mury miejskie oraz dwie potężne ceglane wieże: Szlachecką oraz Zegarową, zostawił po sobie Kazimierz Wielki.



Prezentujące biblijne sceny drzwi płockie w bazylice katedralnej to wierna, XX-wieczna brązowa kopia XII-wiecznego romańskiego arcydzieła, którego oryginał znajduje się w Nowogrodzie Wielkim w Rosji.

DO WISŁY

Płocczanie często nalegają, by ze skarpy zobaczyć słynny tutejszy zachód słońca. Zaczynam to rozumieć. Co więcej, od teraz też będę nalegać. Latem słońce zachodzi tu niemal dokładnie „do Wisły". Muszę to przyznać: oglądane z 50-metrowej skarpy, oświetlające pomarańczowym blaskiem całą okolicę płockie zachody słońca to prawdziwe spektakle. Spoglądając na czerwieniejącą taflę wody, myślę sobie, że Płock to temat rzeka. Czuję, że dopiero zaczęłam się w niego wgryzać. ■

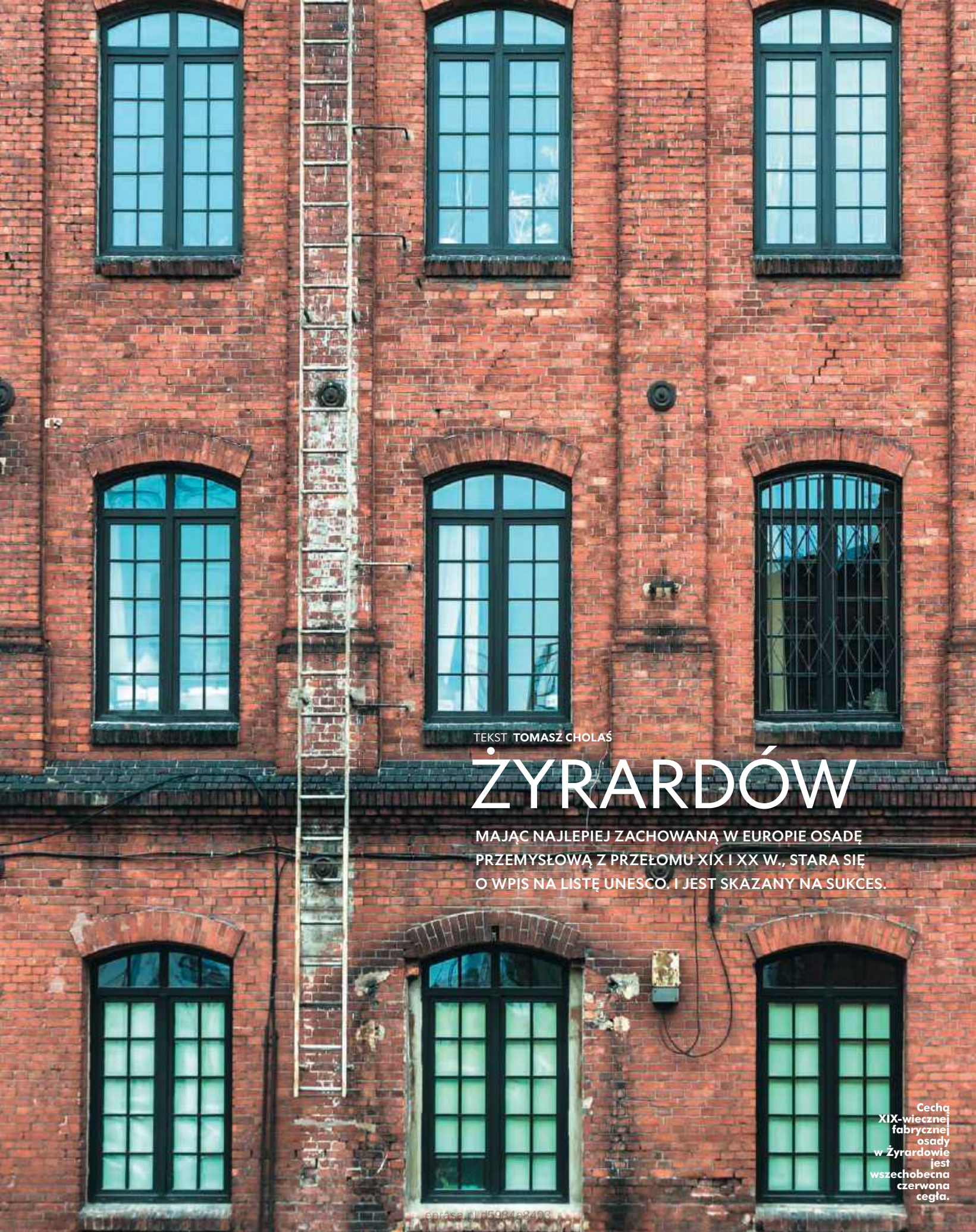
GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403



Snowadło taśmowe to maszyna używana do przygotowania osnowy przed procesem tkania.

grasa.pl d5984a8403



TEKST **TOMASZ CHOLAŚ**

ŻYRARDÓW

MAJĄC NAJLEPIEJ ZACHOWANĄ W EUROPIE OSADĘ PRZEMYSŁOWĄ Z PRZEŁOMU XIX I XX W., STARA SIĘ O WPIS NA LISTĘ UNESCO. I JEST SKAZANY NA SUKCES.

Cechą XIX-wiecznej fabrycznej osady w Żyrardowie jest wszechobecna czerwona cegła.

eprasa.pl/d5984e8493

Dawna Żyrardowska Fabryka Lnu jest jednym z najlepiej zachowanych zabytków XIX-wiecznej architektury przemysłowej w Europie.

Do najbardziej widowiskowych wydarzeń plenerowych należy organizowana od lat inscenizacja strajku szpularek z 1883 r.

Robocze stoły do nanoszenia wzorów na tkaniny metodą sitodruku oraz wielkoformatowe matryce w halach dawnej fabryki.

oprasa.pl d598

Dźwięk krosna przypomina bicie ludzkiego serca. Gdy uruchamia je pan Ryszard, były pracownik żyrardowskiej Fabryki Wyrobów Lnianych, mnie drżą ręce – a kiedyś drżały chodniki. Jestem w Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda przechowującym fragment świata, którego już nie ma (fabrykę zamknięto w 2012 r.). Przyglądam się działaniu tzw. maszynki Żakarda, XIX-wiecznego prototypu komputera – wzór tkanego materiału zakodowany jest w postaci dziurek na karcie perforowanej. Cudem zachowane karty z czasów, gdy żyrardowskie lny wyjeżdżały stąd na cały świat, piętrzą się jak płyty winylowe po sam sufit w czymś na kształt tajemniczej biblioteki.
– Możesz też zaprojektować własny wzór i „wydrukować" go na oryginalnym krośnie – zachęca Jacek Czubak, dyrektor muzeum, w którym odbywają się też warsztaty projektowania i szycia. Kończą się pokazem mody na wybiegu, którym jest jedna z najdłuższych w Polsce drukarek sitodrukowych. *Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. To razem mamy tyle, żeby wybudować fabrykę*. Było ich trzech, jak w *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta – Henryk Łubieński, Karol Scholtz i Filip de Girard, Polak, Niemiec i Francuz – ale mieli wszystko. Pieniądze, ziemię i rewolucyjny wynalazek – maszynę do mechanicznego przędzenia lnu opracowaną przez Girarda, pierwszego dyrektora technicznego fabryki. I choć Ruda Guzowska, która miała się stać wkrótce Żyrardowem (od nazwiska de Girarda), była prawie niezamieszkana, lokalizacja fabryki nie była przypadkowa.

PODRÓŻ W CZASIE

– Przyjechałeś do Żyrardowa Koleją Warszawsko-Wiedeńską! – wita mnie Barbara Rzeczycka, prezeska Towarzystwa Przyjaciół Żyrardowa i przewodniczka po tym mieście. Przepiękny dworzec w stylu dworku polskiego, na którym wysiadłem, jadąc pociągiem Kolei Mazowieckich z Warszawy, wybudowano w latach 20. XX w. Ten pierwszy, drewniany, jeszcze pod nazwą Ruda, od początku był na trasie słynnej linii kolejowej do zaboru austriackiego, pierwszej w Królestwie Polskim. Żyrardów to unikat. Mimo wojen, rewolucji i powstań budynki osady fabrycznej stoją, jak stały. Produkcja w Fabryce Wyrobów Lnianych ruszyła w 1833 r.

MIASTO KOMPLETNE

Razem z fabryką rosło miasto. Odtąd wszystko miało tu być „fabryczne". Mieszkania dla robotników, szkoły, ochronka (przedszkole), szpital, nawet ogromny kościół Matki Bożej Pocieszenia, w którym podziwiamy teraz przepiękne kwiatowe witraże.
– Powstał w rekordowe trzy lata. Podobno sami mieszkańcy przekazywali sobie z rąk do rąk cegły na budowę – opowiada Barbara Rzeczycka. Karolowie Dittrich i Hielle, niemieccy właściciele fabryki od połowy XIX w., stworzyli miasto kompletne, w którym wszystko jest na miejscu. Ci, co chcieli tu pracować, przyjeżdżali. Tych, których potrzebowała fabryka, sprowadzano z całej Europy. Czescy inżynierowie, szkoccy lekarze, żydowscy kupcy. Dzielnicę willową zamieszkiwali Szwajcarzy, Niemcy i Rosjanie. Tu była Europa. *Kawałek prowincji niemieckiej albo przemysłowego kantonu szwajcarskiego wycięty i przeniesiony na równinę mazowiecką* – donosił tygodnik *Kraj* w 1903 r. Ewangelicy, żydzi, prawosławni i katolicy żyli obok siebie, a raczej ze sobą. Na co dzień harowali razem w przędzalni, w święta chodzili do swoich bożnic (Parafia Ewangelicko-Augsburska nadal istnieje), a w dni targowe spotykali się na placu przed fabryką (dziś pl. Jana Pawła II) i chadzali do domu kultury, tzw. Ludowca (intrygujący przykład modernizmu). To z ich wzajemnie przecinających się losów utkany jest

Potrzebnych jej ludzi fabryka ściągała z całej Europy: czeskich inżynierów, szkockich lekarzy. Żyli tu Szwajcarzy, Niemcy, Rosjanie.



Wyroby z żyrardowskiej fabryki słynęły na całym świecie. Dziś te tradycje podtrzymuje sklep Lniany Zaułek. Szwalnia przygotuje tam produkt również na zamówienie.

tak naprawdę genius loci Żyrardowa. Ta dawna osada fabryczna ma własny niepodrabialny klimat. Zaliczany do pierwszych nowoczesnych miast w Polsce Żyrardów zachował swój industrialny układ urbanistyczny. Górujące nad nim gmachy Starej i Nowej Przędzalni, a także tkalnie, Pończoszarnia i Bielnik (gdzie bielono gotowe tkaniny), to strefa przemysłowa. Rząd luksusowych willi przy ul. Armii Krajowej, z najpiękniejszą z nich, tzw. Pałacykiem Tyrolskim, to dawna dzielnica dyrektorska. A krwista czerwień cegły żyrardowskich familoków to oczywiście dzielnica mieszkalna. Idę szpalerem symetrycznie rozmieszczonych robotniczych domków ul. Narutowicza, w których wciąż mieszkają ludzie. Wchodzę na

ADOBE STOCK (2). MUZEUM LNIARSTWA IM. FILIPA DE GIRARDA W ŻYRARDOWIE (2). SHUTTERSTOCK. POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK. MUZEUM LNIARSTWA IM. FILIPA DE GIRARDA W ŻYRARDOWIE

eprasa.pl d5984a8403



Szeroka piaszczysta plaża to największy atut kąpieliska nad Zalewem Żyrardowskim.

podwórko jednego z osiedli i uderza mnie jego przestrzeń, jest zielono, rosną drzewa. Co poszło nie tak, że dziś zaglądamy sąsiadom do okien? – myślę sobie, patrząc na piętrową drewnianą konstrukcję przy jednym z domów. – To komórka lokatorska. Trzymano w nich opał, czasem hodowano świnie, gołębie. Są objęte opieką konserwatora zabytków, tak jak domki – mówi Barbara Rzeczycka. Wchodzimy do jednego z nich, wspinając się po pięknych drewnianych schodach z kręconą rzeźbioną poręczą. To mieszkanie Pawła Hulki-Laskowskiego, najwybitniejszego Żyrardowianina, pisarza, tłumacza (przełożył, a niektórzy twierdzą, że napisał od nowa *Przygody dobrego wojaka Szwejka* Jaroslava Haška), obrońcy robotników.

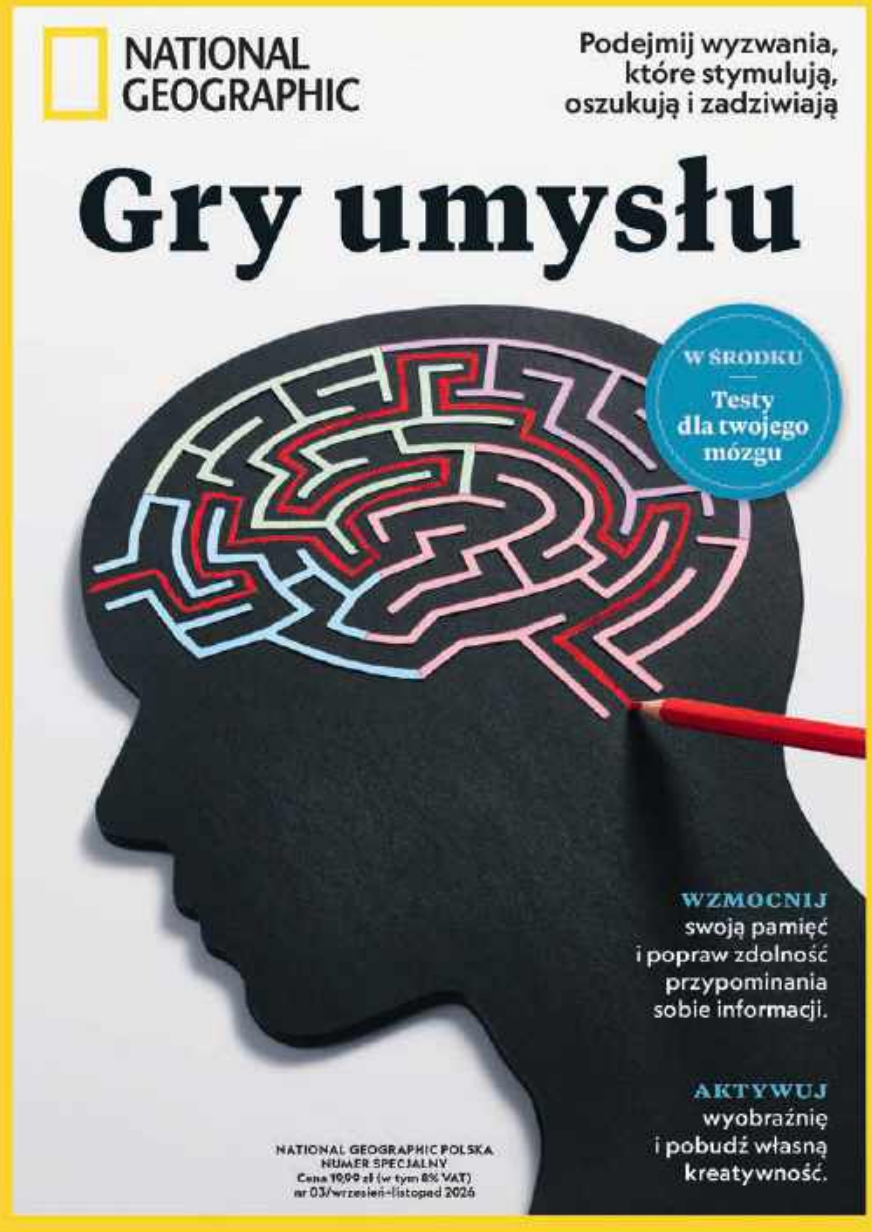
JAK Z FILMU

Robotnicy obrony potrzebowali. Fabryka dawała, fabryka odbierała. – Praca przy obróbce lnu jest bardzo ciężka – przyznaje Rzeczycka. Robotnicy harowali po 12 godz., niektórzy po kolana w wodzie (mokre prządki), zapadali na choroby płuc, tracili kończyny, w fabryce pracowały też dzieci. W pewnym momencie zaczęły przeważać kobiety, bo im można było płacić mniej. Do czasu. W 1883 r. na zapowiedź obniżenia pensji szpularki zagroziły przestojem w pracy. W fabularyzowanym dokumencie *Strajk szpularek. Historia prawdziwa* jedna z nich na uwagę męża, że kobiety jeszcze nigdy nie rozpoczęły żadnego strajku, odpowiada spokojnie: „To my będziemy pierwsze!". Szpularki wywalczyły skrócenie czasu pracy, likwidację kar czy niezatrudnianie dzieci poniżej 15. roku życia. Żyrardów to gotowa dekoracja filmowa. Powstawały tu takie seriale jak *Bodo* i *Wojenne dziewczyny* oraz filmy *Zjednoczone stany miłości* i *Wałęsa. Człowiek z nadziei*. Lech Wałęsa przyjechał zresztą do strajkującej załogi żyrardowskich zakładów w 1981 r. W tych czasach najpopularniejszym prezentem nie tylko na Dzień Kobiet były goździki i pończochy Stella produkowane w tutejszej fabryce. W Żyrardowie nie czuję się jednak jak w muzeum. Miasto żyje, rozwija się, tyle że w zabytkowym anturażu. I stoi otworem. W dawnej ochronce wciąż jest przedszkole, a dzieci przyzwyczajone są już do odwiedzin turystów – urzekła mnie okrągła sala gimnastyczna z popiersiem Karola Dittricha. Wchodzę też do Starej Przędzalni, mimo że dziś są tam już lofty. I wstępuję do restauracji Szpularnia z przejmującym pomnikiem prządki przed wejściem, urządzonej w dawnej przędzalni lnu (biorę kwaśnicę podawaną z tołkanicą oraz kotleciki z czerwonej fasoli z purée z pieczonej dyni). Na koniec spaceru do pani Barbary podbiega młody mężczyzna. – Mogę posłuchać? Właśnie sprowadzam się do Żyrardowa, to będzie moje miasto. ■

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d5984a8403

JUŻ W SPRZEDAŻY!



KUP PRENUMERATĘ ONLINE

www.national-geographic.pl

natgeopl

eprasa.pl d5984a8403



Sponsor: kinder Country

eprasa.pl d5984a8403